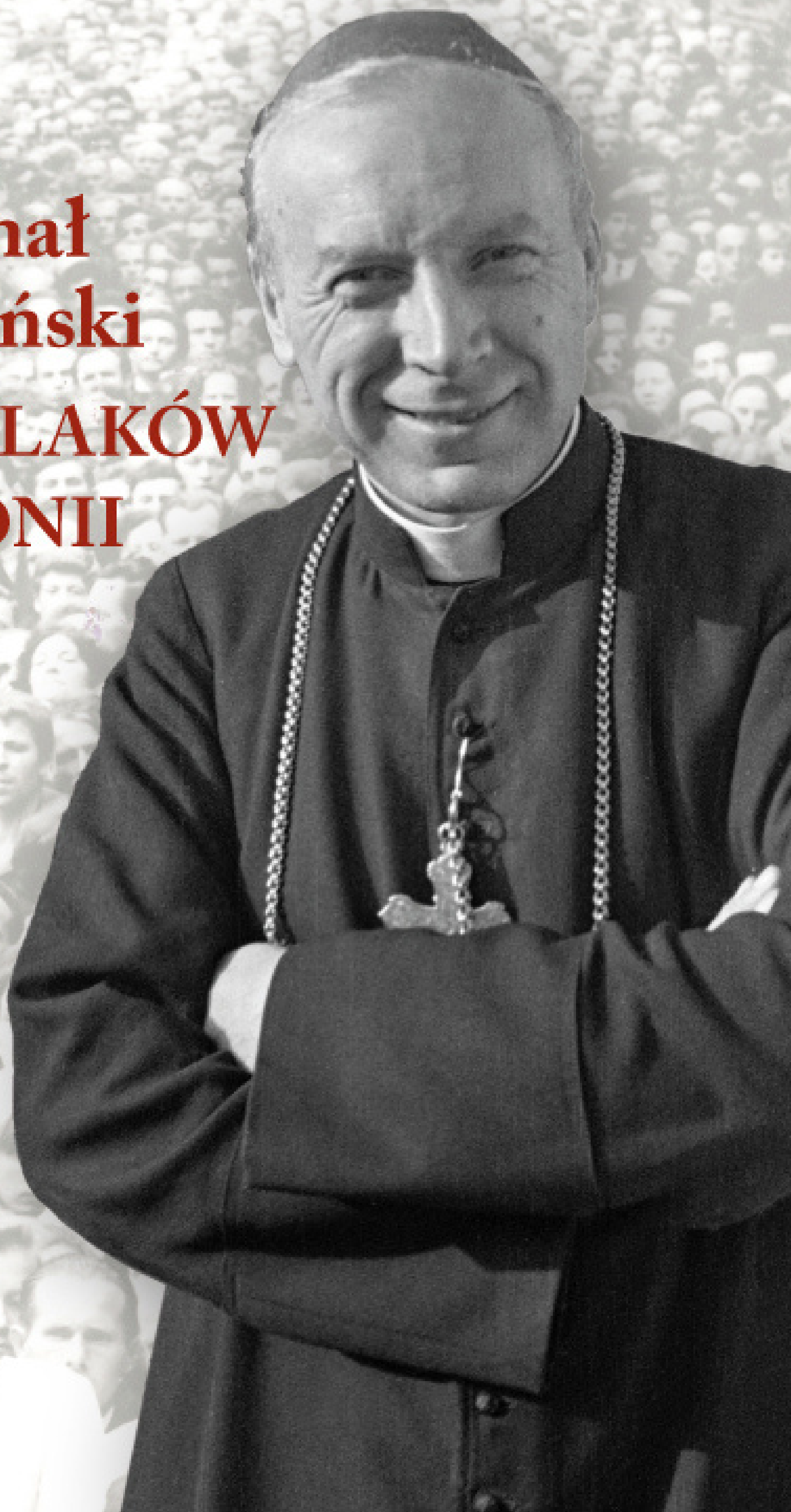


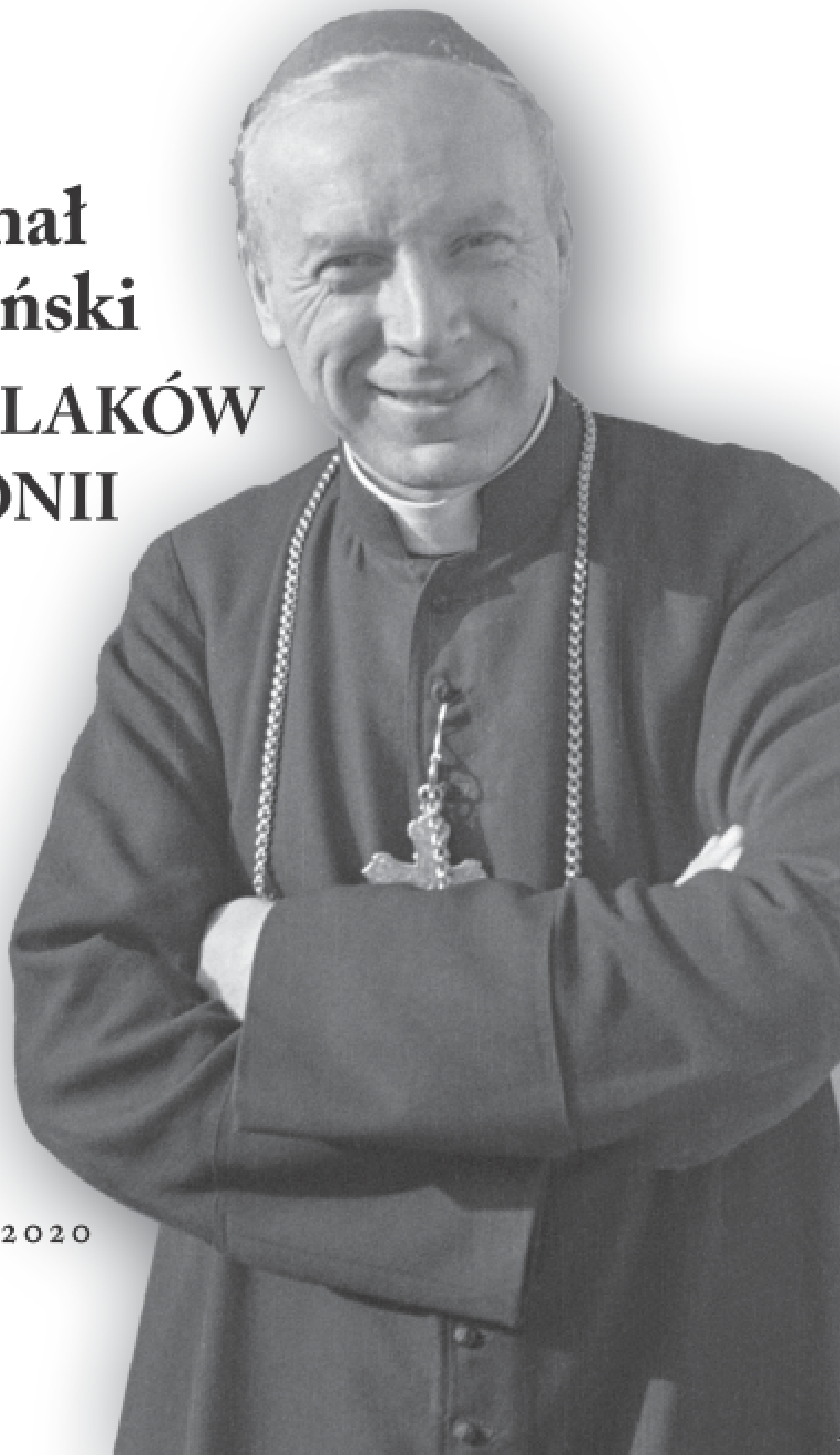
**Stefan
Kardynał
Wyszyński
DO POLAKÓW
I POLONII**



Redakcja i wybór tekstów:
Anna Rastawicka

**Stefan
Kardynał
Wyszyński
DO POLAKÓW
I POLONII**

WARSZAWA 2020



Spis treści

| | |
|--|----------|
| Droga życia prymasa Wyszyńskiego | 7 |
| Dzieciństwo | 7 |
| Seminarium i święcenia kapłańskie | 11 |
| Początek pracy kapłańskiej | 13 |
| Wśród robotników we Włocławku | 14 |
| Wojenna tułaczka | 16 |
| Na stolicy biskupiej w Lublinie | 18 |
| Pasterz Kościoła w Polsce | 20 |
| Trzy lata uwięzienia | 23 |
| Maryja dana ku obronie Narodu nawiedza Polskę | 27 |
| Kardynał Wyszyński ojcem Soboru Watykańskiego II | 29 |
| Ogłoszenie Maryi Matką Kościoła | 32 |
| Z Maryją na przełęczu dziejów | 34 |
| Prymas w obronie praw robotników i rolników | 36 |
| Najważniejszy na ziemi jest człowiek | 41 |
| Warunek sprawiedliwego ustroju – nowy człowiek | 42 |
| Opiekun Kościoła na Wschodzie | 43 |
| Zwycięstwo przyszło | 44 |
| Zobowiązująca synchronizacja | 45 |
| Odszedł Pasterz | 47 |

| | |
|---|-----------|
| Pasterz wszystkich Polaków | 51 |
| Uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski w Rzymie | 59 |
| Do młodzieży polskiej z Anglii | 63 |
| Umiłowani Pielgrzymi w Doylestown! | 69 |
| Prymas Polski do Pielgrzymów Polskich w Midland | 72 |
| W obronie życia Polaków podczas nawiedzenia Parafii Narodzenia NMP | 74 |
| Komentarz do Prawa Harcerskiego | 85 |
| Ojczyzna – myśli prymasa Stefana Wyszyńskiego | 89 |

RODZIAŁ I

Droga życia prymasa Wyszyńskiego

Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 roku w małej wiejskiej osadzie Zuzela, na pograniczu Podlasia i Mazowsza, nad Bugiem. Polska była wówczas pod zaborami. Zuzela leżała na terenie zaboru rosyjskiego.

DZIECIŃSTWO

Dom rodzinny był dla Stefana ostoją bezpieczeństwa i ciepła. Tam nauczył się wiary w Boga, szacunku dla człowieka i ukochania ojczyzny. Do ojca – Stanisława Wyszyńskiego, organisty, schodzili się wieczorami okoliczni mieszkańcy, długo rozmawiali i śpiewali pieśni patriotyczne. W dzieciństwie nauczył się miłości do Matki Bożej i modlitwy różańcowej:

„W domu moim nad łóżkiem wisiały dwa obrazy: Matki Bożej Częstochowskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej. I chociaż w onym czasie do modlitwy skłonny nie byłem, zawsze cierpiąc na kolana, zwłaszcza w czasie wieczornego różańca, jaki był zwyczajem naszego domu, to jednak po obudzeniu długo przyglądałem się tej Czarnej Pani i tej Białej. Zastanawiało mnie tylko, dlaczego jedna jest czarna, a druga biała? To są najbardziej odległe wspomnienia z mojej przeszłości”.

W domu nauczył się szacunku dla chleba. Dokładnie zapamiętał, że musiał podnieść z ziemi i ucałować skórkę chleba, którą przypadkiem upuścił: „Pamiętam, że kiedyś upadła mi na ziemię skórka chleba,

mój Ojciec kazał mi ją podnieść i pocałować. Nie bardzo chciałem to uczynić, ale musiałem. Pamiętam też, jak pochwalono mnie za to, że pocałowałem skórkę chleba. Tak trzeba szanować każdy dar Boży, bo jest on darem ziemi rodzinnej, owocem pracy błogosławieństwa Bożego”.

Rodzice nauczyli małego Stefana wrażliwości na człowieka. W dniu wigilijnym, po wieczerzy, nawiedzał ze swoim ojcem starego człowieka, któremu zanosili potrawy z rodzinnego stołu.

Nocami ojciec zabierał małego Stefana i szli naprawiać groby powstańców styczniowych w okolicznych lasach. Ojciec był człowiekiem, który dużo się modlił. Godzinami klęczał przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej w kościele w Zuzeli. Stefan zapamiętał też pierwsze lekcje z historii Polski, których udzielał mu ojciec z książki „24 obrazki z historii Polski”. Tę „zakazaną” książkę można było wyjąć dopiero późnym wieczorem, kiedy już patrol Kozaków pędem przejechał na koniach drogą w kierunku Nura. Po latach Ksiądz Prymas wspominał, że właśnie w tej książce po raz pierwszy zobaczył katedrę gnieźnieńską, która potem była mu bardzo bliska.

Wielką miłością Stefan darzył swoją matkę – Juliannę. Zapewne prowadzenie domu i wychowywanie pięciorga dzieci nie pozwalało jej na zbyt wiele chwil czułości wobec swoich pociech. Dlatego Stefan z rozrzewnieniem wspominał dzień, kiedy nabił sobie guza. Matka wzięła go wtedy na ręce, przyłożyła zimny nóż i trzymała na kolanach. Wspominając tę chwilę, mówił: „gotowy byłem częściej zbierać guzy, byleby tylko mama pottrzymała na kolanach”. Mama czasami zabierała go do Urli, gdzie miała dom, który otrzymała w posagu.

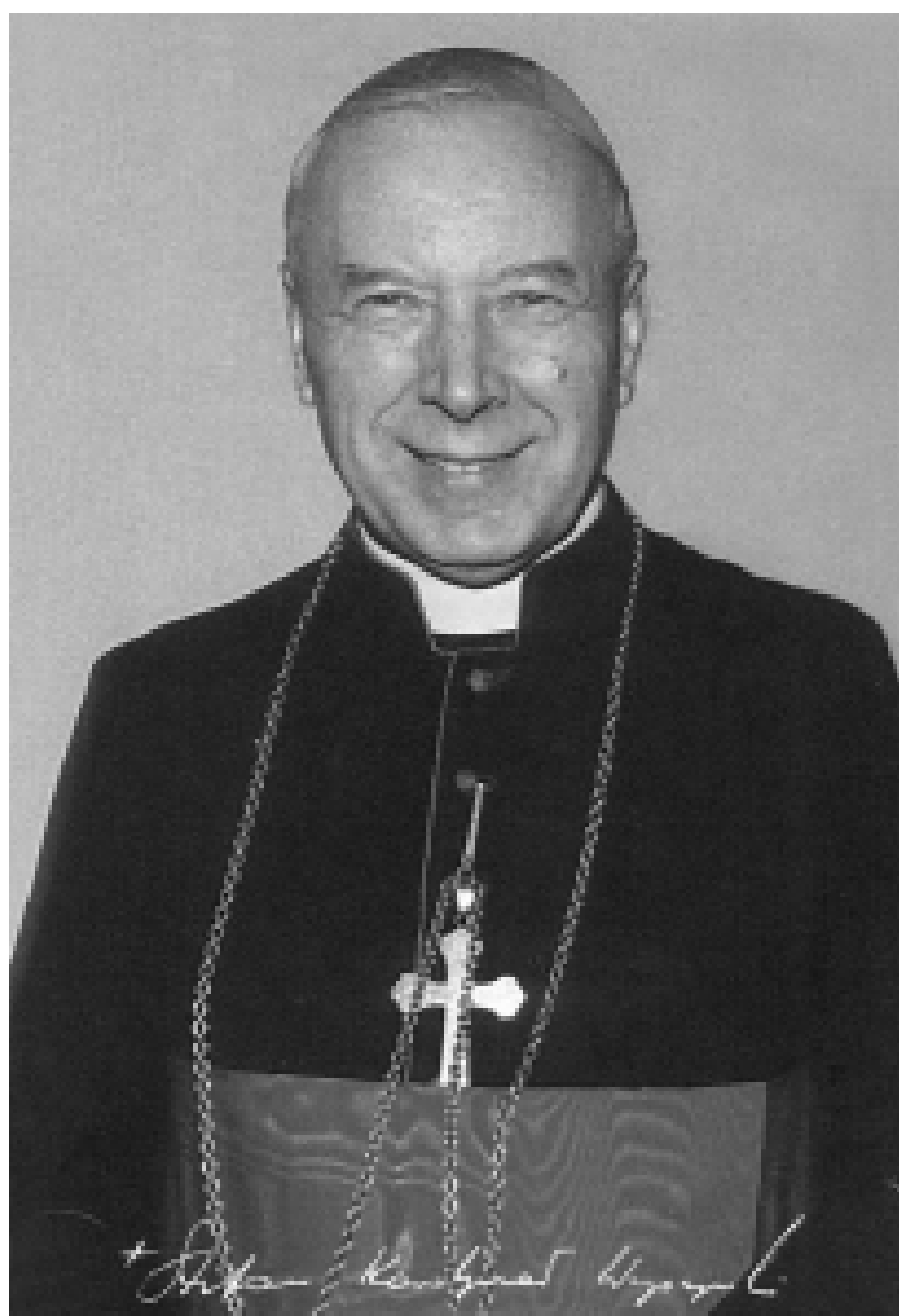
Państwo Stanisław i Julianna Wyszyńscy przybyli do Zuzeli po ślubie w Prostyni. Pierwszą córką była Anastazja (ur. 1900), drugi był Stefan (ur. 1901), później Stanisława (ur. 1903), Janina (ur. 1905), następnie Wacław (ur. 1908), który zmarł, mając 11 lat, prawdopodobnie na zapalenie opon mózgowych. Ostatnie, szóste dziecko – córeczka Zofia urodziła się w Andrzejewie, dokąd rodzina państwa Wyszyńskich przeniosła się w 1910 roku. Żyła tylko miesiąc. Po jej urodzeniu zmarła matka.

Śmierć matki była dla małego Stefana najboleśniejszym przeżyciem. Głęboko wryły się w jego pamięć dramatyczne dni oczekiwania. Matka

umierała prawie miesiąc. Był to czas bardzo trudny. Stefan ciągle nasłuchiwał, czy nie biją dzwony. Byłby to znak, że mama nie żyje.

Siedział w szkole w napięciu, oczekując tej najtrudniejszej chwili. Nagle weszła do klasy jego siostra i zwracając się do nauczyciela, powiedziała: „tatuś prosi, żeby Stefan przyszedł do domu”. Stefan, myśląc, że matka kona, nie czekał na pozwolenie nauczyciela, lecz zerwał się i już był przy drzwiach. Nauczyciel krzyknął: „Siadaj, nigdzie nie pójdziesz”. Stefan odpowiedział: „A właśnie że pójdę”. „To już tutaj nie wrócisz” – zagroził nauczyciel. „Bardzo dobrze, nigdy więcej do tej szkoły nie wrócę. Mam dość nauki pana profesora” – odpowiedział dziewięcioletni Stefan. I tak się stało. Mądry ojciec nie zmuszał syna, aby wrócił do rosyjskiej szkoły. Po dwóch latach prywatnej nauki w domu zapisał go do gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie.

Ukojeniem dla małego Stefana była – jak wspominał po latach – myśl o Matce Najświętszej. Jego dom rodzinny, zarówno w Zuzeli, jak i Andrzejewie, znajdował się blisko kościoła. Aby służyć do Mszy świętej, Stefan szybko nauczył się ministrantury po łacinie. Od dziecka miał świadomość powołania. Gdy miał osiem lat, pewnego ranka obudził się z płaczem. Mama Julianna zapytała: „Dlaczego płaczesz?”. Stefan odpowiedział: „Bo mi się śniło, żeście mnie ożenili, a przecież ja mam być księdzem”. Wiedział to od zawsze. Jako jedno z ważniejszych przeżyć w drodze do odkrycia powołania wspomina nocne czuwanie w Wielki Piątek



w kościele w Andrzejewie: „Cała niemal parafia zebrała się na ostatnie Gorzkie Żale. Śpiewano wszystkie trzy części, jak wtedy było w zwyczaju, a w przerwach obchodzono drogę krzyżową. Całą noc przesiedziałem w kościele skulony przy konfesjonale, który stał przy wejściu do zakrystii. Zapamiętałem mocno tę modlitwę przy grobie Chrystusa. Przeżycia tej nocy rzeźbiły moją chłopięcą duszę, pomagały mi odkrywać piękno drogi, którą zamierzałem pójść. Uważałem, że to jest jedyna droga dla mnie, nie może być innej”.

W 1912 roku Stefan, mając 11 lat, zaczął naukę w Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie. Na szczęście nie dostał się do rosyjskiego gimnazjum państwowego. Był dumny, że jest uczniem polskiej szkoły Górskiego. Zamieszkał u swojego wuja na Mariensztacie i codziennie w drodze do szkoły przemierzał Nowy Świat. Były to jego pierwsze kroki w Warszawie. „W moich wspomnieniach szkoła Górskiego posiadała tak wielki autorytet społeczny i narodowy, że budziła swoisty patriotyzm szkolny. Zwłaszcza w mieście, które posiadało silne szkolnictwo państwowe. Mijanie na ulicy ucznia w czapce szkoły państwowej zawsze mobilizowało ducha wyższości i satysfakcji”.

W gimnazjum Stefan był zwykłym chłopcem, zdolnym do różnych, nieraz nieobliczalnych wyczynów. Pewnego dnia razem z kolegami przeszedł po przesłach budującego się Mostu Poniatowskiego na Saską Kępę. Nie stronił też od dziecięcych walk z rosyjskimi chłopcami o przyzmę żwiru w Ogrodzie Saskim. Kiedy po latach kogoś chwalono, że był taki porządny od początku życia, Ksiądz Prymas mówił z prostotą: „Ja taki porządny nie byłem, bo i ściągalem, i podpowiadałem”.

Działania I wojny światowej przerwały naukę Stefana w Warszawie. Już w 1914 roku, gdy siedział w ławie szkolnej, słyszał huk dział armatnich. W 1915 roku front odciął możliwość dojazdu po wakacjach z Andrzejewa do Warszawy. Stefan kontynuował naukę w Łomży, w Prywatnej Męskiej Szkole Handlowej, gdzie skończył edukację na szczeblu gimnazjalnym. Zamieszkał na stacji u profesora Kęsickiego, w pobliżu klasztoru o.o. franciszkanów. Był to czas bardzo trudny: wojna, przemoc, głód.

Władze okupacyjne zabroniły przynależności do harcerstwa. Stefan nie posłuchał zakazu. Z dumą wspominał, że złapany przez Niemców podczas zbiórki w Lasach Drozdowskich otrzymał karę chłosty. To były, jak później mówił, „pierwsze cierpienia dla Ojczyzny”.

SEMINARIUM I ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE

W 1917 roku Stefan powiedział ojcu, że chce być księdzem. Ojciec – jak później wspominał Ksiądz Prymas – nie wyraził entuzjazmu, zapytał, czy zdaje sobie sprawę z tego, na co się decyduje. Udało się jednak Stefanowi przekonać ojca. Zgodził się na pójście syna do małego seminarium, to znaczy do Liceum Piusa X we Włocławku. Po dwóch latach nauki i zdaniu matury, Stefan wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Tutaj otrzymał solidną formację intelektualną i duchową.

W czasie rekolekcji przed święczeniami kapłańskimi napisał sobie dziesięć punktów dotyczących jego życia wewnętrznego. Świadczą one o tym, z jaką dojrzałością wchodził na drogę kapłańskiej służby Bogu i człowiekowi.

„Timete Deum”.

1. Mów mało – żyj bez hałasu – cisza.
2. Czyń wiele, lecz bez gorączki, spokojnie.
3. Pracuj systematycznie.
4. Unikaj marzycielstwa – nie myśl o przyszłości, to rzecz Boga.
5. Nie trać czasu, gdyż on do ciebie nie należy: życie jest celowe, a więc i każda w nim chwila.
6. We wszystkim wzbudzaj dobrą intencję.
7. Módl się często wśród pracy – *sine me nihil potestis facere* [beze Mnie nic nie możecie uczynić].
8. Szanuj każdego, gdyż jesteś odeń gorszy; Bóg pysznym się sprzeciwia.
9. *Omni custodia custodi cor tuum quia ab ipso vita procedit* [Wszelką mocą strzeż swego serca, ponieważ z niego wypływa życie].
10. *Misericordias Dei in aeternum cantabo* [Miłosierdzie Boże na wieki wyśpiewywałem będę].

Umocnieniem i przestrogą dla Stefana były słowa jego babci – Katarzyny – wypowiedziane na kilka miesięcy przed święczeniami w 1923 roku: „Poprosiłem ją o błogosławieństwo na drogę kapłańską. Ta prosta kobieta, żegnając mnie, powiedziała: Pamiętaj, jeżeli

będziesz złym księdzem, to mi się na oczy nie pokazuj. (...) Do dzisiaj dobrze to pamiętam i nigdy nie zapomnę. Te proste, lecz zdecydowane słowa kobiety chrześcijańskiej miały wielkie znaczenie dla mojego osobistego życia”.

Prawdziwą próbą wiary był dla Stefana czas święceń kapłańskich. Tak bardzo ich pragnął, tak się do nich przygotowywał. I oto zamiast do święceń musiał iść do szpitala z mylnym podejrzeniem o dur brzuszny. Okazało się, że było to poważne zapalenie płuc, jednak nie gruźlica, jak podają niektórzy biografowie. Warunki bytowe w seminarium były bardzo ciężkie, alumnom często dokuczał głód.

„Święcenia kapłańskie otrzymałem w kaplicy Matki Bożej w bazylice katedralnej wrocławskiej w roku 1924. Byłem święcony sam – 3 sierpnia. Moi koledzy otrzymali święcenia 29 czerwca, a ja w tym dniu poszedłem do szpitala. Była to jednak szczęśliwa okoliczność, gdyż dzięki temu mogłem otrzymać święcenia w kaplicy Matki Bożej. Gdy przyszedłem do katedry, stary zakrystian, pan Radomski, powiedział do mnie: Proszę księdza, z takim zdrowiem to chyba raczej trzeba iść na cmentarz, a nie do święceń. Tak się wszystko układało, że tylko miłosierne oczy Matki Najświętszej patrzyły na ten dziwny obrzęd, który miał wówczas miejsce. Byłem tak słaby, że najwygodniej mi było leżeć krzyżem na ziemi, niż stać”.

Po ludzku rzecz biorąc, ksiądz Wyszyński nie rokował wielkich nadziei. Inne jednak były plany Boże. „Pragnieniem moim było, aby móc w życiu przynajmniej kilka Mszy świętych odprawić. Bóg jednak dodał do tych lat wiele jeszcze innych, nieprzewidzianych, i On wyznaczył czas. (...) Od tamtej chwili czuję, że ciągnę nie swoimi siłami, tylko mocami Bożymi, dlatego niczego nie mogę przypisywać sobie, nie mogę zbyt dużo mówić o moim kapłaństwie, o tym, co miało miejsce w moim życiu, bo byłem tylko uległy Bogu”.

Z Mszą świętą prymicyjną pojechał na Jasną Górę. Dlaczego? „Z pierwszą Mszą świętą pojechałem na Jasną Górę i tam ją odprawiłem w dniu Matki Bożej Śnieżnej, 5 sierpnia 1924 roku. Pojechałem na Jasną Górę, aby mieć Matkę, aby stała przy każdej mojej Mszy świętej, jak stała przy Chrystusie na Kalwarii”.

POCZĄTEK PRACY KAPŁAŃSKIEJ

Zaraz po święceniach ksiądz Wyszyński został wikariuszem przy katedrze we Włocławku. Jednocześnie był redaktorem diecezjalnym „Słowa Kujawskiego”. Pracował też jako prefekt w szkółce fabryki „Celuloza”. Tam zetknął się z wielką biedą środowiska robotniczego.

„Przez kilka miesięcy byłem prefektem we Włocławku w szkółce fabryki «Celuloza», o której piszą dziś książki. Obok szkółki stały potężne gmachy wielkiej fabryki z cackami precyzyjnych maszyn, gdzie robotnicy pracowali w białych kitlach, aby nie zabrudzić maszyn. Pod takimi kolosami mieściła się szkółka – zwykła buda. Aby się do niej dostać i nie wpakować w błoto po kolona, trzeba było mocno sutannę unieść i skakać z kamienia na kamień. Tak czynili wszyscy – ja, nauczyciele i dzieci. Pomimo to przynosiliśmy tyle błota, że siedzieliśmy i uczyliśmy się w błocie. Dzieci były blade, wynędzniałe, okutane we wszystkie lachy, jakie tylko można było znaleźć w domu. Na pewno więcej się tam nauczyłem sam, niż zdołałem nauczyć dzieci. Próbowałem nowych metod nauczania – nie byłem prefektem z zawodu. Wykładałem wszystko z kredą w ręku i bawiłem dzieci rysunkami na tablicy. Cały wykład był w rysunkach. Podobno to jest dzisiaj modne, ale tak jeszcze nie było w roku Pańskim 1924”.

Może te doświadczenia skłoniły księdza Wyszyńskiego do zainteresowania się nową, dopiero kształtującą się dyscypliną wiedzy – katolicką nauką społeczną.

Wyrazem tej fascynacji były dodatkowe studia społeczno-ekonomiczne na Wydziale Prawa i Nauk Ekonomicznych na KUL-u, które podjął równocześnie ze studiami prawa kanonicznego. Od początku ksiądz Wyszyński uczęszczał na wykłady ks. prof. Antoniego Szymańskiego na temat kapitalizmu i kolektywizmu, ustawodawstwa pracy, ubezpieczeń społecznych, teorii polityki społecznej i socjologii, a od czwartego roku studiów uczestniczył w seminarium naukowym z zakresu polityki społecznej.

W czasie studiów ksiądz Wyszyński czynnie uczestniczył w działalności stowarzyszenia „Odrodzenie”. Powstało ono po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Celem „Odrodzenia” było przenikanie duchem Ewangelii rzeczywistości doczesnej.

Do końca życia pozostał wierny założeniom katolickiej nauki społecznej. Jej podstawą jest rozumienie człowieka jako osoby, która obdarzona przez Boga wielką godnością ma swoje prawa i obowiązki, jest istotą społeczną. Takie myślenie o człowieku wyklucza wynaturzenie zarówno indywidualizmu będącego podstawą ustroju kapitalistycznego, jak i kolektywizmu, którym kieruje się komunizm.

Okazją do pogłębiania znajomości zagadnień społecznej nauki i działalności Kościoła była dla księdza Wyszyńskiego roczna podróż naukowa do krajów Europy Zachodniej, którą odbył po uzyskaniu doktoratu w 1929 roku. Główną płaszczyzną jego zainteresowań w czasie tej podróży była problematyka naukowa i społeczna.

Trasa jego rocznej podróży wiodła przez Austrię, Włochy, Francję, Belgię, Holandię i Niemcy. Oprócz studiów, mających na celu zebranie jak najbogatszego materiału porównawczego z dziedziny metodologii katolickiej nauki społecznej, ksiądz Wyszyński interesował się działalnością chrześcijańsko-społeczną Kościoła, pracą Akcji Katolickiej, apostołstwem ludzi świeckich.

Doświadczenia zebrane w czasie rocznej podróży naukowej po krajach Europy miały duży wpływ na działalność społeczno-chrześcijańską, którą ksiądz Wyszyński podjął we Włocławku. Były także drogą do głębszego rozeznawania problemów społecznych, z którymi spotykał się później jako Prymas Polski.

WŚRÓD ROBOTNIKÓW WE WŁOCŁAWKU

W okresie międzywojennym Ksiądz Prymas był jednym z najbardziej aktywnych i kompetentnych przedstawicieli Kościoła w Polsce, zajmujących się aktualną kwestią społeczną. Fakt ten miał znaczny wpływ na kształt całej jego posługi w Kościele.

Zasadniczą płaszczyzną jego działalności społecznej w tym okresie była praca w ramach Chrześcijańskich Związków Zawodowych we Włocławku, które zabezpieczały prawa ludzi pracy i odegrały doniosłą rolę w procesie obrony tych praw na innych zasadach niż proponował socjalizm. Kwestia robotnicza stawała się wówczas palącym problemem: upokarzające warunki pracy, niskie zarobki, zubożenie pracowników

i ich rodzin, niepewność jutra i wyzysk prowadzący do największego dramatu, jakim było bezrobocie. Sytuacja ta wymagała wspólnego, zorganizowanego przeciwdziałania o charakterze ekonomicznym, politycznym, a przede wszystkim etycznym. Był to czas wielkiego światowego kryzysu gospodarczego. W takich okolicznościach ksiądz Wyszyński podjął działalność formacyjną wśród robotników, ukazując im perspektywę odrodzenia, którą wspierała społeczna nauka Kościoła.

Celem Chrześcijańskich Związków Zawodowych była troska o sprawy ekonomiczne robotników oraz kontakt z pracodawcami, a także troska o formację intelektualną i duchową ludzi pracy.

Po latach, wspominając pracę w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym, mówił: „po całotygodniowej pracy każdą sobotę spędzałem w tym uniwersytecie, wśród pracowników i przedstawicieli Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Pracowałem tam, jak umialem, pokornie i bezinteresownie, bo grosza za to od nikogo nie wziąłem. Ludziom, którzy garnęli się do Kościoła, służyłem przez wiele lat, w przekonaniu, że na pewno pomogę im rozwiązać niejedną trudność ku pokojowi i przekażę im ducha sprawiedliwości społecznej, jak tego uczył Chrystus”.

Wiele uwagi poświęcał ksiądz Wyszyński sprawie kształcenia młodych robotników. W ramach działalności Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego stworzył sekcję młodych.

Ksiądz Wyszyński, uważany przez niektóre środowiska we Włocławku za „czerwonego księdza”, bronił niezadowolone warstwy społeczne przed złudzeniem, że jedynie ideologia bolszewicka jest dla nich ratunkiem. Ostrzegał przed tym zagrożeniem jako kolejną niewolą, wierząc głęboko, że tylko Ewangelia i katolicka nauka społeczna Kościoła zdolna jest zagwarantować godne i sprawiedliwe relacje międzyludzkie w duchu nauki Chrystusowej. Szczególne zagrożenie widział w postawie polskiej inteligencji, ulegającej ideologii komunistycznej. W 1934 r. wydał broszurkę „Kultura bolszewizmu a inteligencja polska”. Niebezpieczeństwo wpływów komunistycznych opisał ks. Wyszyński z zadziwiającą znajomością ideologii bolszewizmu. Widział niesprawiedliwość ustroju kapitalistycznego, ale też z dogłębną znajomością problemu ukazywał nieszczęścia, jakie miał polskiemu życiu społecznemu, ekonomicznemu i kulturalnemu

przynieść bolszewizm. Niestety okazało się wkrótce, jak słuszna była ta intuicja.

Ksiądz Wyszyński dał się poznać jako wybitny znawca problemów społecznych, nie tylko we Włocławku. Uczestniczył w ogólnopolskich zjazdach działaczy społecznych. W lutym 1936 roku został wybrany do komisji mającej przygotować dzieło zjednoczenia ruchu zawodowego. Angażował się w te działania, aby widząc problemy warstwy robotniczej, „przywrócić te masy Kościołowi, wyzwolić (je) od najgroźniejszego odszczepieństwa – ateizmu proletariackiego”.

W ten sposób Bóg w swojej Opatrzności przygotowywał księdza Wyszyńskiego na starcie z komunizmem w czasie jego prymasowskiej służby. Dobrze znał i rozumiał potrzeby ludzi pracujących, upominał się o ich prawa, stawał w obronie, towarzyszył radą i wsparciem.

WOJENNA TUŁACZKA

Tuż po wybuchu II wojny światowej biskup włocławski Karol Radoński wysłał księdza profesora Wyszyńskiego wraz z kilkoma kapłanami i alumunami VI roku seminarium włocławskiego na wschód w nadziei, że wojna tak szybko tam nie dotrze i będą mogli dokończyć studia seminaryjne i przygotować się do święceń kapłańskich. Kiedy dojechali do Lublina, okazało się, że kilka dni wcześniej miasto zostało zbombardowane. Nie było mowy o pozostaniu tam. Pojechali dalej na wschód. Dotarli do Łucka na Wołyniu. Tam zaskoczyła ich wiadomość, że Polskę od wschodu zajmuje Armia Czerwona.

Po powrocie do Włocławka okazało się, że jest na liście osób imiennie poszukiwanych przez Gestapo. Błogosławiony biskup Michał Kozal wydał rozkaz, że ma natychmiast wyjechać z Włocławka. Tuż po wyjeździe księdza Wyszyńskiego Niemcy aresztowali biskupa Kozala i bardzo wielu duchownych, zabrali ich do obozu w Dachau, a budynki seminarium zajęli i przeznaczyli na szpital wojenny.

Ksiądz Wyszyński najpierw pojechał do domu rodzinnego, do Wrociszewa. Zaczęła się wojenna tułaczka. Po pewnym czasie ksiądz Kornilowicz ściągnął go do Kozłówki, gdzie był kapłanem w majątku Zamoyskich. Następnie wyjechał do Żułowa, do domu

Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Służył też okolicznej ludności, katechizował dzieci, wspierał partyzantów. Kolejnym miejscem pobytu księdza Wyszyńskiego były Laski pod Warszawą. Tutaj był kapelanem sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża oraz Zakładu dla Dzieci Ociemniałych. Działal w konspiracji jako Radwan III. Był też kapelanem szpitala wojennego. Tutaj zetknął się z bliska z okrucieństwem wojny. Młodzi żołnierze szukali w nim oparcia. Dzielni na froncie, w cierpieniu byli jak dzieci. Prosil, żeby był przy operacjach. Spełniał ich prośby, umacniał na duchu. Chodził po lesie, zbierał rannych, spowiadał żołnierzy w okopach. Kiedyś znalazł dziewczynę ranną w nogę. Rana była bardzo głęboka. Musiał założyć opaskę uciskową. Wziął dziewczynę na plecy i przeniósł do szpitala wojennego. Po latach przyszła podziękować mu za ocalenie życia.

W Laskach spotkał się z grupą dziewcząt, z tzw. Ósemką. Spotkanie to było początkiem jednego z pierwszych w Polsce Instytutów Świeckich. Członkinie tego Instytutu poświęciły swoje życie, aby nieść księdzu Wyszyńskiemu pomoc, gdy Bóg obarczył go odpowiedzialnością za Kościół w Polsce.

Po zakończeniu wojny ksiądz Wyszyński wrócił do Włocławka. Powierzono mu zadanie zorganizowania seminarium. Budynek seminarium we Włocławku, zamieniony na szpital, wymagał remontu. Początki seminarium były w parafii w Lubrańcu.

Wkrótce seminarium przeniosło się z powrotem do Włocławka, ale profesorowie uwolnieni z Dachau ciągle nie wracali. 25 marca 1946 roku kardynał August Hlond wezwał księdza Wyszyńskiego do Poznania i oznajmił mu wolę Stolicy Apostolskiej, że ma być ordynariuszem diecezji lubelskiej.

NA STOLICY BISKUPIEJ W LUBLINIE

Ksiądz Wyszyński – jak wiele razy później wspominał – był zaskoczony nominacją, poprosił o czas do namysłu. Modlił się całą noc. Nie czuł się przygotowany do takiego zadania. Do końca życia wyrzucał sobie, że nie zawierzył od razu: „Człowiek nie jest nigdy dobrze przygotowany do zadania, które mu jest z nagle zlecone. I ja miałem wiele

wątpliwości. Dlatego też ociążałem się z naśladowaniem Matki Chrystusowej, która od razu powiedziała: „Oto ja służebnica Pańska”. Ja się na to tak szybko nie zdobyłem. Myślałem zbyt po ludzku, pamiętałem o własnej nieudolności, a zapomniałem o tym, co Bóg zdolny jest uczynić, posługując się takimi narzędziami, jakie On sobie wybiera”.

Biskup Wyszyński rozpoczął swoją posługę w imię Matki Bożej. Jej zawierzył, wybierając Jasną Górę na miejsce konsekracji biskupiej w dniu 12 maja 1946 roku. Wizerunek Matki Bożej Jasnogórskiej umieścił w swoim herbie biskupim. W liście pasterskim na dzień ingresu do katedry lubelskiej napisał: „Przychodzę tu wprost z Jasnej Góry, od Pośredniczki łask wszelkich (...). Na swojej tarczy biskupiej niosę pogodną, choć zoraną bliznami walki, twarz Maryi. Z całą dziecięcą wiarą prosilem Ją o łaski dla Was i dla siebie, Ukochani Bracia Kapłani i Wierni, o błogosławieństwo na naszą wspólną pracę; ufam, że Oblubienica Ducha Świętego, Królowa Apostołów i Wspomożenie Wiernych, Matka Jasnogórska będzie i dla mnie, i dla was, Najmilsi, tarczą w walce, zwycięstwem i bramą niebios”.

W Lublinie starał się otaczać serdeczną troską ludzi zgnębionych działaniami wojennymi. Jeździł po całej diecezji, docierał do najdalszych i najbardziej niebezpiecznych jej zakątków, wizytował parafie, bierzmował nieraz tysiące ludzi. Przez lata wojny było wiele zaniedbań. Drogi często były nieprzejezdne. Do wielu miejsc dojeżdżał konną bryczką. Nawiedzał też najbiedniejsze dzielnice Lublina, odwiedzał wiernych w ruinach domów. Potrafił w Wielki Piątek zajrzeć do knajpy w Lublinie, aby zapytać mężczyzn, co tam robią w takim dniu. Otrzymał rozbijającą odpowiedź: „Nasze kobiety sprzątają, gotują, pieką ciasta, a my nie chcemy im przeszkadzać”. Widok biskupa w takim miejscu przyprowadził ich do trzeźwości. Biskup lubelski był oparciem dla ludzi prześladowanych politycznie, upominał się o więźniów, czynił wszystko, aby ratować ich od wyroków śmierci za udział w działaniach Armii Krajowej czy w oddziałach partyzanckich. Sam Bóg pomnażał jego siły i wyznaczał coraz trudniejsze zadania.

22 października 1948 roku zmarł prymas August Hlond. Biskup Wyszyński zapisał w swoich notatkach: „Tak często radowałem się myślą, że w niezwykle trudnej sytuacji Kościoła w Polsce błogosławieństwem jego jest Sternik, pewną dłońią prowadzący poprzez męki.

Człowiek czuł się dziwnie spokojny w pobliżu prymasa Hlonda". Pisząc te słowa, nie wiedział, że odtąd on będzie tym opatrznosciowym sternikiem.

PASTERZ KOŚCIOŁA W POLSCE

Jak to się stało, że najmłodszy biskup, pełniący swoją posługę zaledwie od dwóch lat został arcybiskupem Gniezna i Warszawy, Prymasem Polski. Po latach dowiedział się, że kardynał August Hlond przed śmiercią, podyktował swojemu sekretarzowi, biskupowi Antoniemu Baraniakowi aż dwa listy do Ojca Świętego z prośbą, aby jego następcą był bp Stefan Wyszyński.

Do ingresu w Gnieźnie (2 lutego 1949 roku) bp Wyszyński pozostał w Lublinie. U progu roku 1949 napisał: „Zaczynam nowy rok pracy. Nie myślałem, że wypadnie mi w tym roku pożegnać Lublin (...). Ale jestem tylko Bożym chłopcem na posyłki”.

Posługę na stolicy prymasowskiej arcybiskup Stefan Wyszyński rozpoczął w bardzo trudnej sytuacji zniewolenia ojczyzny przez reżim komunistyczny. Już w liście na dzień ingresu napisał, z jakim programem przychodzi:

„Czyż mam jeszcze obowiązek przedstawiać się wam – pytał Prymas we wspomnianym liście. – Nie jestem ci ja ani politykiem, ani dyplomatą, nie jestem działaczem ani reformatorem. Ale natomiast jestem ojcem waszym duchowym, pasterzem i biskupem dusz waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa. Posłannictwo moje jest kapłańskie, pasterskie, apostołskie, wyrosłe z odwiecznych Bożych myśli, ze zbawczej woli Ojca, dzielącego się radośnie szczęściem swoim z człowiekiem”.

Podjmując posługę Prymasa Polski, abp. Stefan Wyszyński przyjął jako swój program testamentalne słowa umierającego kardynała Augusta Hlonda: „Dla takiej pracy niewątpliwie potrzebna była światłość. Nie mówię, że jest to mój jakiś nadzwyczajny dar. To jest dar łaski, zapowiedziany ustami mojego Poprzednika, kardynała Augusta Hlonda, który umierając w Warszawie, mówił: »Pracujcie i walczyście pod opieką Matki Bożej. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to

zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny». To były niemal ostatnie słowa kardynała Augusta Hlonda.

Nigdy ich nie traciłem z mej świadomości. Bóg pozwolił mi rozpalić w duszy obraz Niewiasty Obleczonej w słońce, a księżyc pod Jej stopami. Ona też walczyła, bo walczyła w obronie swego dziecięcia, które właśnie miało się narodzić, a na które już czyhał szatan, aby skoro porodzi, pożreć je. W obronie Niewiasty stanął Bóg, zabierając narodzone Dziecię do siebie, a Matce dał schronienie na ziemi. I ja tak myślałem: Bóg stanie w obronie swego Syna i nie pozwoli Go zniszczyć, chociaż smok – jak to widział święty Jan w Apokalipsie – zmiata z horyzontu nieba jedną trzecią gwiazd, by zrzucić je na ziemię. Chrystus ocaleje, bo On więcej nie umiera. Krzyż był miejscem Jego zwycięstwa przez śmierć, ale On zwyciężył! A więc »walczcie, bo zwycięstwo przyjdzie«.

W czasach zmagania się mocy Bożych i mocy ciemności na pierwszym miejscu Prymas Wyszyński postawił troskę o ludzi, nie o sukces polityczny. Szukał rozwiązań na miarę wiary i roztropności, czynił wszystko, aby żaden człowiek nie zginął z jego winy, aby naród nie poddał się nienawiści.

Rozeznając sytuację Kościoła w tym trudnym momencie historii, gdy nie było w państwie żadnej wiążącej umowy prawnej – konkordat został zerwany przez władze komunistyczne 12 września 1945 roku – prymas Wyszyński 14 kwietnia 1950 r. zawarł porozumienie z rządem.

W listopadzie 1952 roku Prymas Wyszyński został ogłoszony kardynałem. Był to wyraz szczególnego zaufania Ojca Świętego Piusa XII do Prymasa Polski, który nie mógł pojechać w styczniu 1953 roku na konsystorz, ponieważ władze państwowe nie wydały mu paszportu.

Rząd nieustannie łamał postanowienia zawarte w Porozumieniu. 9 lutego 1953 roku władze wydały dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Biskupów miał mianować premier, a proboszczów wojewoda. Wobec takiego bezprawia i próby ingerencji w jurysdykcję kościelną Episkopat Polski na czele z Prymasem Wyszyńskim wystosował 8 maja 1953 roku memoriał do rządu: „*Non possumus!*” Prymas Wyszyński mówił do wiernych podczas procesji Bożego Ciała w Warszawie: „Nie wolno sięgać do ołtarza, nie wolno stawać między Chrystusem a kapłanem, nie wolno gwałcić sumienia kapłana, nie wolno stawać między biskupem a kapłanem. Uczymy, że należy oddać, co jest cezara cesarowi, a co Bożego Bogu.

Ale gdy cesarz siada na ołtarzu, to mówimy krótko: nie wolno⁸. Ten protest ostatecznie przyczynił się do aresztowania Księdza Prymasa.

TRZY LATA UWIĘZIENIA

W nocy 25 września 1953 roku kardynał Wyszyński został aresztowany i wywieziony z Warszawy. Był więziony przez trzy lata – w Rywałdzie, w Stoczku Warmińskim, w Prudniku i wreszcie w Komańcu. Jego „Zapiski więzienne” świadczą o tym, że nawet w niewoli był człowiekiem wolnym. Wystarczy przeczytać plan dnia, który sobie ułożył i którego wiernie przestrzegał.

„Ustala się nasz tryb życia w Stoczku jak następuje:

5.00 Wstanie.

5.45 Modlitwy poranne i rozmyślanie.

6.15 Msza święta księdza Stanisława.

7.00 Moja Msza święta.

8.15 Śniadanie i spacer.

9.00 *Horae minores* i częśćka różańca.

9.30 Prace osobiste.

13.00 Obiad i spacer (druga częśćka różańca).

15.00 Nieszpory i completorium.

15.30 Prace osobiste.

18.00 *Matutinum cum Laudibus*.

19.00 Wieczerja.

20.00 Nabożeństwo różańcowe i modlitwy wieczorne.

20.45 Lektura prywatna.

22.00 Spoczynek”.

Ksiądz Prymas miał świadomość wyrządzanej mu krzywdy. Jednak starał się czuwać nad każdym odruchem myśli, woli i serca, aby nie ulec nie tylko nienawiści, ale nawet niechęci. Od początku domagał się wyjaśnienia swojej sytuacji. 28 września 1953 roku pisał: „Zgłosił się »pan w ceracie«, wysoki, przystojny mężczyzna, młody jeszcze, o twarzy bez wyrazu. Wykladam mu raz jeszcze swoje stanowisko wobec dokonanego na mnie gwałtu”.

Więzienie było dla Księdza Prymasa przede wszystkim wielką męką duchową. W „Zapiskach więziennych” pod datą 3 maja 1954 roku czytamy:

„Rodzę w duszy kamienie tak ciężkie, że nie zdołam utrzymać tego owocu żywota mego. Zrzucam je więc do stóp Twoich, Matko, może po drodze z tych głazów zdołasz doprowadzić mnie do Syna – Drogi. Nie chciał Syn Twój zamienić kamieni w chleb. Bo łatwiej dojść do Syna po skalistej drodze niż po drodze wymoszczonyj bochnami. Może więc i owoc żywota mego, Matko, będzie błogosławiony. Uśmiechnij się do moich kamieni. To wszystko, na co mnie stać. Reszta do Ciebie należy. I ja też nie chcę, by wszystkie stały się chlebem. Ale pozwól, by chociaż jeden z tych kamieni pożywił mi głodną duszę”.

Bolesny i dramatyczny czas uwięzienia kardynał Wyszyński uważał za wielką łaskę. To była jego pustynia, na której spotkał się z Bogiem do głębi swojej istoty. W więzieniu, w Stoczku, 8 grudnia 1953 roku, oddał się Matce Bożej w niewolę.

Ksiądz Prymas oddał się Matce Bożej w niewolę nie po to, aby go broniła. Pragnął za cenę własnego życia wyprosić wolność Kościołowi. W zapiskach z 12 maja 1956 roku czytamy: „O jedno proszę, byś wzięwszy wszystko moje, chciała bronić Kościoła Chrystusowego. (...) Ochraniaj go płaszczem macierzyńskim, skryj go w Sercu Twoim. Jeśli jest Ci to potrzebne, zabij mnie, aby mógł żyć w Polsce Kościół Syna Twego”.

W odosobnieniu, w Komańczy, 16 maja 1956 roku, napisał Jasnogórskie Śluby Narodu. Przewiezione potajemnie na Jasną Górę zostały uroczystie złożone tam 26 sierpnia 1956 roku.

„Naród polski składał już wiele razy swoje ślubowania; chociaż dochował wiary Kościołowi, to jednak nie wyzbył się wielu nalogów i wad narodowych, które nie dadzą się pogodzić z postawą Narodu wierzącego. Tak często jesteśmy powodem zgorszenia, gdy ludzie niewierzący patrzą na życie wierzących. Nasza moralna słabość i chwiejność, pomimo silnej wiary, nasz relatywizm moralny, skłonność do ulegania złym przykładom i prądom, posłuch najrozmaitszym błędom, nieraz wprost absurdalnym, upadek moralności małżeńskiej, niewierność, rozwiązłość, nietrzeźwość – to wszystko sprawia, że pion moralno-społeczny Narodu jest chwiejny. Umiemy trwać godzinami w świątyniach, stać na placu jasnogórskim jak stara dąbrowa, ale ulegamy łatwo najslabszym nawet

podnietom do wszystkich grzechów i występków. Jesteśmy duchowo rozdwojeni, rozbici psychicznie, a stąd pozbawieni stylu życia i charakteru narodowego. To wszystko umiemy dziwnie łączyć z naszym przywiązaniem do Kościoła, którego nie słuchamy w codziennym życiu; z naszą gorącą modlitwą, z której nie zbieramy należytych owoców; z naszą czcią do Matki Najczystszej, której tak przeciwne jest życie codzienne.

Zwalczyć to rozdwojenie, zdobyć pion moralny, nauczyć się zwyciężać siebie, zdobyć męstwo wiary i życia chrześcijańskiego – to błogosławione dążenie niemal zachowawczego instynktu narodowego i zmysłu katolickiego”.

Program Jasnogórskich Ślubów Narodu stał się treścią Wielkiej Nowenny przed Tysiącleciem Chrztu Polski. Oto tematy dziewięciu lat Wielkiej Nowenny. Jest to całościowy, konsekwentny program ogarniający życie osobiste, rodzinne i społeczne, aby wszystko było nowe w Chrystusie z pomocą Jego Matki: 1. Wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i jego pasterzom; 2. Życie w lasce uświęcającej; 3. Obrona życia duszy i ciała; 4. Wierność małżeńska; 5. Rodzina Bogiem silna; 6. Młodzież wierna Chrystusowi; 7. Miłość i sprawiedliwość społeczna; 8. Walka z wadami narodowymi i zdobywanie cnót; 9. Cześć dla Matki Najświętszej.

Cała Wielka Nowenna przepojona była duchem dojrzałej pobożności maryjnej. To nie było dziewięć lat mówienia o Matce Bożej, ale dążenie do życia zgodnego z wolą Boga, na Jej wzór i z Jej pomocą.

Jasnogórskie Śluby Narodu są nadal aktualnym zobowiązaniem religijnym i społecznym. Ojciec Święty Jan Paweł II mówił: „Nie przedawniły się te słowa Jasnogórskiego Ślubowania z 1956 roku. Z pewnością się nie przedawniły. 26 sierpnia 1990 roku stoimy na progu nowej ich aktualności. Są aktualne w nowych warunkach – i w nowy sposób. Są jeszcze bardziej niż wówczas warunkiem naszej społecznej dojrzałości. Warunkiem naszego miejsca w Europie, która po przełamaniu podziałów pojałtańskich, szuka dróg do międzynarodowej jedności”.

Wkrótce po złożeniu Ślubów Jasnogórskich nadszedł czas odwilży politycznej. Po wyjściu na wolność Ksiądz Prymas pragnął pojechać prosto na Jasną Górę. Uwolniony 28 października 1956 roku na prośbę władz przybył jednak bezpośrednio do stolicy, aby uspokoić społeczeństwo polskie, żeby nie powtórzyła się w Polsce sytuacja Węgier.

Wyjście prymasa Wyszyńskiego z więzienia nie oznaczało końca prześladowania Kościoła. Nie ustawały najrozmaitsze szykany: konfiskata dóbr kościelnych i domów zakonnych, podatki, zabieranie kleryków do wojska, wyrzucenie religii ze szkół, zdejmowanie krzyży. Prymas Wyszyński protestował, upominał się o prawa Kościoła, nigdy jednak nie zmierzał do konfrontacji zbrojnej. Liczył na pomoc Matki Najświętszej. Żył słowami maryjnego testamentu kardynała Hlonda i mocą tysiącletniego doświadczenia Kościoła w Polsce.

MARYJA DANA KU OBRONIE NARODU NAWIEDZA POLSKĘ

W najtrudniejszym momencie naszej historii Maryja zawsze była dla nas nadzieją i ratunkiem. Od wieków Polska w szczególny sposób związana jest z Matką Bożą. „Od początku naszych dziejów, od chrztu mieszkowego potrzebowaliśmy Matki! Toteż od samego początku czuwa nad nami Matka Chrystusowa, jak czuwała nad żłóbkiem Jezusa i nad kolebką Kościoła Świętego.

Pierwsze polskie katedry i kościoły są pod Jej wezwaniem. To jakby maryjna kołyska chrześcijańskiej Polski. Jak pierwszym wyrazem, które dziecko wypowiada, jest «mama», tak i my mieliśmy swoje pierwsze, dziecięce, narodowe wołanie, gdy naród nasz zaczął w chatach i na polach bitew pieśń: «Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja».

Jasna Góra stała się dla Księdza Prymasa, szczególnie w czasie uwięzienia, jakby światłem morskiej latarni ukazującym bezpieczny port. W liście do generała Zakonu Paulinów pisał z Komańczy: „Tak mocno wierzę w to, że Opatrzność dała Polsce dodatkową pomoc, wiążącą Naród w trudnych chwilach. Jasna Góra jest tą ostatnią deską ratunku dla Narodu. Występuje w sposób szczególnie widoczny wtedy, gdy jest ciężko i gdy już znikąd, zda się, nie widać ratunku”.

Aby jak najściślej związać Polaków z Matką Bożą Jasnogórką Ksiądz Prymas podjął wraz z Episkopatem Polski inicjatywę Nawiedzenia.

Przede wszystkim jednak Nawiedzeniu towarzyszyła moralna przemiana ludzi. Nie było to przeżycie tylko zewnętrzne, widowiskowe. Nawiedzenie każdej parafii poprzedzone było rekolekcjami.

Następowały wielkie nawrócenia, spowiedzi po latach, pojednania rodzin rozbitych, porządkowanie małżeństw niesakramentalnych. Władze komunistyczne postanowiły siłą przerwać tę wędrówkę.

Przy bramach Jasnej Góry stanęły posterunki milicyjne. Funkcjonariusze MO dzień i noc pilnowali Obrazu Nawiedzenia, kontrolując wszystkie wyjeżdżające z Jasnej Góry samochody. Uwięzienie Obrazu trwało 6 lat, aż do roku 1972. Kapłan diecezji sandomierskiej, ks. Józef Wójcik, „porwał” wtedy Wizerunek Matki Bożej i siostry z Marjówki cudem przewiozły go na Nawiedzenie w Radomiu. Od tego czasu Matka Boża już bez przeszkód wędruje po Polsce.

Wędrowała zresztą i w czasie uwięzienia. Prześladowcy Kościoła nie wiedzieli, że Matki Bożej aresztować się nie da, bo Obraz jest jedynie znakiem Jej obecności. Gdy Obraz został uwięziony, znakiem Jej obecności stały się puste ramy i świeca. Cuda łaski nie ustawały. Ludzie przyjmowali Matkę Bożą z entuzjastyczną wiarą i żarliwością. Aż doczekali się powrotu Obrazu Nawiedzenia na dalszą wędrówkę. Pierwsze Nawiedzenie trwało 23 lata. Ale decyzją Episkopatu Polski trwa nadal. Matka Boża w znaku Obrazu Nawiedzenia wędruje od parafii do parafii, przyjmują Ją już nowe pokolenia Polaków.

KARDYNAŁ WYSZYŃSKI OJCEM SOBORU WATYKAŃSKIEGO II

Z rzetelnym duszpasterskim programem przygotowania Polski do Milenium zbiega się wielkie wydarzenie w Kościele powszechnym, jakim był Sobór Watykański II, który obradował w latach 1962–1965. Był to 21. w historii sobór powszechny. Uczestniczyło w nim 2540 biskupów z całego świata.

Kardynał Wyszyński od początku uczestniczył w pracach Soboru na szczeblu centralnym. Był członkiem, powołanej w 1960 roku Centralnej Komisji Przygotowawczej, której zadaniem było wypracowanie norm określających przebieg Vaticanum II. Następnie, od 1962 roku, był członkiem Sekretariatu *extra ordinem*. A od 1963 roku wszedł w skład Prezydium Soboru.

Świadectwem pracy kardynała Wyszyńskiego i jego wkładu w koncepcję obrad Soboru są jego zapiski z tego okresu. Dowiadujemy się z nich między innymi, że to on w 1962 roku wniósł sprawę udziału osób świeckich w obradach Soboru, tak aby jedynymi laikatami w auli soborowej nie byli bracia odłączeni. Dzięki usilnym staraniom Księdza Prymasa w gronie audytorów zasiadł prof. Stefan Świerzawski z KUL-u. Polskim audytorem był także Mieczysław Habich, działacz „Odrodzenia” w Krakowie, od 1948 roku, stały sekretarz organizacji katolickich (OIC) we Fryburgu w Szwajcarii, po Soborze wicesekretarz Papieskiej Rady ds. Świeckich.

OGŁOSZENIE MARYI MATKĄ KOŚCIOŁA

Szczególny temat Soboru, wiążący się z osobą Kardynała Wyszyńskiego i biskupów polskich, to nauka o Najświętszej Maryi Pannie i ogłoszeniu Jej Matką Kościoła.

W czasie pobytu w Rzymie, w maju 1964 roku, Ksiądz Prymas Wyszyński dowiedział się od Ojca Świętego Pawła VI, że teologowie mają problem z tytułem „Matka Kościoła”, żeby nie mylił się z określeniem Matka – Kościół, a poza tym z powodów ekumenicznych.

Po powrocie do kraju poprosił bpa Antoniego Pawłowskiego – mariologa, o napisanie listu do Ojca Świętego w tej sprawie. List został przyjęty przez księży biskupów jako Memorial Episkopatu Polski.

Prośbę tę Ksiądz Prymas poprał doświadczeniem naszego Narodu, który tyle zawdzięcza Matce Bożej. W przemówieniu w auli soborowej Ksiądz Prymas powiedział:

„Błogosławiona Maryja Dziewica przez tyle wieków, przez które toczyły się losy naszego Narodu, okazuje przez konkretne wydarzenia, jak wielka jest siła Jej pośrednictwa w umacnianiu cnót i darów Ducha Świętego, dla obrony naszej ziemi pod jej przemożną opieką”.

Bóg wysłuchał synowskiego pragnienia Księdza Prymasa i Kościoła w Polsce – Maryja została ogłoszona Matką Kościoła.

Ojciec Święty Paweł VI uczynił to w auli soborowej na zakończenie III sesji Soboru, 21 listopada 1964 roku. W tym dniu Ksiądz Prymas zapisał: „(...) Ojciec Święty wygłasza swoje przemówienie, w którym

charakteryzuje wyniki prac III sesji, zwłaszcza więcej czasu poświęca konstytucji *De Ecclesia* i kolegialności. – Wielki, końcowy urywek swego przemówienia poświęca cp. VIII *De Ecclesia* – o Matce Najświętszej w Kościele Chrystusa. Kończy – ogłoszeniem Matki Najświętszej Matką Kościoła. – Fantastyczny entuzjazm napelnia aulę, trwają długotrwałe oklaski. Wszyscy biskupi powstają ze swoich miejsc. Uniesienie – równe może temu, które panowało w Efezie, trwa długą chwilę. Jest świadectwem jedności Ojców Soborowych, nie widać tu ani konserwatystów, ani progresistów – są biskupi wierzący, pragnący Matki. – Trudno opisać własne uczucia – jestem na Jasnej Górze, wśród swoich dzieci, które wymodliły gołymi kolanami na zimnej posadzce ten triumf Matki Najświętszej. Widać, jak Matka jest wrażliwa na pokorne modlitwy. Patrzy teraz na [ten] entuzjazm z dwóch wielkich arrasów, które zwisają z balkonów pod kopułą – jeden – Narodzenie Pana Jezusa, drugi – Wniebowzięcie Maryi. Powoli wszystko się ucisza i Papież mówi dalej. (...)

Aulę soborową napelnia wybitnie podniosła atmosfera ogromnej radości i ulgi. Powoli formuje się pochód powrotny Papieża. – Wielu kardynałów składa mi gratulacje. Kardynał Cereira mówi mi: to kardynał polski zwyciężył, bo ja nic nie mówiłem. – Odpowiadam: zwyciężył Bóg, któremu na dzisiejsze czasy potrzebna jest większa chwała Maryi. – Myślę o Jasnej Górze. W Appartamento Borgia zdejmuję szaty liturgiczne. Nie żegnamy się, bo zobaczymy w Santa Maria Maggiore, po południu”.

Ogłoszenie Maryi Matką Kościoła było dla Księdza Prymasa potwierdzeniem, że maryjna droga obrony wiary jest ze wszech miar słuszna i zwycięska.

„Obecność Maryi jest nie tylko historyczna. Ona nie skończyła swego zadania wtedy, gdy Chrystus zawisł na krzyżu. Przeciwnie, Jej zadanie zaczęło się wtedy na nowo, gdy usłyszała: „Oto syn Twój – Oto Matka Twoja”. Znalazła się znowu w środku działań zbawczych Chrystusa ożywiającego i uświęcającego”.

Kardynał Wyszyński, wczuwając się w glody i tęsknoty współczesnego człowieka, szukał lekarstwa. Znalazł je w sercu Matki.

„Zapewne, Maryja działa mocami Chrystusa i jest cała dla Niego. Ma stać wytrwale przy Nim, nie tylko w Betlejem, w Nazaret, w Egipcie, na drodze Krzyżowej i na Kalwarii, ale w całym dziele Kościoła Bożego, przedziwnie obecna w misterium Chrystusa i Kościoła.

Wtedy człowiekowi jest trudno i boleśnie. Widzimy to w wielkich katastrofach ludzi pozbawionych Boga, którym odebrano wiarę. Budzi się w nich tęsknota za macierzyństwem, za bliskością serc. Tak też będzie i nadal... Im bardziej na horyzoncie życia i bytu ludzkiego panować będzie siła materialna, przemieniająca się w walkę fizyczną wszystkich ze wszystkimi, tym więcej budzić się będzie w człowieku tęsknota za czymś ludzkim, co jest wolne od siły, żelaza, stali, pięści, przemocy i nienawiści."

Z MARYJĄ NA PRZEŁĘCZY DZIEJÓW

Rok milenijny 1966 – wielki jubileusz Tysiąclecia Chrztu naszego Narodu był dla Polski egzaminem wiary i chrześcijańskiej dojrzałości. Uroczystości jubileuszowe były obchodzone w całym kraju, we wszystkich diecezjach. Tysiące ludzi w świątyniach, na ulicach i placach. W roku milenijnym Polacy poczuli się wolni, pękła bariera strachu. Właśnie wtedy zaczął się upadek komunizmu.

Rząd PRL, zależny od Moskwy, nie ustawał w prześladowaniu Kościoła. Na centralną uroczystość 3 maja 1966 roku pragnął przybyć na Jasną Górę Ojciec Święty Paweł VI. Władze komunistyczne zamknęły przed nim granice Polski. Żadna delegacja zagraniczna nie mogła przyjechać na uroczystości milenijne. W tej sytuacji szczególnej mocy nabiera zawierzenie Maryi.

Na niebezpiecznej przełęczy dziejów Ksiądz Prymas wszystko oddawał Matce Bożej. Wszystkie sprawy Kościoła Chrystusowego w Ojczyźnie zawierzał Jej, przekonany, że taka jest wola Boża dla naszego narodu. „Moc Polski katolickiej – mówił – jest w tej chwili w Niej, bo Bóg tak chce”.

W tej sytuacji kardynał Wyszyński, wraz z całym Episkopatem, postanowił jeszcze raz oddać Polskę Matce Najświętszej w sposób całkowity, nieodwracalny, w niewolę miłości. Przemawiając w roku 1961 do kapłanów, mówił: „Zawsze, gdy jest szczególnie ciężko, gdy ciemności ogarniają ziemię, a słońce już gaśnie i gwiazdy nie dają światłości, trzeba wszystko oddawać Maryi”.

I uczynił to, oddając Polskę w niewolę Maryi 3 maja 1966 r.



W Milenijnym Akcie Oddania Polski czytamy: „Odtąd, Najlepsza Matko i nasza Królowo Polski, uważaj nas Polaków jako Naród za całkowitą własność Twoją, za narzędzie w Twych dłoniach na rzecz Kościoła świętego, któremu zawdzięczmy światło Wiary, moce Krzyża, jedność duchową i pokój Boży. Czyń z nami, co chcesz! Pragniemy wykonać wszystko, czego zażadasz, byleby tylko Polska po wszystkie wieki zachowała nieskażony skarb Wiary świętej, a Kościół w Ojczyźnie naszej cieszył się należną mu wolnością, bylebyśmy z Tobą i przez Ciebie, Matko Kościoła i Dziewico Wspomożycielko, stawali się prawdziwą pomocą Kościoła Powszechnego – ku budowaniu Ciała Chrystusowego na ziemi! Dla tego celu pragniemy odtąd żyć, jako Naród katolicki, przez pracę ku chwale Bożej i dla dobra Ojczyzny doczesnej. Oddani Tobie w niewolę, pragniemy czynić w naszym życiu osobistym, rodzinnym, społecznym i narodowym, nie wolę własną, ale wolę Twoją i Twojego Syna, która jest samą Miłością”.

Najgłębiej sens oddania się w niewolę wyjaśnił Ojciec Święty Jan Paweł II na Jasnej Górze podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny: „Znaczenie słowa «niewola» tak dotkliwe dla Polaków, kryje w sobie podobny paradoks, jak słowa ewangelii o własnym życiu, które trzeba stracić, ażeby je zyskać [por. Mt. 10,39]. Wolność jest wielkim darem Bożym. Trzeba go dobrze używać. Miłość stanowi spełnienie wolności, a równocześnie do jej istoty należy przynależeć – czyli nie być wolnym, albo raczej być wolnym w sposób dojrzały! Jednakże tego «nie-bycia-wolnym» w miłości nigdy nie odczuwa się jako niewolę. Nie odczuwa jako niewolę matka, że jest uwiązana przy chorym dziecku, lecz jako afirmację swojej wolności, jako jej spełnienie. Wtedy jest najbardziej wolna! Oddanie w niewolę wskazuje więc na «szczególną zależność», na świętą zależność i na «bezwzględną ufność». Bez tej zależności świętej, bez tej ufności heroicznej, życie ludzkie jest nijakie!”.

PRYMAS W OBRONIE PRAW ROBOTNIKÓW I ROLNIKÓW

Nigdy nie pozostawał obojętny wobec problemów społecznych pomimo zarzutów, że Kościół miesza się do polityki. Nigdy nie milczał, widząc krzywdę robotników i nadużycia władzy. Jednak w sytuacjach, gdy chodziło o bezpieczeństwo całej Ojczyzny, prosił o rozwagę i cierpliwość. Brał odpowiedzialność na siebie.

Po wypadkach grudniowych na Wybrzeżu w 1970 r. Ksiądz Prymas mówił:

„Gdybym mógł, w poczuciu sprawiedliwości i ładu, wziąć na siebie całą odpowiedzialność za to, co się ostatnio w Polsce stało, wziąłbym jak najchętniej...! Bo w narodzie musi być ofiara, okupująca winy narodu. I jeśli za ludzkość – ciężary jej win wziął na swoje ramiona Jezus Chrystus, Wieczny Kapłan, to w Polsce tę odpowiedzialność, gdyby zbawczą była, miałby wziąć na swoje ramiona – prymas Polski! Jakże bym chciał w tej chwili – gdyby ta ofiara przyjęta była – osłonić wszystkich przed odpowiedzialnością, przed bólem i męką! Bo może nie dość wołałem, nie dość upominałem, nie dość ostrzegałem i prosiłem! Chociaż

wiadomo, że głos mój nie zawsze był wysłuchany, nie każde poruszył sumienie i wolę, nie każdą ożywił myśl. Ale tak widocznie musi być”.

W rozmowach z przedstawicielami najwyższych władz państwowych wytrwale upominał się o prawa robotników, domagał się amnestii, np. dla uczestników manifestacji w czerwcu 1976 roku, w czasie rozruchów Ursus – Radom. W rozmowach i memoriałach domagał się nowelizacji Kodeksu pracy, upominał się o godziwy czas pracy dla robotników, aby kuszeni zarobkami nie wyniszczali przedwcześnie swoich sił. Planowano wtedy wprowadzenie czterobrygadowego systemu pracy.

Najintensywniejszy czas bezpośredniej współpracy z robotnikami – to czas „Solidarności”. Jako człowiek związany z działalnością związkową przed II wojną światową doskonale rozumiał postulaty robotników.

Wspierał ich żądanie zatwierdzenia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Rozmawiał z władzami, upominał się o uszanowanie naturalnych praw ludzi pracy.

Odnosząc się z szacunkiem nawet do tych, którzy uważali się za wrogów Kościoła, Prymas Wyszyński domagał się sprawiedliwego traktowania w Ojczyźnie ludzi wierzących:

„I biskup katolicki, i kapłan katolicki, i każdy katolik w Polsce też jest Polakiem i też stanowi naród. My ludzie ochrzczeni, weszliśmy całą siłą naszego chrześcijańskiego ducha w życie narodu i temu narodowi ani krzywdy, ani ujmy nie przynieśliśmy. Dlatego nie pozwolimy sobie zatkać ust przekupną dłonią”.

Ksiądz Prymas świadomy jak wielką wartością w życiu ludzkim, we wszystkich jego wymiarach jest wiara w Boga, nie pozwolił wyeliminować Kościoła z życia społecznego i zamknąć go w zakrystii. Przemawiając do prawników, wyjaśniał: „Ileż to jednak na ambonę wchodzi tematy społeczne, nie trzeba myśleć, że jest to wciąganie polityki na ambonę. Obowiązkiem Kościoła jest przypominanie zasad moralnych życia i współżycia, pracy i współpracy. Dopiero wtedy Kościół sprzeniewierzyłby się swoim obowiązkom, gdyby tego nie czynił, albo dał się zastraszyć i na tematy społeczne nic nie mówił. Kościół nie może dać się zastraszyć”.

Zdecydowanie broniąc wolności i praw Kościoła Prymas Wyszyński zawsze odwoływał się do sprawiedliwości zaślubionej z miłością:

„Wielką chorobą współczesnego świata jest to, że zaufał nienawiści. W tej chwili o pierwszeństwo i prymat na świecie zmagają się dwie wielkie siły. Siła nienawiści, zbrojna w stalowe czerepy, nienawistne doktryny, całe programy nienawidzenia i pedagogikę nienawiści – i siła miłości, która nie płaci złem za doznane zło, ale przebacza, miłuje pomimo wszystko, nawet nieprzyjacioly, nakazując dobrze czynić tym, którzy mają nas w nienawiści, i pokornie prosi, abyśmy modlili się za prześladowanych i potwarzających nas. To jest zwycięstwo, które zwycięża świat! To jest tęsknota świata i jego potrzeba, zamówienie społeczne, które wielkim głosem wydobywa się z serc Rodziny ludzkiej, zrodzonej z miłości Ojcowej!”.

W liście pasterskim ogłaszającym Społeczną Krucjatę Miłości zawarł przesłanie, które ukazuje jedyną drogę ku prawdziwej odnowie życia, drogę przezwyciężenia kryzysów i rozwoju życia społecznego w duchu kultury chrześcijańskiej.

„Przez sponiewieranie bowiem prawa miłości społecznej, przez wybujaly indywidualizm w wielu dziedzinach życia ludzie doszli do absurdu samounicestwienia, wyniszczenia rodziny, więzi społecznej, narodowej i ogólnoludzkiej”.

Aby miłość społeczna nie była ogólnikiem, ale przeniknęła codzienne życie ludzi w Ojczyźnie, program ten ujął Ksiądz Prymas w tzw. ABC Społecznej Krucjaty Miłości:

1. Szanuj każdego człowieka, bo Chrystus w nim żyje. Bądź wrażliwy na drugiego człowieka, twojego brata.
2. Myśl dobrze o wszystkich – nie myśl źle o nikim. Staraj się nawet w najgorszym znaleźć coś dobrego.
3. Mów zawsze życzliwie o drugich – nie mów źle o bliźnich. Napraw krzywdę wyrządzoną słowem. Nie czyni rozdźwięku między ludźmi.
4. Rozmawiaj z każdym językiem miłości. Nie podnoś głosu. Nie przeklinaj. Nie rób przykrości. Nie wyciskaj łez. Uspokajaj i okazuj dobroć.
5. Przebaczaj wszystko, wszystkim. Nie chowaj w sercu urazy. Zawsze pierwszy wyciągnij rękę do zgody.

6. Działaj zawsze na korzyść bliźniego. Czyń dobrze każdemu, jakbyś pragnął, aby tobie tak czyniono. Nie myśl o tym, co tobie jest kto winien, ale co Ty jesteś winien innym.
7. Czynnie współczuj w cierpieniu. Chętnie spiesz z pociechą, radą, pomocą, sercem.
8. Pracuj rzetelnie, bo z owoców twojej pracy korzystają inni, jak Ty korzystasz z pracy drugich.
9. Włącz się w społeczną pomoc bliźnim. Otwórz się ku ubogim i chorym. Użyczaj ze swego. Staraj się dostrzec potrzebujących wokół siebie.
10. Módl się za wszystkich, nawet za nieprzyjaciół”.

Życie w miłości i zgodzie uważał Kardynał Wyszyński za największe dobro dla człowieka i dla Ojczyzny. Miłość do Polski stawiał ponad wszystko.

„Dla nas po Bogu, największa miłość to Polska! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie i narodowej kulturze polskiej. Będziemy kochali wszystkich ludzi na świecie, ale w porządku miłości. Po Bogu więc, po Jezusie Chrystusie i Matce Najświętszej, po całym ładzie Bożym, nasza miłość należy się przede wszystkim naszej Ojczyźnie, mowie, dziejom i kulturze, z której wyrastamy na polskiej ziemi. I chociażby obwieszczono na transparentach najrozmaitsze wezwania do miłowania wszystkich ludów i narodów, nie będziemy temu przeciwni, ale będziemy żądali, abyśmy mogli żyć przede wszystkim duchem, dziejami, kulturą i mową naszej pięknej polskiej ziemi, wypracowanej przez wieki życiem naszych praojców”.

Obronę duchowej tożsamości narodu uważał Prymas Wyszyński za rzecz najistotniejszą: „Wrogowie wiedzą, co narodowi służy, a co mu szkodzi. I jeśli chcą mu szkodzić, niszczą to, co mu pomaga. Dlatego też najeźdźcy zawsze niszczyli Kościół i chcieli zatrzeć ślady moralności chrześcijańskiej w życiu narodu. Dlatego starali się naród upodlić i rozpieć. Są to lekcje z niedawnej przeszłości. Obyśmy ich szybko nie zapomnieli, mogą się nam bowiem przydać!

Wrogów naszego narodu poznajemy po tym, jak się odnoszą do Boga i do moralności chrześcijańskiej. Umieją oni ocenić sens tej moralności dla nas, wiedzą, że jest ona siłą i mocą narodu, że najlepiej

służy jego bytowi, całości i jedności. I dlatego chcąc zniszczyć naród, niszczą jego wiarę i moralność chrześcijańską”.

NAJWAŻNIEJSZY NA ZIEMI JEST CZŁOWIEK

Obrona godności osoby ludzkiej to fundamentalny kierunek myślenia kardynała Stefana Wyszyńskiego; ster jego nauczania o Bogu, którego odkrywał zawsze w relacji do człowieka – jako miłującego Ojca, zbawiającego Syna i uświęcającego Ducha Świętego. Budził nadzieję, przekonywał, że w najtrudniejszych sytuacjach nie wszystko jest przegrane. „Najbardziej sponiewierany człowiek, najbardziej obwiniany, obciążony przez wszystkie kodeksy karne, jeszcze pozostaje człowiekiem, bo grzechy można z niego odczyścić, a człowieczeństwo zostanie”.

Ksiądz Prymas usilnie podkreślał potrzebą „rehabilitacji” człowieka. Uważał, że od tego zależy przyszłość. „Musi się w nas rozpocząć głębokie szukanie prawdy, przede wszystkim w naturze człowieka. Poznać ją głęboko i całkowicie, zrozumieć, kim właściwie jest człowiek – to wielki ratunek dla świata współczesnego”.

Nawet dla przestępców Ksiądz Prymas jeszcze widział szansę w Bożym miłosierdziu. „Chociażbyśmy przegrali życie w oczach świata i świat by się nas wyrzekł, skazując na śmierć, jak lotrów na ukrzyżowanie – jest to ocena świata. Pozostaje jeszcze ocena Boga, Bóg przekreśla wyrok świata – «winien jest śmierci» – i ogłasza swój Boży wyrok: «Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju»”.

Wśród praw ludzkich na pierwszym miejscu stawiał Ksiądz Prymas prawo do życia.

Przerwanie życia dziecka zawsze jest bezprawiem. „Współczesnej matce tłumaczy się kłamliwie, że kształtujące się w niej życie to «najeźdźca» jakiś «napastnik niesprawiedliwy». Wmawia się w nią, że ma ona prawo bronić się przed tym napastnikiem. A wreszcie – o zgrozo – daje się jej «prawo», którego nie ma nikt, nawet najbardziej niesprawiedliwy prokurator – godzenia w życie! Według kodeksów prawa karnego dopiero w długiej i uciążliwej procedurze można orzec: «winien jest śmierci». A tu bez wyroku, jedna wola człowieka może



chwilowo udręczonego, biednego czy chorego, skazuje na śmierć! Pytamy się: Jakim prawem? Dlaczego powszechne i podstawowe prawo do życia: «Nie zabijaj» ma tu być zawieszone?».

Sprawa życia nowego człowieka nie jest sprawą prywatną dwojga rodziców – matki i ojca – uczył Ksiądz Prymas. Wszyscy są zainteresowani w tej sprawie, a przede wszystkim nowa istota, która ma prawo do bytu i nikt nie może skazać jej na śmierć.

WARUNEK SPRAWIEDLIWEGO USTROJU – NOWY CZŁOWIEK

„Nie trzeba oglądać się na innych, na tych lub owych, może na polityków, żądać od nich, aby się odmienili. Każdy musi zacząć od siebie, abyśmy prawdziwie się odmienili. A wtedy, gdy wszyscy będziemy się

odradzać i politycy będą się musieli odmienić, czy będą chcieli czy nie. Nie idzie bowiem w tej chwili w ojczyźnie naszej tylko o zmianę instytucji społecznej, nie idzie tylko o wymianę ludzi, ale idzie przede wszystkim o odnowienie się człowieka. Idzie o to, aby człowiek był nowy, aby nastąpiło »nowych ludzi plemię«... Bo jeżeli człowiek się nie odmieni, to najbardziej zasobny ustrój, najbardziej bogate państwo nie ostoi się, będzie rozkradane i zginie, cóż bowiem z tego – powiem może trywialnie – że krążąca butelka spirytusu przejdzie z rąk jednych pijaków do rąk innych pijaków! Powiem jeszcze drastyczniej, że klucz od kasy państwowej przejdzie z rąk jednych złodziei w ręce drugich złodziei? Przecież chyba nie o to idzie, żeby wszyscy złodzieje mieli dostęp do kasy i wszyscy pijacy do wódki, tylko żeby sumienie wszystkich obudziło się, żebyśmy zrozumieli naszą odpowiedzialność za naród, który Bóg wskrzesza”.

Tak mówił Prymas Wyszyński w latach osiemdziesiątych gdy rodziła się nowa rzeczywistość.

OPIEKUN KOŚCIOŁA NA WSCHODZIE

Kościół na Wschodzie widział w kardynale Wyszyńskim swojego orędownika i opiekuna. Potajemnie święcił kapłanów katakumbowych dla krajów zniewolonych przez ZSRR. Był dla nich łącznikiem ze Stolicą Apostolską. Wydarzeniem bez precedensu była konsekracja tajnego biskupa Jana Cieńskiego, gorliwego duszpasterza ze Złoczowa. Po II wojnie światowej był on jednym z nielicznych kapłanów katolickich, którzy zostali na Ukrainie. Jako proboszcz w Złoczowie służył zarówno ludności polskiej, jak i ukraińskiej. Otaczał opieką grekokatolików, pozbawionych kościelnej struktury prawnej po zlikwidowaniu przez władze komunistyczne Kościoła grekokatolickiego. 30 września 1967 roku w prywatnej kaplicy w Gnieźnie kardynał Wyszyński konsekwował ks. Jana Cieńskiego na biskupa pomocniczego diecezji lwowskiej. Uczynił to potajemnie za zgodą Ojca Świętego Jana XXIII.

Ksiądz Prymas do końca życia modlił się za Kościół zniewolony przez ZSRR.



ZWYCIĘSTWO PRZYSZŁO

Największe zwycięstwo wiary kardynała Wyszyńskiego, to wybór Ojca Świętego Jana Pawła II, który powiedział: „Czcigodny i Umiłowany Księżę Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu, co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry – i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem”.

W wielu przemówieniach, które Ksiądz Prymas wygłaszał po powrocie do kraju, znajdujemy nawiązanie do tajemnicy wyboru Ojca Świętego Jana Pawła II. 23 listopada 1978 roku mówił na Jasnej Górze do ojców paulinów:

„Uwierzcie, że było to dzieło Boga, dzieło Chrystusa w Duchu Świętym i Oblubienicy Ducha Świętego – Matki Chrystusowej! Wszyscy tak to zrozumieli. Nikogo nie zdumiał wybór cudzoziemca, nawet

Polaka. Wszystkich uradował. I to tak wielką radością, że nie można się było bronić od jej oznak. Ilu kardynałów, starych ludzi, płakało z radości! A lzy są chyba najlepszym interpretatorem uczuć...

Gdy podszedłem do Jana Pawła II z pierwszym homagium, usta nasze niemal jednocześnie otworzyły się imieniem Matki Bożej Jasnogórskiej: to Jej dzieło! Wierzyliśmy w to mocno i wierzymy nadal”.

ZOBOWIĄZUJĄCA SYNCHRONIZACJA

Od chwili wyboru Ojca Świętego Jana Pawła II kardynał Wyszyński w każdej Mszy świętej, w każdym Apelu Jasnogórskim, w każdym Różańcu modlił się za niego. „Jemu róść, mnie się umniejszać” – powtarzał za św. Janem Chrzcicielem. Radował się każdym dokonaniem Ojca Świętego. Wspierał go modlitwą i ofiarą życia.

Kiedy 13 maja 1981 roku Ksiądz Prymas, sam ciężko chory, dowiedział się o zamachu na życie Ojca Świętego, aż się skulił pod wpływem tej wiadomości, mówiąc: „Zawsze się tego bałem”. Odtąd już wszystko ofiarował za Jana Pawła II. 14 maja 1981 w ostatnim przemówieniu do wiernych stolicy, które było odtwarzane z taśmy magnetofonowej podczas Mszy świętej przed kościołem św. Anny, powiedział: „I dlatego proszę Was, aby te heroiczne modlitwy, które zanosisie w mojej intencji na Jasnej Górze i w świątyniach warszawskich i diecezjalnych, gdziekolwiek, abyście to wszystko skierowali w tej chwili wraz ze mną ku Matce Chrystusowej, błagając o zdrowie i siły dla Ojca Świętego. Czyńmy te niewielkie ofiary, aby nasz «wdowi grosz» wyjednał miłosierdzie Boże, aby Chrystus rozeznał ogromną miłość, którą mamy do Jego Zastępcy na ziemi”.

A w przemówieniu pożegnalnym do Rady Głównej, 22 maja, znajdujemy słowa, które świadczą o tym, że kardynał Wyszyński świadomie ofiarował swoje życie i cierpienia w intencji Jana Pawła II.

„Ojciec Święty! Nie potrzebujemy mówić o naszych do niego uczuciach i o tej dziwnej po prostu synchronizacji naszego życia, zwłaszcza w ostatnich latach, aż do tego momentu. Ta synchronizacja mnie osobiście zobowiązuje mocno wobec Ojca Świętego, i ja to zobowiązanie przyjmuję świadomie, z pełnym zrozumieniem i uległością”.



ODSZEDŁ PASTERZ

Gdy 28 maja 1981 roku kardynał Wyszyński odszedł do Boga, Ojciec Święty nie mógł przyjechać na jego pogrzeb. Przesłał swojego przedstawiciela. Był nim Sekretarz Stanu kard. Agostino Casaroli, który przewodniczył ceremonii pogrzebowej. Ojciec Święty przysłał piękny list.

Prymas Tysiąclecia odchodził do Boga otoczony wielką miłością i czcią Kościoła i narodu. Od początku maja choroba nowotworowa nasilała się w szybkim tempie. W kaplicy domu prymasowskiego dzień i noc trwała modlitwa, 28 maja nad ranem o godz. 4.40 wstrząsająca chwila – Ksiądz Prymas umiera. Ciało zostaje złożone do podwójnej trumny i przeniesione do kościoła św. Józefa na Krakowskim Przedmieściu.

Od chwili przeniesienia tysiące wiernych przybywało, aby oddać ostatni hołd Prymasowi Tysiąclecia, nazywanemu Ojcem Narodu.

Trzeba było czekać po kilka godzin w długiej kolejce, aby przejść w niekończącym się orszaku obok trumny. Ludzie szli w ciszy, z modlitwą, dzień i noc, od 28 do 31 maja – to jest do uroczystości pogrzebowych na placu Zwycięstwa (obecnie plac Piłsudskiego).

Wiadomość o śmierci kardynała Wyszyńskiego lotem błyskawicy rozniosła się po całym świecie. Do Sekretariatu Prymasa Polski nadeszło 1600 depesz i listów kondolencyjnych.

31 maja, w dniu pogrzebu, procesję żałobną z kościoła św. Józefa na placu Zwycięstwa prowadził delegat Ojca Świętego Jana Pawła II, Sekretarz Stanu, kardynał Agostino Casaroli. W kondukt żałobny włączyło się tysiące sióstr zakonnych, około pięciu tysięcy księży, delegacje wyższych uczelni, kapituł, biskupi, arcybiskupi, 14 kardynałów, wśród nich kardynał Joseph Ratzinger (przyszły papież Benedykt XVI).

Na pogrzeb Prymasa Tysiąclecia, oprócz delegacji Stolicy Apostolskiej przybyły delegacje 17 episkopatów z różnych stron świata, przedstawiciele innych kościołów, reprezentacje placówek dyplomatycznych i środowisk polonijnych.

Ciało Prymasa Wyszyńskiego złożono, zgodnie z jego wolą, w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie. W 1987 roku trumna z doczesnymi szczątkami kardynała Wyszyńskiego została przeniesiona z podziemia do specjalnie dla niego zbudowanej kaplicy tuż przy wejściu do świątyni.

Przy jego sarkofagu modli się tysiące wiernych i turystów.

Święty Jan Paweł II w liście na uroczystość pogrzebu prosił: „Szczególnym przedmiotem (...) medytacji uczynicie postać niezapomnianego Prymasa, śp. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, jego osobę, jego naukę, jego rolę w jakże trudnym okresie naszej historii. To wszystko uczynicie przedmiotem medytacji i podejmijcie to wielkie i trudne dzieło, dziedzictwo przeszło tysiącletniej historii, na którym on, Kardynał Stefan, Prymas Polski, dobry pasterz, wycisnął trwałe, niezatarte piętno. Niech dzieło to podejmą z największą odpowiedzialnością pasterze Kościoła, niech podejmie je duchowieństwo, kapłani, rodziny zakonne, wierni każdego wieku i każdego zawodu. Niech podejmą je młodzi. Niech podejmie je cały Kościół i cały naród. Każdy na swój sposób, tak jak Bóg i własne sumienie mu wskazuje. Podjmijcie i prowadźcie je ku przyszłości”.

Pasterz wszystkich Polaków

Kościół wiernie towarzyszył Polakom opuszczającym swoją ojczyznę w poszukiwaniu chleba i lepszego życia. Dla tych, którzy rozstawali się z rodziną, z ziemią polską, z ojczyzną kulturą ukojeniem i głęboką potrzebą serca była modlitwa i więź z Kościołem.

Poprzednik kardynała Wyszyńskiego, prymas August Hlond, zadbał o to, aby zorganizować wszędzie opiekę duszpasterską nad rodakami żyjącymi poza granicami kraju. Powołał nawet specjalne zgromadzenie – Towarzystwo Chrystusowe, którego zadaniem była praca wśród rodaków rozproszonych po całym świecie. Kiedy warunki wojenne uniemożliwiły kardynałowi Hlondowi pracę opiekuna duszpasterskiego Polonii zagranicznej zadanie to podjął arcybiskup Józef Gawlina kapłan, żołnierz, biskup i generał w jednej osobie. Pełnił tę służbę z wielkim oddaniem i poświęceniem. Kiedy Bóg odwołał go z tej ziemi, opieka duszpasterska wróciła do obowiązków Prymasa Polski. Odtąd on otaczał rodaków żyjących poza granicami kraju wielką troskliwością.

Więź prymasa Wyszyńskiego z Polonią nie była relacją jednostronną. Nie tylko on troszczył się o Polaków rozsianych po świecie, lecz także Polonia okazywała Prymasowi wiele troski i pomocy.

Kiedy został aresztowany, we wszystkich większych ośrodkach polonijnych odbywały się nabożeństwa i manifestacje w obronie uwięzionego kardynała Wyszyńskiego. Oto kilka informacji prasowych przytoczonych przez pralata Zdzisława Peszkowskiego w książce „Ojciec”.

„Dziennik Polski”, 16 października 1953 roku.

250 000 katolików z Philadelphii protestuje przeciw prześladowaniu Kościoła w Polsce.

Kongresman Kersten o reakcji Zachodu na prześladowania Kościoła w Polsce.

„Dziennik Polski”, 21 października 1953 roku.

Polonia w Jackson protestuje przeciw aresztowaniu kardynała Wyszyńskiego.

„Dziennik Polski”, 22 października 1953 roku.

15 listopada dniem protestu przeciw uwięzieniu kardynała Wyszyńskiego. Ważne uchwały na zjeździe Ligi Katolickiej w Pittsburghu.

„Dziennik Polski”, 14 listopada 1953 roku.

Organizacje żydowskie w Michigan protestują przeciw aresztowaniu kardynała Wyszyńskiego:

Polonia protestuje przeciw aresztowaniu Prymasa Polski.

Biskup A. Babcock weźmie udział jutro w Mszy świętej w kościele świętego Wojciecha.

Zbiórka organizacji w szkole parafialnej o dziewiątej rano – nabożeństwo o dziesiątej.

„Dziennik Polski”, 24 listopada 1953 roku.

Ambasador Lodge oskarża Rosję, że nakazała aresztowanie kardynała Wyszyńskiego za głoszenie odwiecznej prawdy.

„Ta prawda i partia komunistyczna nigdy nie idą razem” – powiedział Lodge.

„Dziennik Polski”, 26 listopada 1953 roku.

Wniosek angielskiej Izby Gmin w obronie kardynała Wyszyńskiego – W angielskiej Izbie Gmin zgłoszono poparty przez wszystkie partie wniosek o potępienie prześladowania Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce przez władze reżimu warszawskiego.

We wniosku Izba Gmin oświadcza, że „jest do głębi wstrząśnięta” tym prześladowaniem i wzywa rząd brytyjski, by poinformował reżim warszawski



„o głębokiej odrazie, jaką prześladowanie religii budzi w ludziach tego kraju, którą to odrazę można zlikwidować tylko zwolnieniem” uwięzionego przez reżim warszawski kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski.

„Dziennik Polski”, 1953 roku.

Protest kardynałów krajów anglosaskich przeciw uciemnieniu Kościoła w Polsce. Podpisani na proteście kardynałowie w imieniu katolików tych krajów żądają wolności dla religii w Polsce. – Na olbrzymim wiecu zwołanym przez hierarchię Kościoła katolickiego w Anglii odczytany został protest wystosowany do reżimu warszawskiego, podpisany przez hierarchię Kościoła katolickiego krajów anglosaskich, w imieniu 58 milionów katolików tych krajów, domagający się uwolnienia kardynała Wyszyńskiego oraz wolności i pełnej swobody dla religii w Polsce.

Protest odczytany na manifestacji w Londynie w Albert Hall, w której wzięło udział 7000 ludzi – podpisany przez ośmiu kardynałów, siedmiu arcybiskupów i dwóch wikariuszy apostolskich (...)

„Dziennik Polski”, 4 grudnia 1953 roku.

Flint, Mich. Apel do Polonii w Flint i okolicy o gremialny udział w proteście 6 grudnia przeciw prześladowaniom religijnym w Polsce.

Senator Homer Ferguson będzie głównym mówcą na akademii w audytorium szkoły parafialnej.

Msza święta w niedzielę o 10.30 rano w kościele Wszystkich Świętych.

Niedziela 6 grudnia została proklamowana przez zarząd miasta Flint jako dzień kardynała Wyszyńskiego.

Wreszcie przychodzi czas uwolnienia Prymasa Wyszyńskiego. W różnych kwestiach spornych staje się autorytetem rozstrzygającym wątpliwości. Po wojnie wśród Polonii panowało przekonanie, że nie należy przyjeżdżać do kraju dopóki nie zmieni się ustrój. Uważano, że przyjazd do Polski byłby wyrazem akceptacji niewoli komunistycznej. Wielu rodaków jednak bardzo tęskniło za Polską. Na odwagę przełamania racji politycznych zdobyły się polskie kobiety z p. Adelą Łagodzińską, prezeską Związku Polek i udały się z pielgrzymką do Ojczyzny. Ksiądz Zdzisław Peszkowski, ocalony jeńiec z Kozielska, z Seminarium Polskiego w USA w Orchard Lake podał przez te odważne niewiasty list do Księdza Prymasa z dwoma pytaniami: 1. Czy przyjeżdżać do Polski? i 2. W jaki sposób można Polsce pomóc? Odpowiedzi na ten list udzielił Prymas, przemawiając do Polek z Ameryki 3 maja 1957 r. przed Mszą w Kaplicy Matki Bożej. Oto fragment tego historycznego przemówienia:

„Zastanawiają się też w prasie waszej: czy trzeba Polsce pomóc, czy też nie trzeba Polsce pomagać? Gdy widzisz twą matkę w niedoli, czy głowisz się na tym i rozważasz politycznie, czy przystoi jej spieszyć z pomocą, czy nie? Najmilsze Dzieci! Nie popełniajcie wielkiego błędu, bo dla różnych wyobrażeń politycznych możecie odmówić pomocy, chleba, serca tym, którym pomocy, chleba i serca potrzeba. A Narodowi i pomocy, i chleba, i serca potrzeba! (...)

Niech mężowie polityczni bronią prestiżu Narodu, niech oni bronią swej godności mężów stanu, oni mają niekiedy obowiązek nie pójść dalej aniżeli godność Narodu tego wymaga.

Ale ja nie jestem mężem politycznym ani mężem stanu. Ja jestem dzieckiem mojego Narodu. I jeśli potrzeba dla dobra tego Narodu upokorzyć się aż do waszych nóg, by całując je zdobyć pomoc dla mej Ojczyzny, to ja to uczynię, bez względu na jakąkolwiek rację stanu, na jakąkolwiek politykę. Polityką moją jest przede wszystkim głodnych nakarmić, nagich przyodziać, ubogim zapewnić dach nad głową, to jest moja polityka, Najmilsze Dzieci.

I niech ktokolwiek, gdziekolwiek osądza mnie jak chce, może mi być w tym wypadku wszystko jedno. Obowiązek pełnię!

A więc Dzieci Drogie: ja klękam przed Wami! Klękam, bo mi obowiązek nakazuje! I mówię: powiedzcie Waszym siostram, powiedzcie Rodaczkom, powiedzcie Waszym córkom, powiedzcie Waszym mężom, że Prymas Polski na kolanach – bo on nie ma obowiązku walczyć o swą godność – on Was prosi o pomoc dla głodnych, dla nagich, dla chorych, których strasznie dużo jest na ziemi naszej, i dla bezdomnych.

Nie nasza to wina, że co 10 lat czy 20 przez Polskę przechodzą huragany wojen i z serca polskiej ziemi wrywają ostatni kamień, niszcząc fundamenty wszelkiego budowania”.

Te odważne słowa Prymasa Tysiąclecia otworzyły drogę do Ojczyzny tysiącom Polaków. Zaczęły przyjeżdżać do kraju pielgrzymki z Ameryki, z Kanady, z Anglii i innych stron świata. Prymas starał się każdą grupę przyjąć, ugościć i obdarować sercem, modlitwą i błogosławieństwem. Do dzisiaj niektórzy ze wzruszeniem wspominają to spotkanie.

Prymas Wyszyński świadomy tego, że sam nie jest w stanie ogarnąć właściwą opieką Polaków żyjących poza granicami kraju, ustala strukturę organizacyjną duszpasterstwa Polonii.

Czyni to z wielkim przekonaniem i poczuciem odpowiedzialności. Nie mogąc sam wszędzie dotrzeć, mianuje w 1964 roku swojego delegata ks. Władysława Rubina, późniejszego biskupa i kardynała. Powierzając mu misję opiekuna Polonii, Prymas Wyszyński mówił:

„Stoimy na stanowisku i podkreślamy to mocno, że o wartości kultury ludzkiej świadczy i wolność wyznania, i sumienia, wolność

sprawowania służby Bożej we własnym, rodzimym języku, jak również wolność pielęgnowania wartości i odrębności narodowych i etnicznych. Postęp cywilizacji i kultury nie zależy od tego, ażeby wyobcować, jak się dziś mówi – «wykorzenić» – człowieka z jego więzi ojczyściej, rodzimiej, narodowej, bo to byłoby zubożeniem. Ten jakiś intencjonalizm jest zawsze zubożeniem rodziny ludzkiej; a właśnie bogactwo rodziny ludzkiej na tym polega, że różne ludy i narody w swoim zakresie mogą pielęgnować swoje właściwości ludowe, obyczajowe, narodowe, rodzime, ojczyście. W tym widzimy postęp kultury ludzkiej; w tym wielkie bogactwo⁷.

Prymas Wyszyński w 1968 r., by pomóc i trochę odciążyć biskupa Władysława Rubina, który miał coraz liczniejsze obowiązki w Kościele powszechnym, konsekrował biskupa Szczepana Wesolego, który mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji gnieźnieńskiej został oddelegowany do opieki nad duszpasterstwem polonijnym.

Szczególnym historycznym momentem łączności Polonii z krajem ojczyścym były uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski. Aby włączyć się w rytm Kościoła w Polsce Zakłady Naukowe Orchard Lake, z inicjatywy ks. Peszkowskiego, przygotowały dziewięciomiesięczną nowennę według programu Jasnogórskich Ślubów Narodu. Tekst Nowenny wydrukował dla całej Polonii bp Władysław Rubin w czasopiśmie „Duszpasterz Polski Zagranicą”. Tę inicjatywę z radością przyjął kardynał Wyszyński:

„Gdy Polonia zagraniczna włącza się w modlitwę przygotowawczą do Tysiąclecia Chrztu Polski. Dzieci Narodu żyjące w kraju czują się wzmacnione w swym dziewięcioletnim czuwaniu milenijnym. Z radością witają wszystkie Dzieci Narodu Tysiąclecia, żyjące poza granicami Macierzy, ufne, że żarliwością swoją, wiernością Bogu, Krzyżowi i Kościołowi dadzą przykład nowym pokoleniom polonijnym, jak mają być silne w wierze, gorące w miłości Jezusa i Maryi oraz świadome swojego świętego dziedzictwa ojców polskich.

Oddaję Was pod macierzyńską opiekę Bogurodzicy i z serca błogosławię.

Stefan kardynał Wyszyński
Prymas Polski
Opiekun duszpasterski Polonii zagranicznej
Jasna Góra, 15 VIII 1965 roku⁸.

Polonia amerykańska z entuzjazmem przygotowuje się do uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski w wielu miastach i ośrodkach polonijnych. Wszyscy oczekują na przyjazd Prymasa Polski. Niestety, władze komunistyczne odmawiają mu paszportu. Dla Polaków żyjących poza granicami kraju jest to bolesny cios i jeszcze jeden znak, że Polska nie jest wolna. Polonia przyjmuje to jako udział w trudnych doświadczeniach prześladowania Kościoła, przez które przechodzi Ojczyzna.

We wszystkich miejscach, gdzie odbywają się uroczystości, stoi pusty fotel, a na nim herb prymasowski. Ból nieobecności Prymasa łagodzi serdeczny list skierowany do Polonii. Czytamy w nim między innymi:

„Tak bardzo pragnęliście obecności Prymasa Polski na uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski w USA. Tak bardzo zabiegaliście o to, by w bogatym programie Nawiedzenia znalazły się i wasze parafie.

Któż wypowie, jak głęboko to doceniam, jak pragnąłem wyjść na spotkanie waszych serdecznych pragnień. Ale widocznie jeszcze nie przyszła pora na to, skoro przyjąwszy z radością zaproszenie hierarchii katolickiej w USA, biskupów i duchowieństwa polskiego, stowarzyszeń i bractw polonijnych, waszych parafii i szkół, Seminarium w Orchard Lake i uniwersytetów amerykańskich – nie mogę spełnić waszych życzeń.

Proszę Was po bratersku, Najmilsi Rodacy, zaufajcie Mądrości Bożej, która jedna zna czasy stosowne do działania. W dniach tak uroczystych *Te Deum* Polonii amerykańskiej będziemy wolni od żalów, smutku i gniewów przeciwko komukolwiek. Bóg nas pocieszy i rozraduje na pewno lepiej jeszcze, niż się tego spodziewaliśmy.

Już dziś zbieram radosne bicie serc polskich, które na dziejowym szlaku wyśpiewają Bogu hymny dziękczynne i przesyłam je wraz z modlitwą w waszej intencji – na wasze uroczystości milenijne”.

W największych uroczystościach milenijnych w Ameryce w Chicago – dnia 28 sierpnia 1966 r. uczestniczy stu tysięcy wiernych. Uroczystości przewodniczy kardynał Cody, ordynariusz archidiecezji Chicago. Oficjalnym delegatem Prymasa Polski jest bp Władysław Rubin. Po odczytaniu listu Prymasa Wyszyńskiego biskup Rubin wygłasza kazanie. Oto fragmenty wyrażające więź z Kościołem w Polsce i Prymasem Tysiąclecia:

„Tak przemówiło do Was serce Prymasa Polski, Prymasa Świętego Tysiąclecia Polski, dobrego pasterza ludu Bożego, którego Bóg na miarę czasów uposażył wielorakimi darami.

Przemówiło serce Prymasa, który z racji swojego duchowego posłannictwa reprezentuje bogaty dorobek Narodu – dziesięć wieków wierności Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie, a dziś prowadzi ten Naród w najtrudniejszej dziejowej próbie ku chrześcijańskiej chwalebnej przyszłości.

Ku tej przyszłości idzie za nim cały wierzący Naród polski, mając zaufanie do swego Ojca i Pasterza.

Tę przyszłość chrześcijańską Narodu, zbudowaną na fundamencie tysiącletniej wierności Bogu, Kościołowi, Krzyżowi i Ewangelii, zapewnią Polsce pokolenia, które czerpać będą z ducha ożywiającego pokolenie Tysiąclecia, tak zdecydowanie oświadczające się za Prymasem, za Episkopatem, za Kościołem. [...]

Przemówiło do Was serce Prymasa Polski, który wpatrzony w oblicze Bogurodzicy Dziewicy Królowej Polski z ufnością i niezachwianą wiarą wie dzie wraz z pasterzami – biskupami – Naród nasz w przyszłość nowego Tysiąclecia znaczonego Jej, Maryi, zwycięską obecnością.

Przemówiło serce Prymasa Polski zawsze dobre, wyrozumiałe i przebaczące wszystkim, miłujące wszystkich, także nieprzyjaciół.

Słyszeliście jak Prymas Polski przede wszystkim do Was mówił, Polonio amerykańska, do Was, tak wymownie związanych z Narodem polskim, do Was, którym Bóg w swej opatrności kazał świadczyć na ziemi amerykańskiej o wartościach świętego Tysiąclecia Polski”.

Wspaniałe uroczystości milenijne odbywają się we wszystkich niemal większych ośrodkach polonijnych: w Filadelfii, Pittsburghu, Cleveland, Buffalo, Detroit, Toronto, Syracuse, w Orchard Lake, w Nowym Jorku, w Panna Maria w Teksasie i w Częstochowie amerykańskiej – w Doylestown.

Jedną z najdonioślejszych uroczystości milenijnych było spotkanie Polonii w Częstochowie amerykańskiej. Polacy, opuszczając Ojczyznę, zabierali z sobą wiarę i miłość do Matki Najświętszej.

W wieku XX Częstochowa amerykańska w Doylestown stała się ogniwem łączącym Polaków żyjących w Stanach Zjednoczonych.

Budowa tego sanktuarium była inicjatywą paulina o. Michała Zembrzuskiego. Zadanie to wymagało ogromnego wysiłku, a także nakładów finansowych. W sytuacjach trudnych pomoc organizował Prymas Wyszyński, zwracając się do kardynała Jana Króla i innych osób związanych z duszpasterstwem polonijnym.

Na uroczystości milenijne do Częstochowy amerykańskiej przybywa jako opiekun z urzędu i przyjaciel kardynał Jan Król, arcybiskup Filadelfii. Przybywa też prezydent Stanów Zjednoczonych Lyndon B. Johnson, który publicznie zwraca się do Polonii ze słowami wielkiego uznania za ich wiarę i wytrwałość. W uroczystościach uczestniczył też bp Władysław Rubin, delegat nieobecnego Prymasa Polski. Jego brak był dla Polonii bólem, a zarazem znakiem łączności z umęczonym krajem ojców.

UROCZYSTOŚCI TYSIĄCLECIA CHRZTU POLSKI W RZYMIE

Wyjątkowym wydarzeniem była Pielgrzymka Tysiąclecia Polonii Świata do Rzymu w połowie maja 1966 r. Nikt z Polski nie mógł przyjechać na te uroczystości. Przybyli Polacy żyjący poza granicami kraju wraz ze swoimi duszpasterzami.

12 maja Mszę Świętą w Bazylice Matki Bożej Większej koncelebrował z kardynałem Confalonieri arcybiskup Cody z Chicago, biskup Rubin i ksiądz prałat Abramowicz.

13 maja w dniu poświęconym kapłanom pracującym wśród Polonii Świata Mszę Świętą odprawia sekretarz stanu kardynał Cicognani. W swoim przemówieniu dziękuje kapłanom za ich wierną posługę ludowi Bożemu.

Niezapomnianym przeżyciem dla pielgrzymów była Droga Krzyżowa w Koloseum. Prowadzi kardynał Traglia i bp Władysław Rubin. Polacy od lat rozrzućeni po świecie czują się jedno w tej drodze za krzyżem Chrystusa. Łącząc się z Prymasem Wyszyńskim i z Ojczyzną, której granice są zamknięte zgodnym, przejmującym głosem śpiewają: „któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami”.

Kolejny dzień – 14 maja poświęcony jest młodzieży. W kościele św. Andrzeja na Kwirynale gromadzi się młodzież Polonii Świata przy relikwiach św. Stanisława Kostki.

15 maja 1966 r. – kulminacyjna uroczystość w Bazylice św. Piotra. Świątynia po brzegi wypełniona pielgrzymami ze wszystkich zakątków świata. Przy Ojcu Świętym Pawle VI w zastępstwie Prymasa Polski staje bp Władysław Rubin. Mszę Świętą celebruje Ojciec Święty. W homilii Papież wyraża radość z powodu tego niezwykłego spotkania. Nie zabrakło też słów bólu z powodu uniemożliwienia przyjazdu Ojcu Świętemu do Polski na uroczystości milenijne w Częstochowie:

„(...) pragnęliśmy, jak to zostało szeroko rozgłoszone, na zaproszenie kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski i arcybiskupa Warszawy oraz całego Episkopatu polskiego i wielu naszych synów tego drogiego nam Narodu, przynieść osobiście nasze ojcowskie pozdrowienie ludowi polskiemu oraz złożyć nasz korny hołd Matce Najświętszej, czczonej w Częstochowie, by z wszystkimi Polakami żyjącymi w Ojczyźnie i przybyłymi ze wszystkich stron świata, uczcić tak chwalebną rocznicę.

Nie pozwolono nam jednak na tę pielgrzymkę, chociaż wyraziliśmy w sposób jak najbardziej właściwy i należyty nasz zamiar. Zapewniliśmy również, że ta nasza bardzo krótka podróż miałaby charakter wyłącznie religijny. Celem jej nie byłoby nic innego, jak tylko uczczenie tak wyjątkowej, bo tysięcznej rocznicy. Jest rzeczą naturalną, że odmowę tę odczuliśmy bardzo boleśnie, również ze względu na osobiste miłości, jakie żywimy ku Polsce”.

Na zakończenie homilii Ojciec Święty powiedział po polsku:

„Nasza myśl wybiega w tej chwili ku kardynałowi Wyszyńskiemu, ku wszystkim biskupom polskim, ku kapłanom, zakonnikom i zakonnicom, ku rodzinom katolickim, ku młodzieży, ku pracującym, ku cierpiącym. Wybiega także, jak nakazuje czynić obowiązek chrześcijański, do wszystkich władz świeckich, prosząc Boga, aby je wspomagał w zapewnieniu Narodowi polskiemu prawdziwego i całkowitego wspólnego dobra. Wybiega nade wszystko nasza myśl ku Pani naszej Częstochowskiej, aby otaczała nieustającą opieką ziemię, Kościół i Naród polski”.

Ważnym ogniwem łączącym Ojczyznę i społeczność polonijną były Zakłady Naukowe i Polskie Seminarium w Orchard Lake. Z czasem ośrodek ten stał się jakby „ambasadorem” spraw polskich w Ameryce. Szczególny udział w tej misji miał rektor seminarium ks. Władysław Ziemia i wykładowca seminarium ks. Zdzisław Peszkowski.



Aby podtrzymać więź z Polonią amerykańską, Prymas Wyszyński zaprasza kolejnych przewodniczących Konferencji Episkopatu Stanów Zjednoczonych.

W roku 1972 przybywa do Polski kardynał Jan Król, towarzyszy mu ks. Władysław Zięba i ks. Zdzisław Peszkowski. Prymas Wyszyński wita rodaka zza oceanu już na lotnisku. Gości go w swojej rezydencji w Warszawie, otacza wielką życzliwością i troską.

Przedstawiciele Episkopatu USA przybywają do Polski w 1976 r. w dwusetną rocznicę powstania Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. 10 maja biskupi amerykańscy abp Józef Bernardina i bp Jerzy Rausch przybywają na Jasną Górę. Tam po Mszy Świętej dokonują aktu oddania swojego kraju Matce Bożej Jasnogórskiej i składają pamiątkowe wotum. Następnie prowadzone są rozmowy w Warszawie w rezydencji Prymasa Polski. Wizyta ta jest nie tylko wymianą serdeczności, lecz także okazją do uporządkowania ważnych spraw administracyjnych i prawnych dotyczących duszpasterstwa polonijnego.

Dużą pomocą dla Kościoła w Polsce była działalność Ligi Katolickiej.

Nie do przecenienia są indywidualne relacje Polaków żyjących poza granicami kraju i Prymasa Wyszyńskiego. Jedną z tych osób był ks. prał. Zdzisław Peszkowski. Zawsze, gdy przyjeżdżał do Polski, przywoził ze sobą bagaż problemów i spraw polonijnych. Ksiądz Prymas z niezwykłą cierpliwością pochylał się nad nimi.

Z inicjatywy ks. Peszkowskiego powstała pierwsza biografia Prymasa Polski wydana w 1969 r. przez Zakłady Naukowe Seminarium Polskiego w Orchard Lake, opracowana przy współpracy Instytutu Prymasa Wyszyńskiego w Polsce.

Była to książka ścigana przez wszystkich celników jako obiekt zagrażający dobru PRL-u.

Zasługą ks. Peszkowskiego było też wydanie „Kromki chleba” – myśli Prymasa Wyszyńskiego na każdy dzień i „Bochna chleba” – myśli na wszystkie niedziele roku.

Wielką radością dla Prymasa Polski było też wydawanie z inicjatywy ks. Peszkowskiego kopii Milenijnego Aktu oddania Polski w niewolę Maryi za wolność Kościoła. Kopia ta została przekazana przez Księdza Prymasa wszystkim istniejącym wówczas parafiom w Polsce, jako „tarcza wiary” młodego pokolenia.

Szczególne więzi łączyła Prymasa Polski ze Związkiem Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju. Jak wielką miłością darzył Prymas tę młodzież, świadczy jego piękne przemówienie z okazji poświęcenia tryptyku z Obrazem Matki Bożej Częstochowskiej na nawiedzeniu wszystkich ośrodków harcerskich w świecie oraz sztandarów ufundowanych z okazji dwudziestopięciolecia bitwy pod Monte Cassino.

„Sztandary te mają swoją wymowę. Są uczczeniem przeszłości i oddaniem hołdu tym, którzy ginęli za prawa ojczyste, a zarazem – są programem dla młodego pokolenia polskiego, które idzie w nową Polskę. Niedługo sztandary te załopocą nad ołtarzem Ojczyzny na Monte Cassino. Z wyżyn nad klasztorem będzie przyglądać się tej uroczystości obelisk, poświęcony polskim żołnierzom, którzy padli pod Monte Cassino. Nosi on znamieny napis, głoszący, że wszyscy oni oddali: »Duszę – Bogu, serce – Polsce, a ciało – ziemi włoskiej«. To jest program dla pokoleń, które przejdą przez Monte Cassino i które idą w nowe życie Polski. Bo Polska – jak powiedział Ojciec Święty Pius XII – nie chce umrzeć. Nie chce umrzeć, bo istnieje z woli

Boga, Ojca narodów. Dlatego przez popioły i zgliszcza, przez gruzy i ruiny swych miast, przez nieogarnione cmentarze wojenne żołnierzy i ludności cywilnej, przez niebywale doświadczenia czasów współczesnych, nieustannie się oczyszcza i odradza do nowego życia. Ofiary obozów koncentracyjnych są żyzną glebą, z której wyrasta budzone do nowego życia – mocami Bożymi – młode pokolenie. To pokolenie, nie zrażone doświadczeniami dziejowymi własnego Narodu, zawsze gotowe jest oddać Bogu i Polsce wszystko – ciała, serca i dusze. (...)

Składając dziś w duchu chrześcijańskim braterski hołd tym, co polegli za prawa ojczyste, czcimy jednocześnie tych, którzy zostali zachowani, aby dać świadectwo prawdzie. Mają oni świadczyć pokoleniom idącym własnego Narodu i wszystkim narodom, że pogwałcenie praw Bożych zawsze prowadzi do pogwałcenia podstawowych praw człowieka, a zwłaszcza jego wysokiej godności, jak również do pogwałcenia praw Narodu i narodów. (...)

Jednak jest Polska – wspólna Matka! Jej ramiona – dla wszystkich dzieci. Jedno ma serce i wszyscy znajdują w nim miejsce. Powiedzcie młodzieży harcerskiej, że ta Polska wyciąga do nich ramiona, aby nigdy nie zapomnieli o Ojczyźnie, aby wszędzie, gdziekolwiek rzucą ich obowiązki i zadania życiowe, pamiętali, iż należą do wspólnej Ojczyzny. (...)

Powiedzcie młodzieży polskiej za granicą, że pod krzyżem polskim stoi i czuwa Matka Chrystusowa. Przy Niej skupia się Naród i jej nieustannie przypomina: »Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam...«. Niech wasze czuwanie będzie treścią swoją zgodne z maryjnym czuwaniem całego Narodu. Na waszych sztandarach jest Jej macierzyńskie oblicze. Pamiętajcie, że to jest czuwająca Matka w czuwającej Ojczyźnie. Wzywa Ona wszystkich, całą młodzież, aby z Nią razem czuwała».

DO MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ANGLII

Warszawa, Miodowa, 4 sierpnia 1975

Nazywają Was młodzieżą polonijną, a wy jesteście po prostu młodzieżą polską. Serca wasze, kierowane przez pełną poświęcenia służbę waszego przyjaciela – Księdza Włodzimierza Okońskiego, coraz

ufniej zaglądamy do Ojczyzny. Coraz częściej podążacie nad Wisłę i Bug, nad Jeziora Mazurskie, na Pomorze i Kujawy. Co roku kierujecie wasze kroki do prastarej historycznej stolicy – Krakowa, do stolicy Polski Piastowskiej – Gniezna, do aktualnej stolicy Rzeczypospolitej – Warszawy, a przede wszystkim do duchowej stolicy całego Narodu polskiego na Jasną Górę, do Matki Bożej Częstochowskiej.

Dzięki coraz częstszym kontaktom z Polską otrzymujecie podwójną korzyść – dla waszego ducha, dla życia wewnętrznego, religijnego, katolickiego oraz korzyść dla waszego ducha narodowego, dla pełniejszego zrozumienia waszej więzi z kulturą Narodu, z jego mową, historią, z jego bolesnymi i niekiedy radosnymi przeżyciami.

Sądzę, Najmilsi, że te kontakty z naszym krajem ubogacają wasze życie osobiste. Współcześnie bowiem rozwija się nieustannie wśród młodych dążenie do wędrówek po świecie, aby poznać narody i ludy wszystkich części globu. Dążenie to idzie po linii wspaniałych myśli, które Jan XXIII zawarł w encyklice „Pacem in terris”, uwydatniając, że każdy, najmniejszy nawet naród, ma prawo do pełni rozwoju swej kultury rodzimej. Potęguje się przez to dorobek całej Rodziny ludzkiej, która przecież ma wspólne zadanie do wypełnienia: zdobyć ziemię i podporządkować ją sobie, aby była poddana człowiekowi.

Dlatego też Papież Jan podkreślał prawo każdego ludu i narodu do niezależności, do samodzielnego bytowania i rozwoju. Tylko w ten sposób można uwydatnić bogactwa i możliwości Rodziny ludzkiej. A ponadto przypominał, że człowiek jest obywatelem całego globu i wszędzie powinien korzystać z podstawowych praw osoby ludzkiej.

Korzyści waszych kontaktów z Ojczyzną

Współczesne dążności pielgrzymie, wędrówkowe, sportowe, rozwój turystyki, ukazując wartości innych narodów, wzajemnie ludzi zbliżają. Ma to olbrzymie znaczenie dla integralności życia, współżycia i wychowania. Aby dobrze wiedzieć, jakie wartości każdy naród przedstawia, trzeba się z nim zetknąć. „Kto chce zrozumieć poetę, musi iść do jego kraju” – powiedział jeden z poetów niemieckich.

Podobnie i wy, Najmilsi, chcąc zrozumieć waszą Ojczyznę, musicie do niej przyjść i zetknąć się z nią nie z wyżyn samolotu, ale skontaktować



się bezpośrednio z jej ziemią i kulturą: z jej drogami i ścieżkami, z jej polami, łąkami, lasem i jeziorami, z jej miastami i wsiami. Musicie zapoznać się z ośrodkami codziennego życia i pracy Polaków, z wielkimi skupiskami ludności. W nich to – szczególnie w miastach historycznych jak Gniezno, Poznań, Kraków, Wrocław, Warszawa, Gdańsk, Frombork – mieści się dorobek naszej rodzimej kultury.

I to właśnie czynicie. Na tym polega wielka wartość waszych wędrówek „Montserackich”. Dobrze zrobiliście, że wasz ruch, po kontaktach z innymi krajami, większy nacisk położył na kontakt z Ojczyzną – z Polską. Nieraz przeglądając różnojęzyczne encyklopedie zagraniczne, dostrzegamy, że za mało jest tam wiadomości o Polsce. Niekiedy niedostatecznie jest doceniana kultura polska – nasza twórczość literacka, malarstwo, rzeźba czy architektura. A zwłaszcza – jak podkreślił to wasz kolega – styl obcowania z ludźmi, ta niespotykana albo zanikająca gdzie indziej życzliwość, uczynność i gościnność, która jest cechą wszystkich narodów słowiańskich, a więc i narodu polskiego. Z tym trzeba się zetknąć z bliska, bezpośrednio. Wielu lubi latać samolotem,

a jednak, chociaż pociągami podróżuje się wolniej, daje to większą możliwość kontaktu z ludźmi, obserwacji, wymiany spojrzeń czy słów. Takie podróże ogromnie ludzi zbliżają i wzajemnie ich wzbogacają.

Wasz pobyt w Polsce to właśnie wam daje. A życzliwość, z jaką jesteście przyjmowani – choćby w Gnieźnie, w Seminarium Prymasowskim – i spotkanie się z ludźmi, którzy „są krwią z krwi i kością z kości waszej”, daje wam osobiście najwięcej. Macie bowiem świadomość, że nie jesteście wyobcowani, gdyż macie swoją rodzinę narodową i czujecie swoją więź z Narodem. Jesteście pewni, że są na globie ludzie, którzy was kochają, czekają na was, przyjmują was z otwartymi ramionami – jak ja obecnie – i cieszą się z waszego przyjazdu. Doznanie to na pewno pozostanie w was jako szlachetny dorobek, z którym wrócicie do miejsca swego stałego bytowania i pracy.

Bądźcie ambasadorami polskości

Jednakże, gdy tam wrócicie, chciejcie korzystać z wiedzy, jaką wynosicie z doświadczeń osobistych w naszym kraju. Dużo jest u nas niedociągnięć. Ale pamiętajcie, że jesteśmy narodem najbardziej zniszczonym w ostatniej wojnie światowej. To nie jest przesadą; nie ma kraju, który byłby tak zniszczony i wymordowany jak nasz. Przykładem może być Warszawa, Wrocław, Gdańsk i tyle innych rdzenie polskich miast, w których niszczyła niemal cała bogata kolekcja dorobku naszej kultury: zabytki, archiwa, muzea, zbiory biblioteczne. Częściowo odtworzono architekturę, ale dotychczas nikt nie zdołał odtworzyć olbrzymich zasobów zbiorów muzealnych i archiwalnych, które przepadły bezpowrotnie. To jednak co nam zostało, świadczy dobitnie o głębi naszych przeżyć narodowych.

Dlatego też wy, najmilsi, wiedząc o tym, gdy wrócicie do siebie, będziecie mieli szczególne zadanie apostołskie: aby uświadamiać narodom wyniosłym, dumnym, zadowolonym z siebie, że Polska ma swoje przeżycia większe nawet niż tysiąclecie Narodu; ma swoją własną kulturę, z którą warto się zapoznać ze względu na jej znaczenie we współżyciu ludów i narodów.

W kontaktach z terenem polskim, oprócz dorobku osobistego doświadczenia, zyskujecie jeszcze coś więcej. Jesteście młodzieżą

wyrośli na tradycjach religijnych Narodu, który jest przywiązany do swej ziemi, do swych dziejów i kultury, i który pomimo różnych deformacji i przemian czasowych, nadal jest narodem chrześcijańskim, katolickim. I wy, przez waszych rodziców, dziadów i pradziadów, macie udział w ogromnym dziedzictwie kultury religijnej, która nas wszystkich jednoczy i zespala. Dlatego ciężycie do Kościoła w Polsce i przychodzicie tutaj jako ktoś bliski, własny, nasz. Nie jesteście nam obcy. Wiemy, co nosicie w sercach, czym żyjecie, co kochacie, co jest waszą wielką wartością osobistą, a przez wszczepienie w Kościół – wartością społeczną, nadprzyrodzoną. Jesteście jedno z nami przez wiarę, miłość i zjednoczenie z naszym bratem i Zbawcą, Jezusem Chrystusem.

Macie ciągle kontakt z kapłanami, którzy wam służą. Gdy więc przychodzicie tutaj, nie dziwcie się, że tak serdecznie was przyjmują – biskupi, rektorzy seminariów i siostry zakonne. My patrzymy na was jako na coś własnego, wspólnego, coś bardzo nam bliskiego, braterskiego, coś z czego zrezygnować nie chcemy i nie możemy, bo bardzo kochamy. Jesteście częścią Narodu, który kochamy. My wam i współczujemy i współradujemy się z wami, jak zaleca Apostoł: „Jeśli cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie, jeśli się raduje jeden, współradują się wszyscy” (1 Kor 26). Przeżywamy z wami wasze cierpienia, kłopoty i trudności. Radują nas wasze osiągnięcia.

Wiedźcie o tym, że Polska jest silna i zespolona przez Chrystusa żyjącego w Kościele i przez Maryję Jasnogórską, Bogurodnicę, która z woli Ojca Niebieskiego jest obecna w misterium Chrystusa i Kościoła.

Nie możecie być nam obojętni, bo widzimy w was Chrystusa. A On sam zapewniał: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście” (Mt 25,40). Chcemy wam jako dzieciom Bożym, w których żyje Chrystus, uczynić jak najwięcej dobrego, w nadziei, że czynimy to Jemu samemu. A przez to pogłębia się i nasz wzajemny stosunek.

Mówcie waszym rodzicom i rodzinom, w środowiskach, w których żyjecie, że Polska pomimo przemian historycznych i doświadczeń, przez które przechodzi, jednakże jest wierna Chrystusowi, Jego Kościołowi, Ewangelii, Krzyżowi i Matce Najświętszej. Jest wierna Narodowi, dziejom, kulturze narodowej i obyczajom polskim. Choć tak wiele wartości zmienia się w świecie, my przyjmując dodatnie strony przemian

współczesnych, zachowujemy jako barwę naszego życia i istnienia, te wartości religijne i narodowe, którymi Naród żyje, jest mocny i trwa. Nie da się on alienować, nie da się przemienić czy wyobcować z własnego łożyska dziejowego, narodowego i z kultury chrześcijańskiej.

To co mówię, jest nie tylko przejawem mojego serca ku wam i uczuć, z jakimi was witam, ale też pragnieniem, abyście na terenie różnych krajów, w których żyjecie, wypełniali wasze posłannictwo. Abyście nie zapominali języka polskiego, który jest pieśnią duszy Narodu. Można być poliglotą, ale sens swojej osobowości narodowej najbardziej wyczuwamy, posługując się językiem ojczystym. Tak np. muzyka szopenowska jest interpretacją naszej rodzimej przyrody, naszego folkloru i kultury narodowej. Nie odtworzy jej nawet najlepsze wykonanie przez ludzi obcego pochodzenia. Tylko człowiek żyjący w polskim środowisku, wsłuchujący się w szum polskich drzew i w śpiew polskich ptaków, jest w stanie przenieść to piękno na kanwę nut i przekazać urok utworów Chopina.

Pamiętajcie, że w różnych sytuacjach Narodu polskiego, naszymi ambasadorami byli nie politycy, lecz wielcy twórcy – Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Paderewski, Sienkiewicz i inni. Oni najlepiej reprezentowali Polskę, dlatego że rozumieli sens trwania i dziejów Narodu.

I my, Najmilsi, oczekujemy od was, że zaznajomiwszy się dobrze z wartościami, którymi żyje dziś Naród, będziecie przekazywać je swemu otoczeniu. Pamiętajcie, że największe powodzenie w teatrach polskich mają sztuki polskie a nie importowane, najszybciej zaś w księgarniach rozchodzą się te książki, które reprezentują tradycyjną literaturę ojczystą. Takie jest nasze zapotrzebowanie duchowe, wewnętrzne, na dziś. Obyście i wy świecie, w którym żyjecie, byli ambasadorami polskiej kultury i twórczości narodowej, naszego obyczaju narodowego, kultury moralnej, społecznej i religijnej.

Takie zamówienie – zresztą nie pierwsze, bo spotykamy się nie pierwszy raz, choć w różnym układzie zespołowym – przekazuję wam, droga młodzieży, która po czterech tygodniach pobytu w Polsce powrócisz do siebie, aby podjąć swoje dotychczasowe prace.

Dziękuję wam, że przybyliście do nas dzisiaj, w warunkach dość dla was niewygodnych, bo musieliście oderwać się od pięknego Licheńa, aby tu przyjechać i dziś jeszcze z powrotem wracać. Musicie mi

wybaczyć, że nie mogłem stworzyć dogodniejszych warunków dla spotkania z wami. Ale co mogę, czynię. Wyście mieli dalszą drogę do Warszawy niż ja dzisiaj, ale i ja przed chwilą przyjechałem, a wczoraj pracowałem na wizytacji w Urli.

Całym sercem was witam. Jestem wdzięczny w szczególny sposób księdzu doktorowi Włodzimierzowi Okońskiemu, który nie zraża się trudnościami i przeciwnościami. Nieraz pyta mnie: – Ojczy, czy jeszcze raz to robić? Robić jeszcze raz, i nie ostatni – odpowiadam – dlatego, że zawsze przyjazd młodzieży polskiej ze świata do Ojczyzny, bardzo nas raduje. Cieszę się, że was tak serdecznie przyjmowano w Polsce. Złożę szczególne podziękowania wszystkim Księżom Biskupom na wrześniowej Konferencji Episkopatu za to, że tak się do was po bratersku odnieśli. Raduję się, żeście byli w Prymasowskim Seminarium w Gnieźnie, że zetknęliście się z najwspanialszym pomnikiem kultury religijnej i narodowej, jakim jest Katedra Prymasowska, podniesiona ze zniszczeń wojennych. Cieszę się, że zetkniecie się jeszcze z Jasną Górą. Będzie to dla was wielkie przeżycie duchowe, bo Jasna Góra jest ciągłym podtrzymaniem naszego Narodu. Cieszę się również, że jeszcze będziecie mieli możliwość nabrać w wasze płuca polskiego powietrza. Oby go wam wystarczyło do najbliższego i jak najszybszego z nami spotkania.

Nie jesteśmy tylko dzisiejsi i nie jesteśmy tylko jutrzejsi. Jesteśmy z woli Stwórcy po to, aby wypełnić zadanie w wymiarze dziejowym, na tym właśnie terenie.

Dziękując wam za wszystko, teraz wam pobłogosławię.

UMIŁOWANI PIELGRZYMAMI W DOYLESTOWN!

5 czerwca 1980

Narodowe Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown obchodzi w dniu 28 czerwca swój jubileusz 25-lecia istnienia, modlitwy i pracy – w połączeniu z Jasną Górą Zwycięstwa w Polsce. W tak doniosłym dniu wyrrywają się ku wam, umiłowani rodacy, skupiający się wokół waszego Sanktuarium – nasze serca i braterskie, chrześcijańskie uczucia.

Sami zazналиśmy tyle pociechy i pomocy Matki Bożej Częstochowskiej w ciągu 600-lecia obecności Jej Obrazu na Jasnej Górze w Częstochowie! Przedziwną Jej Moc u Boga odczuliśmy szczególnie w ciągu 22 lat Nawiedzania Obrazu Jasnogórskiego we wszystkich diecezjach i parafiach całej Polski. A szczytem zwycięstwa Pani Jasnogórskiej była obecność Ojca Świętego w Polsce i Jego zawierzenie się „Jasnogórskiej Matce Kościoła”, w dniu 4 czerwca 1979 roku, gdy – idąc za polskim zwyczajem – oddał siebie i Kościół powszechny w macierzyńskie dłonie Matki, która jest dana ku obronie narodu polskiego.

To wszystko mamy w pamięci i sercu, gdy dołączamy się do waszych modlitw dziękczynnych w Doylestown.

Wszak Najlepsza Matka Narodu – ujawniając obecność swojego Obrazu wśród was – chciała wam powiedzieć, że jesteście wspólnotą religijną i narodową z nami, żyjącymi i pracującymi pod Jej opieką w kraju. Chciała wam powiedzieć, że mamy wspólną Matkę, która pamięta o wszystkich swoich dzieciach, rozproszonych po całym globie ziemskim. Chciała wam okazać swoje macierzyńskie Serce, wspomagając wiernie, gdy ogromne rzesze ludu polskiego wyruszały z Polski z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej do Ameryki, lub Jej medalikiem, aby tam szukać pracy i wolności.

Dlatego zrodził się ten przedziwny zryw wiary i miłości ojczyzny w sercach naszych Ojców Paulinów z Częstochowy, by przybliżyć rodakom Oblicze Matki Bożej Częstochowskiej w Sanktuarium w Doylestown. W tym zrywie twórczym, w budowaniu Amerykańskiej Częstochowy, widzimy spełnienie wotum wdzięcznych serc milionów rodaków, żyjących w USA i skupiających się wokół Doylestown.

Chociaż Sanktuarium Matki Bożej w Doylestown istnieje zaledwie 25 lat, to jednak korzeniami wiary i miłości tkwi w 600-leciu dziejów modlitwy na Jasnej Górze całego narodu polskiego. Można powiedzieć, że jest jakimś owocem modlitwy narodowej Polaków.

Gdy przyszła chwila trudna dla Sanktuarium Amerykańskiego, ujawniła się cała wielkość ducha naszych rodaków, którzy na wezwanie wspaniałego brata naszego w Chrystusie, Jana Kardynała Króla, pośpieszyli ofiarnie na pomoc amerykańskiej Częstochowie i przyczynili się do jej zachowania i do dalszej owocnej pracy.

Niemal wszystkie dzieła Boże muszą przejść przez okres próby i oczyszczenia, aby okazała się większa miłość. To są zwykle dzieje Kościoła w świecie. Nic więc dziwnego, że stojąc pod waszym krzyżem, Matka Chrystusowa była świadkiem waszej zdolności do ofiar i poświęceń, i miała pociechę w waszej wierności Bogu, Krzyżowi, Ewangelii i Kościołowi.

Wraz z Najdostojniejszym obrońcą Amerykańskiej Częstochowy, Eminencją Kardynałem Janem Królem, wraz z ojcami jasnogórkimi, z całym Episkopatem i duchowieństwem polskim, wraz z ludem Bożym Kościoła świętego, klękamy wśród was, umiłowani rodacy, pielgrzymi jubileuszowi i śpiewamy swoje „Uwielbiaj duszo moja Pana”, „Te Deum” i „Boże coś Polskę”. Wypowiadamy w ten sposób swoją wdzięczność wobec Boga, który uczynił wielkie rzeczy wśród narodów, ku chwale Bogurodzicy Dziewicy, Królowej naszej i Jasnogórskiej Matki Kościoła.

Przyłączamy się do tego błogosławieństwa, które dziś otrzymacie z kapłańskich dłoni Kardynała Jana i biskupów wspólnego nam pochodzenia. I my, wszyscy biskupi polscy, błogosławimy z radością rzeszom pielgrzymim, radującym się z obecności wśród was naszej wspólnej Matki.

Warszawa, Uroczystość Bożego Ciała 1980

PRYMAS POLSKI DO PIELGRZYMÓW POLSKICH W MIDLAND

Warszawa, 2 sierpnia 1975

Doroczna Pielgrzymka Polonii z Kanady Wschodniej do Sanktuarium Męczenników Kanadyjskich w Midland – pociąga moje serce ku wam, Umiłowani Rodacy. Łączę się z kapłanami polskimi, którzy wam przewodzą, z waszym Prezesem Księdzem Józefem Capigą, na czele. Wspólnie modlimy się o pełne owoce duchowe tej Pielgrzymki, zwłaszcza że ma ona miejsce pod koniec Roku Świętego, odbywanego w znaku pojednania wszystkich Dzieci Bożych z Ojcem Niebieskim i z naszymi współbraćmi. Piękny przykład tego pojednania daje wspólna praca duszpasterska księży diecezjalnych, oraz Ojców Oblatów, Zmartwychwstańców i Franciszkanów.

Rok Święty, któremu tak pracowicie przewodniczy w Rzymie Ojciec święty – jest wielką okazją do uświadomienia sobie, jak gorąco pragnie naszego pojednania z Ojcem Niebieskim sam Zbawiciel i brat nasz Jezus Chrystus. – Właściwie tylko On, Głosiciel Miłości Boga i ludzi, może zapewnić światu pokój Boży, tak ciągle zagrożony przez ludzkie namiętności i żądze władania, bogacenia się i walki. Wasza Pielgrzymka do Grobowców świętych Męczenników Kanadyjskich niech wam uświadomi, że zaspokajanie materialnych dążeń, nie zdoła dać sercom ludzkim trwałego pokoju. A cóż pomoże nagromadzenie wielu dóbr tej ziemi, jeśli serca będą bez miłości i Prawdy Bożej?! – Wołajmy wielkim głosem o głębsze zrozumienie Ewangelii miłości i pokoju, by weszła w codzienne życie rodzinne, domowe, społeczne, zawodowe, gospodarcze i narodowe.

W Ojczyźnie naszej, w Polsce, pracowaliśmy bardzo wiele nad pojednaniem się z Braćmi. Tym trudem obejmowaliśmy całą Polskę i wszystkie Jej Dzieci – bez różnicy poglądów i dążeń. Wydaje nam się, że wiele ludzkich namiętności, które tak dzielą i skłócają, zostało złagodzonych. A chociaż największa przeszkoda do pokoju – walka z Bogiem Miłości i Kościołem – nie została pokonana w pełni, to jednak z owoców tej walki rozpoznajemy już dziś, co najbardziej szkodzi Narodowi. Gorąco pragniemy, abyście wy – z Kanady – wsparli nas swoją modlitwą, by wiara nasza nie ustala. Byśmy mogli nadal wołać ojczyzną mową: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie...” Byśmy i nadal odpowiadali miłością chrześcijańską na zaprogramowaną nienawiść społeczną.

Wspierajcie nas modlitwą; zespalajcie się z nami we wspólnej wierze i prawdzie Bożej; jeśli tego potrzeba, nie odmówcie nam poparcia w obronie wolności religii i podstawowych praw ludzi, żyjących w kraju i na rozproszeniu.

To umocni jeszcze bardziej więź duchową, religijną i narodową, która powinna jednoczyć dzieci wspólnego Kościoła, wspólnej Ojczyzny, wspólnych dziejów, mowy i kultury katolicko-narodowej.

Klękam wraz z Najdostojniejszym Biskupem Szczepanem, Kapłanami i wszystkimi Pielgrzymami przy świętych szczątkach Męczenników Kanadyjskich, oddaję im cześć i wzywam o pomoc cierpiącym dla Imienia Chrystusowego.

Matce Kościoła – Bogurodzicy i Królowej Polski – oddaję was w opiekę i błogosławię.

W OBRONIE ŻYCIA POLAKÓW PODCZAS NAWIEDZENIA PARAFII NARODZENIA NMP

Warszawa-Leszno, 9 marca 1975

Liturgia słowa na czwartą niedzielę przygotowania paschalnego ukazuje nam aż trzy obrazy szczególnego wybrania ludzi przez Boga. Prawdziwie, nie ma On względu na osoby. To tylko człowiek ocenia według spojrzenia oczu, natomiast dobry Bóg patrzy w serce. Tak patrzył w serce małego chłopca, który pasał owce. Później, gdy chłopiec ten został wspaniałym królem, nieraz mówił o sobie: „Od owiec powołałeś, Panie, sługę twego”. Był to Dawid król, którego psalmy żywią do dziś dnia Kościół Boży.

Powołanie, które przedstawia nam Apostoł, jest nowym, patrzeniem ojcowskich oczu poprzez ciemności świata, w serce człowieka: jak gdyby te Boże oczy nieustannie mówiły każdemu z nas: jesteście synami światłości.

Trzecie wybranie jest szczegółowo opisane przez ewangelistę. Podchodzi do ociemniałego człowieka Ten, który nazwał się Światłością świata. Na pewno nie brak było w Izraelu ludzi ociemniałych, ale właśnie ten stanął na drodze Chrystusa. Chrystus nie mógł go pominąć, zatrzymał się przy nim. Był to człowiek ociemniały od urodzenia. Wokół takich ludzi toczono przedziwne spory. Uważano w owych czasach, że ślepotą ich jest następstwem grzechu rodziców albo ich samych.

Chrystus Pan, gdy postanowił uzdrowić człowieka, stanął w jego obronie i w obronie jego rodziców: Ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice, ale po to ten człowiek stoi mi na drodze, ażeby okazała się chwała Pańska. I uzdrowił go. Powstał z tego olbrzymi problem, cały niemal spór. Wmieszali się w to ludzie strzegący prawa: Jakim prawem uczynił to w szabat? (por. J 9,1–41).

Nazwano Chrystusa grzesznikiem, bo naruszył Prawo Mojżeszowe. A On stanął przecież w obronie człowieka i człowiek to rozumiał, bo stał się wyznawcą Boga-Człowieka. Widzimy, w jak przedziwnie roztropny i cudowny sposób broni Chrystusa: „Przecież grzesznych ludzi Bóg nie wysłuchuje”.

My wiemy, że grzesznych ludzi Bóg nie wysłuchuje. Gdyby Jezus był grzesznym, nie mógłby tego uczynić. Rozpoczyna się dialog w obronie Chrystusa. W obronie Jego stanął człowiek, który zaledwie przejrzał, ujrzał światło Boże i piękno ziemi. Od urodzenia dotąd

niczego nie oglądał. Pierwszym, którego zobaczył, był Jezus Chrystus, Światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Od wieków nie słyszano, aby ktoś otworzył oczy człowiekowi, który od urodzenia był ociemniały.

Ten człowiek wybrany, wyprowadzony z ciemności, przypomina nam, Dzieci Boże, nasze wybranie i wyprowadzenie z ciemności niebytu do życia, do istnienia, do światłości, do prawdy, do miłości. Każdy z nas taki jest.

Nasze odwieczne pochodzenie od Ojca

Nieraz zaglądamy do naszego dowodu osobistego. Pytają nas: data urodzenia? Odpowiadamy. Ale czy mówimy wtedy pełną prawdę? Bo mówimy przecież o urodzeniu w czasie, z człowieka, przez krew i ciało. A każdy z nas widziany był przez Boga pierwiej, aniżeli się począł pod sercem matki. Już wtedy został powołany.

Mamy zazwyczaj zbyt krótkie spojrzenie na nasze istnienie. Odliczamy sobie 20, 30, 50 lat, a to jest zaledwie skromny odcinek naszego bytowania. Powołanie każdego człowieka wygląda mniej więcej tak, jak powołanie małego Dawida. Jeszcze nie wiadomo, kim będzie, owszem, uważano – mały chłopczek, piękny, rudy, ale czegoż można się spodziewać po nim, wystarczy, że pasie owce. Tymczasem Bóg widział. On zawsze widzi i głęboko patrzy. I chociaż my mamy lat 30, 50, 70 i więcej, pamiętajmy: jesteśmy od początku w myśli Bożej. Matka naszego życia działała tylko w sposób przez Boga określony, zgodnie z prawami psychofizycznymi. Ale tchnienie życia, ukształtowanie człowieka pod sercem matki, to dzieło Stwórcy.

Dzisiaj, gdy fotografia, badania lekarskie rozwinęły się bardzo daleko, tak że można śledzić na filmie rozwój kształtującego się nowego życia, każdy może się przekonać, jak przemądre i daleko sięgające w głąb czasów są działania przyrodzone, których autorem jest nie ciało ludzkie, ale moc Boża, wola Boża i mądrość Boża. Bóg, który od początku postanowił ludzkie narodzenie, zanim obudził w woli naszych rodziców pragnienie przekazania życia, już przedtem o nas pomyślał. My jesteśmy dziećmi myśli Bożej! Mamy początek w zamierzonej, odległej przeszłości. Bóg jednym aktem swej woli, mądrości i miłości, każdego z nas widział w przestrzeni i czasie tak, jak w tej chwili widzi nas stojących przed swoimi ołtarzami.

Nie mówcie, Dzieci Boże, że jesteście tylko synem czy córką Anny i Józefa, Zofii i Wacława, Barbary i Jana, i tak dalej. Pierwej, aniżeli wasze istnienie związane było z rodzicami, związane było z miłącą wolą Stwórcy. Wy jesteście owocem wielkiej miłości Boga, który postanowił powołać was z niebytu do życia w określonym czasie. Bóg nie ma żadnego początku, a każdy z nas ma początek, ale w odwiecznej myśli Bożej. Bóg nie ma kresu i Jego dzieci nie mogą mieć kresu.

Każdy z nas jest pouczany przez Kościół, że życie ludzkie tych, którzy wierzą w Boga, nawet przez śmierć nie ustaje, tylko się odmienia. Gdy nas zasmuca nieuchronna perspektywa odejścia z tej ziemi, pociesza nas to, że Bóg sam – jak zapewnił Chrystus – przygotowuje nam odwieczne mieszkanie w swojej ojczyźnie. O tym musimy pamiętać w każdej sytuacji. Na Synodzie październikowym biskupów w Rzymie ogłoszono apel w obronie praw człowieka: prawa do życia, do wolności, do wyżywienia, do pracy, do wychowania zgodnie z wolą rodziców, do społecznego wyznawania Boga przed ludźmi. U podstaw tego apelu leżała prawda, że prawa te nie są nadane człowiekowi przez żadną społeczność ludzką, przez żadne państwo, rząd czy największe nawet potęgi, ale przez samego Stwórcę. Natomiast zadaniem władzy państwowej jest stać w obronie podstawowych praw osoby ludzkiej. Na Synodzie biskupi uświadamiali sobie, że także obowiązkiem Kościoła, biskupów i kapłanów jest stawać zawsze w obronie podstawowych praw osoby ludzkiej.

Świadczy to, najmilsze Dzieci Boże, że chociaż nosimy dowód osobisty, w którym określone jest nasze pochodzenie w czasie, urodzenie z ludzi, obywatelstwo i narodowość, to jednak nie jest wszystko. Jest to niesłychanie mało powiedziane o człowieku.

Któż zna człowieka? Tylko Ten, który od początku go pomyślał – sam Bóg. Dlatego też, Dzieci Boże, nie ma takiej siły i władzy na świecie, która mogłaby w jakikolwiek sposób odmawiać człowiekowi podstawowych praw przed chwilą wymienionych.

Współcześnie wydaje się rodzicom, że mieliby prawo przerwać ciąg życia budzącego się pod sercem matki. Jest to wielki błąd współczesny i niezwykła zuchwałość. Jeżeli dobry Bóg przed wiekami postanowił istnienie jakiegoś człowieka, który w zaczątku pod sercem matki daje już dowód o swoim istnieniu, to rozpoczęły się wielkie dzieje, dzieje człowieka. Dziejów tych żadna siła bezkarnie przerwać nie może. Nie

mogą też istnieć prawa, ustawy i rozporządzenia, które kogokolwiek upoważniałyby do przerywania życia. Nie może tego uczynić ani władza państwowa, ani ministerstwo zdrowia, ani lekarz, ani wola małżonków, ani wola matki. Każdy, kto uczyniłby cokolwiek przeciwko poczętującemu życiu, dopuszcza się bezprawia, bo przerywa dzieje człowieka, które Bóg zaczął od początku. Ale nie przerywa jego istnienia i bytu.

Co może przerwać? Może przerwać to, że z kilkutygodniowego bytu, który się powoli kształtuje, nie powstanie wielki człowiek, myśliciel, nauczyciel narodu, a może jego zbawca czy dowódca, może przyszły ojciec czy matka. Te dzieje mogą być przerywane. I człowiek czyni to dzisiaj bardzo często. Oblicza się na milion w naszej ojczyźnie rocznie gwałtów przerywania dziejów nowego człowieka, zapoczątkowanych przez Boga.

Powiedziałem: przerywane są dzieje, ale nie przerywane jest istnienie. Sam Bóg, który postanowił istnienie człowieka, stanie w jego obronie. Z człowiekiem, którego dzieje przerywano, spotka-

ją się kiedyś na łonie Ojca niebieskiego wszyscy, którzy tego dokonali: matka czy ojciec, lekarz czy lekarka, służba zdrowia czy minister, który takie zarządzenie wydał, i twórcy ustawy, która to dopuszcza. Stąd i zowąd dochodzą do nas wiadomości, takie czy inne państwa podejmują uchwały dopuszczające przerywanie życia ludzkiego. Nawet w jednym kulturalnym kraju referentem ustawy dopuszczającej przerywanie zapoczątkowanych dziejów człowieka była kobieta, minister. Składano jej życzenia. Odpowiedziała: najsmutniejszy dzień w moim życiu. – Zresztą matka dzieci. Jak to w psychice ludzkiej da się pogodzić, jest to tajemnicą.

W diecezji gnieźnieńskiej, której służę, istnieje niewielkie miasteczko, w którym żyje rodzina złożona z dwadzieściorga dzieci. Zajęto się tym z wielkim rozgłosem kilka miesięcy temu. Dowiedziałem się o nich niedawno, od duszpasterza parafii. – Rodzina skromna, oboje pracowali do ostatniej chwili. Dopiero gdy w prasie zrobiono wiele krzyku, znaleziono inne wyjście: przyznano rentę specjalną

*Podstawowe prawo
człowieka do życia*
**Nie wolno
przerywać
zapoczątkowanych
dziejów człowieka!**

matce bez obowiązku pracy. I słusznie, bo przecież ona napracowała się już wiele na dobro narodu i społeczeństwa.

Trudno jest zrozumieć, że tam, gdzie Bóg powiedział: żyj – tam człowiek nie może powiedzieć: umieraj. Człowiek nie ma prawa opierać się Bogu i nie ma prawa przerywać dziejów, zapoczątkowanych przed wiekami dla nowego istnienia. Jest to uzurpacja i zuchwalstwo, a jeśli zostaje dokonane, jest zwykłą zbrodnią. Chociaż ludzie boją się tego określenia, w rzeczywistości jest to zabójstwo człowieka.

Niedawno Ojciec święty zmuszony był wydać w tej sprawie specjalną instrukcję, która jest rozpatrywana przez biskupów i kapłanów. Ma ona budzić sumienia ludzi, którzy przypisują sobie prawo przerywania zapoczątkowanych dziejów nowego człowieka.

Obrona matki i rodziny, ich prawa do bytu i wyżywienia

Wczoraj, w Dniu Kobiet, wzywano kobiety do wypełnienia ich macierzyńskich zadań, bo kobieta jest matką życia a nie śmierci. O Maryi mówimy: „Vita dulcedo et spes nostra” – życie, słodkość i nadzieja nasza. Z okazji Dnia Kobiet naszym kobietom powiedziano wiele przyjemnych rzeczy i dano im do ręki kwiaty, które więdną. Ale trzeba pamiętać o czymś więcej, że służba matki to jest służba społeczna i narodowa. Jeżeli dzisiaj ludzie są bardzo wrażliwi na sprawiedliwą zapłatę za różne rodzaje służby, to nie należałoby wymagać pracy od matki licznych dzieci. Trzeba natomiast stworzyć jej takie warunki społeczne, aby mogła – wraz ze swoim mężem – utrzymać całą rodzinę, bez dodatkowej pracy.

Jest to sprawiedliwość społeczna, o której ustawy państwowe jeszcze milczą. Ale ta sprawiedliwość, którą inaczej nazywa się słusnością – po łacinie „aequitas” – tego się domaga.

Zapewne w każdym społeczeństwie będzie pewna liczba kobiet, których praca jest bardzo użyteczna dla życia narodowego, dla wychowania, gospodarki i rozwoju nauki. To wszystko widzimy i uznajemy. Ale jeżeli mamy takie kobiety – a wiemy, że w Polsce wykształcono ich bardzo dużo po ostatniej wojnie i że jest mnóstwo talentów i wielkiej użytecznej pracy – to takim kobietom – o ile są matkami – trzeba stworzyć specjalne warunki pracy. Pracując wydajnie na odcinku swojego życia i przygotowania specjalistycznego, nie mogą pracować cały

dzień. Wystarczy kilka godzin. Resztę muszą poświęcić najdonioślejszemu swojemu posłannictwu, najszczytniejszemu zadaniu i powołaniu: rodzinie i życiu. Jest to ich najistotniejsza służba społeczna i narodowa, a nawet służba państwowa, którą trzeba uznać i wesprzeć.

Niejedna matka nie chce pomocy. Wspomniana już matka dwadzieścioro dzieci, gdy zaofiarowano jej pomoc społeczną, odmówiła. Powiedziała: ja sobie poradzę sama. Nieraz ludzie mówią: „Bóg dał dzieci, da i na dzieci”. Ale wiadomo, że wychowanie człowieka jest dzisiaj niesłychanie kosztowne. Dlatego słuszną jest rzeczą, żeby społeczność publiczna pomogła matkom i licznym rodzinom, ograniczając wymagania w ich pracy zawodowej, a nie ograniczając ich potrzeb rodzinnych. W ten sposób przywróci się matkę rodzinie.

Jeżeli się to nie stanie, daremne będą wszystkie uchwały, które podejmowane są w różnych komisjach edukacji narodowej. Wszystkie programy będą chybione i nie wydadzą swojego rezultatu, jeżeli będzie zniszczona rodzina. A dzisiaj ojciec czy matka zatrzymywani są poza rodziną nie tylko dla pracy etatowej, ale – jak się to dzisiaj mówi – i na godziny nadliczbowe.

Jeżeli człowiek pracuje rzetelnie, to w granicach swego etatu powinien zapracować tyle, ile wystarczy na godne utrzymanie rodziny. Wtedy nie trzeba mówić o godzinach nadliczbowych, żeby ludzie pracowali na trzech stanowiskach, podczas gdy inni włączają się po ulicach bezrobotni, albo też wyjeżdżają za granicę – zwłaszcza inteligencja specjalistyczna – by tam poszukiwać dla siebie pracy. Jest to zjawisko upowszechnione, z którym spotykam się w ramach duszpasterstwa Polonii zagranicznej. W tych dniach, gdy Konferencja Episkopatu będzie obradowała w Warszawie w poniedziałek, wtorek i środę, w czwartek będzie obradować Komisja Duszpasterstwa Zagranicznego, nad którym sprawuję opiekę. Przyjedzie biskup Rubin, który jest moim delegatem dla organizacji duszpasterstwa zagranicznego wśród Polaków. Wiemy, jakie dziesiątki tysięcy polskiej inteligencji specjalistycznej znajduje się już dzisiaj w różnych krajach. Inteligencja ta nie zawsze mogła znaleźć w naszej Ojczyźnie należyte warunki pracy.

Może za daleko odbiegamy od tematu. Ale mówimy o wysokim powołaniu człowieka. Apel październikowy biskupów z Synodu mówił nie tylko o prawie do życia, ale i o prawie do wyżywienia. Trzeba dostarczyć człowiekowi uczciwie i rzetelnie pracującemu we własnej ojczyźnie środki utrzymania. Dobrze zorganizowana gospodarka narodowa – zwłaszcza

w kraju nie najbiedniejszym, jakim jest Polska – może i powinna wypracować te środki, ażeby ludzie nie tracili nieskończonej ilości godzin, czekając na kawałek chleba czy mięsa. Przecież są to rzeczy absurdalne, żeby naród rolniczy, który przed wojną uskarżał się na klęskę urodzaju, nie mógł się wyżywić. Chyba tak bardzo żołądki nam się nie rozszerzyły; nie widać grubasów na terenie Warszawy, którzy by zjadali więcej, niż człowiek w ogóle może zjeść. Któż to więc zjada? Gdzie się to podziewa?

Apel biskupów na Synodzie październikowym w Rzymie mówi o prawie człowieka do wyżywienia we własnej ojczyźnie. Dlatego też prawo do życia będzie o tyle zagwarantowane, o ile żywicieli będą miały możliwość wypełnienia swojego zadania. A społeczność gospodarująca w ekonomii narodowej ma obowiązek dostarczyć obywatelom pracującym – a nawet takim, którzy by nie mogli pracować – tych środków, które są niezbędne do wychowania rodziny i młodego pokolenia.

Kiedyś mówiono: jak tak pójdzie dalej, to Polskę zjedzą konie i dzieci. Dzisiaj – dzięki Bogu – już się tego nie powtarza. Ekonomia od dawna mówiła, że najwdzięczniejszym spożywcą w ekonomii narodowej jest zawsze dziecko. Ono stanowczo więcej zje – daj mu Bóg zdrowie – aniżeli rodzice czy też ludzie liczący sobie ponad czterdziestkę. Nie trzeba nigdy dzieciom żalować, trzeba im dać. Niech zjedzą Polskę, byleby jej nie przegrali! Byleby zostali jako naród na przyszłe pokolenia i wieki.

Polska racja stanu – więcej Polaków!

Mówimy to wszystko w kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, która jest z pokolenia Dawida. Tego Dawida, którego Bóg powołał od owiec, ażeby wypełnił swoje zadanie w narodzie. Wypełnił je tak chwalebnie, że do dziś dnia Dawid jest na naszych ustach, gdy śpiewamy psalmy. Stał się on własnością i chlubą nie tylko jednego narodu, ale całej rodziny ludzkiej. Wiemy, że był siódmym synem. Nie planowano wtedy rodziny, bo gdyby planowano, nie byłoby Dawida. A gdyby go nie było, nie mielibyśmy psalmów, które do dziś dnia są natchnieniem ludzkości. Nie byłoby psalmu „Z głębokości wołam” ani psalmu „Zmiłuj się nad nami, Panie”, ani też psalmu „Chwalcie Boga wszystkie narody”. Z jego to pokolenia jest narodzona Patronka waszej świątyni, która przechodziła tak szczególne dzieje.

Pamiętamy, jak wszyscy żyliśmy w trwodze o losy tej świątyni. Mieliśmy jednak zaufanie do wysokiej kompetencji i doświadczenia naszych architektów, inżynierów, majstrów i różnych pracowników. Jeżeli ta świątynia Narodzenia ustąpiła miejsca życiu ulicznemu, to po to między innymi, aby czuwała nad narodzeniem się Polaków w Warszawie, iżby ich nigdy nie zabrakło. Jeżeli nasze pokolenie posiada tak wybitnych ludzi, którzy podejmują się eksperymentów, które zadziwiają architektów całego świata, to niech Naród nasz i nadal ma takich właśnie ludzi.

Nareszcie z opóźnieniem kilkunastu lat w Polsce mówi się to samo, czego uczył Prymas Polski od początku, gdy ustawa dopuszczająca przerywanie ciąży została uchwalona przez nasz sejm. Biskupi polscy i ja wystąpiliśmy wtedy z ostrzeżeniem: władza państwowa ani sejm nie mają prawa przerywania życia ludzkiego. Jest to uzurpacja prawa Bożego i wejście w prawo Boże. Mówilem wtedy, że gdyby – nie daj Boże – taka ustawa się utrzymała, bruki miasta porosną trawą, chociaż by je przykryto asfaltem. A w tych dniach powiedziano ważkie słowa, że Polaków jest za mało...

My mówiliśmy to już przed kilkunastu laty, że jeżeli Polaków nie będzie do osiemdziesięciu milionów, które ziemia nasza może swobodnie wyżywić przy rozumnej gospodarce, to imię nasze będzie wymazane znad Wisły, ku wielkiej uciechu naszych nieprzyjaciół. Nazywano to wtedy osobliwą ekonomią Prymasa Polski. Jakże się cieszę, Najmilsi, że dzisiaj nie tylko ja o tym mówię, że najwyższe autorytety w naszym państwie i narodzie widzą już problem.

Jeżeli się dzisiaj mówi, że Polaków powinno być czterdzieści milionów – to jesteśmy na tej drodze, którą ja wskazuję od kilkunastu lat. Stać nas na to, aby ojczyzna nasza wyżywiła osiemdziesiąt milionów Polaków i tyłu ich musi być, jeśli nasza narodowa i państwowa racja stanu ma się na tym miejscu ostać. To nie są żarty. To nie jest sprawa takiego czy innego lekarza, który wydaje wyroki śmierci. To nie jest sprawa wygodniejszego życia takiej czy innej kobiety. To nie jest sprawa zabawnego wyboru: wpierw telewizor, potem dzieci – bo to są igraszki małych dzieci, które nie rozumieją sensu swego istnienia, przeznaczenia i odpowiedzialności przed Bogiem i przed Narodem. To jest sprawa naszego narodowego „być albo nie być”!

Episkopat Polski kilkakrotnie zwracał się do władz państwowych z memorialami, uzasadniającymi konieczność nowelizacji ustawy dopuszczającej przerywanie ciąży. Na razie bez rezultatu. Gdy przed

kilku laty prowadziłem na ten temat rozmowę, wysoki rozmówca powiedział: ja jestem niewierzący. Przecież to nie jest sprawa wiary czy niewiary, tylko sprawa uczciwości normalnego człowieka! Ani wierzący, ani niewierzący nie mają prawa wydawać na Naród wyroków śmierci. Takie więc tłumaczenie nas nie przekonuje. Ale biada wierzącym, jeżeli znając szczytne powołanie człowieka, dopuszczają się niecznych czynów przerywania dziejów człowieka i dziejów Narodu.

Czytaliśmy dziś o powołaniu Dawida; czytaliśmy o powołaniu człowieka do światłości; czytaliśmy o powołaniu ślepo narodzonego do światła, do wyznania Chrystusa, do walki o Chrystusa z uczonymi, którym ślepo narodzony mówił: To jest dziwne, że wy tego nie wiecie, skąd On jest, a uleczył mi oczy. To jest dziwne... To jest dziwne, że wielu ludzi nie wie, skąd jest Chrystus, a tymczasem Jego nauka ratuje ludzkość i Naród, aby przejrzał. Ratuje nasze sumienia, abyśmy nie chodzili w ciemności, ale wiedzieli, do czego jesteśmy powołani.

Raduję się, że w świątyni Narodzenia Najświętszej Maryi Panny wita biskupa tak liczny zastęp dzieci i młodzieży. Pamiętajmy wszyscy: wasza świątynia parafialna otwarta jest na potężny szlak, który ze wschodu idzie daleko na zachód i północ. Niech idzie tędy polskie życie! Niech nie chodzą tędy mordercy i zabójcy dzieci polskich. Powiecie: twarda jest ta mowa. Przyszedł czas, ażeby wstrząsnąć sumieniami, ażeby każdy wyzwolił się z kłamstwa, jakim jest określanie zabójstwa słowem „zabieg”. To nie jest zabieg, ale morderstwo, przerywające dzieje człowieka, które zapoczątkował Ojciec przed wiekami każdemu z nas.

Życie każdego z nas odmieni się, ale nie ustanie. Dziś stoicie, Najmilsi, w świątyni, która ustąpiła miejsca idącemu szeroką falą życiu, ale jest sumieniem dla Stolicy i dla wszystkich idących tymi drogami. Dziś stoicie tutaj, a kiedyś będziecie stali przed tronem Boga Żywego, który i was, i wasze dzieci powołał do istnienia, do dziejów. Bo każdy człowiek ma swoje dzieje i jest w te dzieje wprowadzony przez Ojca Niebieskiego. Oby szedł w tych dziejach za Chrystusem, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Na zakończenie pragnę, Dzieci Boże, dać wyraz swojej wdzięczności, że wasz duszpasterz, ksiądz prałat, niczym nie zrażony, wciąż mnie do was zapraszał. Gdy zwracał się z prośbą, abym nawiedził tę świątynię, i był już ustalony termin, to albo ja chorowałem, albo on chorował. A wy nie zrażeni, cierpliwie modliliście się. Blisko siebie mieszkamy, ale często tak bywa,

że ten co mieszka pod kościołem, zazwyczaj spóźnia się na Mszę świętą. I ja też bardzo spóźniłem się do was, ale w mojej służbie Stolicy nareszcie trafiłem do waszej świątyni po przezwyciężeniu wszystkich przeszkód.

Muszę w tym okresie pokuty i przyznawania się do win, bić się wobec Was mocno w piersi: moja bardzo wielka wina. Mam nadzieję, że otrzymam zbiorowe rozgrzeszenie świętej Rodziny parafialnej. Z tym większym spokojem będę tędy przejeżdżał, co mi się często zdarza, zwłaszcza w licznych moich podróżach z Warszawy do Gniezna i z powrotem. Przedwczoraj stamtąd wróciłem. Tam także muszę służyć wielkiej rodzinie diecezjalnej. Gniezno w tym roku obchodzić będzie jubileusz 975-lecia powstania pierwszej Metropolii Gnieźnieńskiej, która w roku 1000 obejmowała cztery diecezje: Gniezno, Kołobrzeg – który dziś znowu jest w Polsce – Wrocław, który znowu jest w Polsce i Kraków. Obecnie mamy 27 diecezji i 5 metropolii. Ale wszystkie one wywiodły swoje istnienie z matki kościołów polskich, z Gniezna. Rocznicą ta będzie czczona w uroczystość świętego Wojciecha w bieżącym roku w Gnieźnie.

Ponieważ znakomita część Archidiecezji Warszawskiej należała wtedy do Archidiecezji Gnieźnieńskiej, dlatego i my jesteśmy tym zainteresowani. Jest to przedmiot jeszcze jednej mojej pracy, którą waszym modlitwom polecam.

Jak już powiedziałem, jutro rozpoczyna się w Warszawie posiedzenie Rady Głównej Episkopatu Polski, we wtorek i w środę będzie miała miejsce w moim domu 147. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski, która między innymi zajmie się zagadnieniem ratowania życia narodu. W ciągu swojej pracy na stanowisku Prymasa, przewodniczyłem już sam osobiście przeszło stu trzydziestu Konferencjom Episkopatu Polski. Mówię to dlatego, aby choć w części usprawiedliwić się i abyście naznaczyli mi mniejszą pokutę. Tylko Chrystus jest Dobrym Pasterzem, a my Jego sługi, zawodziemy. Patrzę na was, uśmiechacie się, to znaczy, że mnie rozumiecie...

Dziękuję wam, Najmilsi, że tak licznie zebraliście się w waszej przepięknej świątyni, o którą bardzo dbacie i która zyskuje z dnia na dzień na swojej wspaniałości. Dzieje się to także dzięki trosce waszego duszpasterza i jego współpracowników, młodych kapłanów. Dziękując wam za waszą dobroć, pragnę przy końcu Mszy świętej od ołtarza wam pobłogosławić.

RODZIAŁ III

Komentarz do Prawa Harcerskiego

W lipcu 1970 roku na prośbę ks. Zdzisława Peszkowskiego Prymas Wyszyński napisał komentarz do Prawa Harcerskiego.

1. Harcerz(ka) służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.

Pamiętam, że mam Ojca w Niebie, który jest Miłością i Prawdą.

Z Ojca czerpię – przez Chrystusa, Syna Bożego i mojego Brata – prawdę o Ojcu i Miłości do całej Rodziny ludzkiej. Mój Ojciec Niebieski jest Ojcem ludów i Narodów. Jest Ojcem mojego Narodu, z którego woli Naród żyje, działa, pracuje, tworzy dzieje, cierpi i zwycięża, daje mi wspólnotę ojczyzną, język, kulturę.

Jestem wszczepiony w mój Naród, do którego posłany jest przez Chrystusa Kościół z prawdą i miłością.

2. Na słowie harcerza(ka) polegaj jak na Zawiszy.

Słowo Boże oznacza prawdę, która wyzwala, i miłość, która jednoczy. Mam promieniować prawdą w miłości. Słowo moje niech ujawnia prawdę i niech będzie zawsze w miłości.

Unikam słów popędliwych, gniewnych, złośliwych i obłudnych.

Jestem wierny Słowu Bożemu i słowu, które promieniuje z warg i myśli moich.

3. Harcerz(ka) jest pożyteczny(a) i niesie pomoc bliźnim.

Harcerstwo oznacza gotowość służenia. Szukam wzoru – znajduję go w Bogurodzicy Służebnicy Pańskiej i w Chrystusie, który przyjął postać Sługi. Służby mej wymaga sprawiedliwość, gdyż wszyscy inni ludzie mi służą, jestem odbiorcą ich wieloletniej posługi.

Służby mej wymaga miłość, która jednoczy serca we wzajemnej pomocy tym, którzy jej potrzebują.

Służyć będę w miłości, która tworzy życie społeczne.

4. Harcerz(ka) w każdym widzi bliźniego, a za brata (siostrę) uważa każdego innego harcerza(kę).

Dzieci Jednego Ojca, który jest miłością – jednoczyć będą dążeniem serca i dłoni – w braterstwie powszechnym.

To jedyna droga do przezwyciężania nienawiści i ducha wojen. Pamiętam, że każdemu należy się szacunek, uznanie jego prawa do istnienia, do życia, do prawdy, do sprawiedliwości, do miłości, do wolności.

Staram się zacierać różnicę między ludźmi wielkimi i małymi, mądrymi i prostymi, białymi i kolorowymi.

5. Harcerz(ka) postępuje po rycersku.

Postępować po rycersku to znaczy być zdolnym do ofiary z siebie, do poświęcenia siebie, aż do krwi za sprawy Boże i ludzkie. Rycerz nie godzi w ludzi, tylko w zło. Nie toczy walki, by zwyciężyć innych – tylko siebie i to, co w nas nie jest godne człowieka.

Rycerz unika walki podstępnej, ale umie stanąć jasną twarzą wobec każdego, który się uważa za wroga, by Mu powiedzieć: Bracie!

6. Harcerz(ka) miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

Przypatrzcie się liliom polnym – przypatrzcie się ptakom niebieskim – to uśmiech Ojca, który ubiera i ozdabia, który karmi i żywi...

Słońce Boże, światło i zieleń żyzna, barwne kwiaty, czyste powietrze – są dla wszystkich dzieci Bożych, są głosem miłującego Ojca, którego poznajemy w pięknie stworzenia.

Dziękuję Bogu Stwórcy za każdy kwiat i kłos, za każdy owoc i kęs chleba.
Dzielę się z Braćmi darami Bożymi z radością.

7. Harcerz(ka) jest karny(a) i posłuszny(a) rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.

Idę, Ojcze, aby wypełnić nie moją, ale Twoją wolę – bo tak Ci podobało się...

Wykonało się... wszystko – to głos z krzyża...

Niech przenikną do mego serca i niech uczą mnie poczucia obowiązku, odpowiedzialności, tak w pracy i myśleniu, czci dla tych, którym zawdzięczam życie i serce.

Ład myśli i czynów to ład współżycia z rodzicami, ze zwierzchnikami i podwładnymi.

8. Harcerz(ka) jest zawsze pogodny(a).

Uśmiechnij się do Ojca Niebieskiego, Uśmiechnij się do Brata i Zbawcy twojego – Chrystusa.

Uśmiechnij się do utrudzonej matki twej w czterech ścianach domu rodzinnego. Uśmiechnij się do ojca, który wrócił zmęczony pracą. Uśmiechnij się do tych, co ciebie otaczają. Uśmiechnij się do zagniewanych, obrażonych, smutnych, cierpiących. Uśmiechnij się do tych, co cię mają w nienawiści.

9. Harcerz(ka) jest oszczędny(a) i ofiarny(a).

Jesteśmy zbyt biedni, byśmy mogli być rozrzutni, wystawni, nieobliczalni...

Jest wokół nas zbyt wiele głodnych i opuszczonych – byśmy zmarnowali dobra, które im się należą. Staraj się wiele posiadać, by móc wiele dawać potrzebującym. Lepiej dawać, niż brać...

Kubek wody podany spragnionemu, otwiera bramy niebios... i rodzi radość i szacunek.

Kropla – do kropli – rodzi potok, który niesie radość...



10. Harcerz(ka) jest czysty(a) w myśli, mowie i uczynkach: nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych.

Świat czystych, prawdomównych, wstrzemięźliwych tworzy „nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziano” (E. Małaczewski), których pragną nowe czasy.

Jeszcze brak jest odważnych, by przewyciężyć brud, niechlujne moce, niewstrzemięźliwość.

Stanę w szeregu odważnych i wolnych sercem – by służyć odradzającej się Ojczyźnie wolnością od nałogów.

Świat należy do trzeźwych i czystych.

„Prowadź Matko, swoje dzieci, w wiary nowe Tysiąclecie – Patrzę w Twoje czyste oczy...”

Ktokolwiek będzie wierny tym prawom – pokój nad nim i błogosławieństwo.

RODZIAŁ IV

Ojczyzna – myśli Prymasa Stefana Wyszyńskiego

Nie myślcie, najmilsze dzieci Boże, że wolność spadła nam z nieba, bez wysiłku, bez udziału całego narodu. Naród w niewoli nie przestał wierzyć w sprawiedliwość Bożą. Wołał nieustannie, cierpliwie, wytrwale: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną, racz nam wrócić Panie!”. Ten śpiew, krzyk rozpacz, nadziei i wiary przebijał niebiosa, mobilizował całą Polskę, rozlegał się w kraju ojczystym i na wygnaniu, w więzieniach i w kopalniach. Zewsząd podnosił się w niebo wielki, potężny głos narodu, który nie chce i nie może umrzeć, bo mu nie wolno, bo nie ma do tego prawa!...

Jasna Góra, 15 IX 1958 r.

Polska wróciła do praw wolnego państwa, ponieważ nigdy nie utraciła wiary w swoje prawo do wolności. Od początku swych dziejów naród nasz pracował na odzyskanie wolności państwa, wyrabiając sobie na karcie Europy takie miejsce, iż nie zdołały go zatrzeć zmienione granice, podziały i zakusy potężnych monarchów wielkich imperiów. Bóg im odebrał ducha, a uciemniony naród pozostawił tam, gdzie zgodnie z zamierami Opatrzności Bożej być powinien.

Lublin, 12 XI 1978 r.

Nie wszystko jedno, jaka Polska będzie dziś i jutro. Już dzisiaj pracować trzeba dla Polski jutra. W tym duchu pracowali nasi ojcowie i dziadowie w okresie niewoli politycznej. Polska, utraciwszy wolność

polityczną, zachowała jednak wolność ducha i wolność narodową, bo oparta była mocno o przeszłość – dumną, ciężką i waleczną.

Lublin, 12 XI 1978 r.

Naród jest jak mocne drzewo, które podcinane w swych korzeniach, wypuszcza nowe. Może to drzewo przejść przez burze, mogą one urwać koronę chwały, ale ono nadal trzyma się mocno ziemi i budzi nadzieję, że się odrodzi.

(...) Nie jesteśmy dzisiejsi, nie jesteśmy tylko na dziś. Jesteśmy narodem, który ma przekazać w daleką przyszłość wszystkie moce nagromadzone przez tysiąclecie i spotęgowane w czasach współczesnych. Chcemy żyć i możemy żyć!

Warszawa, 1 III 1981 r.

Wierzymy, że każda kropla krwi, każda energia męki ludzkiej, mają znaczenie w wymiarze światowym, nawet dzisiaj dla naszej Ojczyzny, dla dorobku kultury polskiej i kultury ogólnoswiatowej jako przyczynek, jakimi drogami mają podążać ludy i narody, a których dróg mają unikać. To jest potężne doświadczenie, które jest bolesne, tragiczne, mogłoby go nie być, ale jednak ono czegoś ludzkość uczy.

Dachau, 24 IX 1978 r.

Poświęcenie się za Ojczyznę jest znakiem zrozumienia naszego miejsca w niej, a także użyteczności tej ofiary oraz doniosłości jej dla całej Ojczyzny i dla każdego z nas. Chociażby to poświęcenie wydawało się w pierwszym momencie nieskuteczne, zawsze jednak świadczy ono o wyższości ludzi nad wszystkimi sprawami tej ziemi, dzięki gotowości człowieka do przewyciężania siebie (...) na pewno kiedyś będzie policzone.

Fiszor, 1 VIII 1977 r.



Jak wyglądałoby nasze życie narodowe, gdyby nie było ludzi zdolnych do poświęceń i ofiar? Gdyby żołnierz nie był gotów oddać życia w obronie Ojczyzny – zostałby sam, może nawet bez orderów, które przeważnie dopiero po śmierci przyznają. Padając w ziemię, owocuje. W czasie ostatniej wojny wielu ludzi oddało życie, ale ofiara ich owocowała i wyjednała miłosierdzie Boże.

Gniezno, 26 IV 1971 r.

Pamiętajmy jednakże, że nie jest najważniejszą rzeczą rozważanie nad śmiercią, choćby najbardziej chwalebną; najważniejszą sprawą jest rozważanie nad życiem, tym lepszym i bardziej owocnym, korzystniejszym dla naszej Ojczyzny, dla naszych rodzin, potrzebnym dla ogólnej kultury narodowej czy światowej. Chociaż cenimy cmentarze, jednakże patrzymy w przyszłość, bo przyszłość – to, co naród ma przed oczyma i co powinien wypełnić – jest właściwym programem naszego dnia, każdej chwili danej nam przez Boga w naszym życiu.

Dachau, 24 IX 1978 r.

Tak jak bez chleba, bez ziarna z roli wziętego stanęłyby wszystkie najpotężniejsze i najbardziej przemysłne fabryki, tak bez rodziny, bez pokornego poklonu przed ojcem i matką rodzącymi nowe życie, naród zniszczyje. W wieku, w którym przestanie się rodzić nowe życie, naród skona i umrze. To w rodzinie, pod sercem matek kryje się naród! Do rodziny trzeba więc podchodzić ostrożnie, z wielkim szacunkiem, w ciszy, z pokorą, bez tupetu wobec jej praw i miejsca w narodzie, z uznaniem jej chrześcijańskiego ducha i obyczajów.

Warka, 7 V 1961 r.

Jaka jest rodzina domowa, taka też będzie rodzina ojczysta – naród. Jeśli rodzina domowa będzie rodzić żywych, to i naród będzie żył; jeśli rodzina domowa uszanuje dziecię, będzie uszanowany w tej Ojczyźnie człowiek. Jeśli nie będą umieli uszanować małego życia, które rodzi się w komórcie ogniska domowego, nie uszanują i życia obywateli, bo mordować nauczą się już w rodzinie. Naprzód będą mordować swoje dzieci, a potem innych obywateli. W ten sposób, zamiast społeczności życiodajnej, będzie się wyrabiać społeczność morderców i naród będzie samobójczy. Zada sobie samemu śmierć własną ręką. I skończy się taki naród, i sprawdzi się to, co o niektórych narodach już dzisiaj mówią słowami Pisma Świętego: „Imiona głupich będą wymazane z ziemi żyjących”.

Warszawa, 7 V 1958 r.

Wrogowie wiedzą, co narodowi służy, a co mu szkodzi. I jeśli chcą mu szkodzić, niszczą to, co mu pomaga. Dlatego też najeźdźcy zawsze niszczyli Kościół i chcieli zatrzeć ślady moralności chrześcijańskiej w życiu narodu. Dlatego starali się naród upodlić i rozpić. Są to lekcje z niedawnej przeszłości. Obyśmy ich szybko nie zapomnieli, mogą się nam bowiem przydać!

Wrogów naszego narodu poznajemy po tym, jak się odnoszą do Boga i do moralności chrześcijańskiej. Umiejają oni ocenić sens tej moralności dla nas, wiedzą, że jest ona siłą i mocą narodu, że najlepiej służy jego bytowi, całości i jedności. I dlatego, chcąc zniszczyć naród, niszczą jego wiarę i moralność chrześcijańską.

Uczmy się, najmilsi, od wrogów doceniania tego, co najlepiej służy wolności i trwałości narodu. Stosunek nieprzyjaciół Ojczyzny do moralności chrześcijańskiej, to dla nas wskazanie, jak my mamy umacniać za wszelką cenę te kamienie węgielne wszelkiego budowania w rodzinach naszych. Dla narodu najważniejszą siłą i bastionem jest rodzina. Kto jest przyjacielem narodu – umacnia rodzinę, kto jest wrogiem narodu – niszczy rodzinę.

Warka, 7 V 1961 r.

Czy takich chcielibyście widzieć Polaków? Czy takimi chcielibyście sami pozostać? Ludźmi bez wiary, bez tężyzny, bez ambicji duchowej, bez umiejętności zwyciężania siebie? Wy sami albo wasi bracia umieliście z butelkami benzyny zwyciężać tanki, a dziś nie mielibyście pokonać jakiejś małej złej skłonności i nieuporządkowanego uczucia? Pamiętajcie o nakazie wierności, o zasadniczym prawie: Żyć, bronić życia, walczyć o życie: człowieka, rodziny, narodu!

Warszawa, 7 V 1958 r.

Całe pokolenia, ujarzmione przez obce ludy, walczyły o prawo do własnej ziemi. Stąd szczególny charakter obronności ziemi. Nie tylko armia broni terenów ojczystych, ale i ludzie, którzy na niej żyją i – jak trawy wśród jałowców i gęstych lasów – bronią jej nienaruszalności.

Wiemy, co znaczy wiatr od morza zmagający się z ziemią u wybrzeży. I tę psychikę obronności cenimy. Polska mimo rozbiorów uratowała się tylko dlatego, że wieś, rolnicy bronili zębami każdego kawałka ziemi, by jej nie oddać obcym. Ziemia ojczysta, zwłaszcza w naszym układzie geopolitycznym, jest elementem tak doniosłym, że musi być należycie obsłużona.

Warszawa, 6 I 1980 r.

Z przeszłości naszej możemy czerpać ostrzeżenie na przyszłość. Ziemi ojczystej trzeba zawsze bronić, a bronić jej można wtedy, gdy tkwimy w niej korzeniami jak drzewa. O wiele trudniej jest bronić Ojczyzny z miast, o ileż łatwiej ją wówczas zniszczyć! Trudniej wrogom dotrzeć do każdej wsi, do każdego zagonu, do każdej chaty, gdzie mieszkają ludzie związani głębokim uczuciem umiłowania ziemi, która daje i wsi, i miastu chleb nasz powszedni, o który modlimy się do Ojca darów niebieskich.

Jasna Góra, 15 VIII 1975 r.

Miłość do ziemi ojczystej wymaga, aby utrzymać się na tym zagonie, który żywi cały naród, a nieraz dzieli się chlebem i z okolicznymi narodami; aby nie uciekać ze wsi. Rozumieją to już dzisiaj nawet mężowie stanu, odpowiedzialni za życie polityczne naszego narodu, dlatego zachęcają: Nie uciekać ze wsi, od roli, lecz trwać w niej. Zgadzą się z tym, że trzeba poprawić warunki życia i pracy rolników, starać się o to, aby ich praca była lżejsza, ale musimy jak drzewa korzeniami trzymać się gleby ojczystej, aby naród nie był przepychany w swoich granicach etnicznych na skutek słabego zaludnienia i niedostatecznego wszczepienia się w ojcowiznę.

Jasna Góra, 15 VIII 1975 r.

Ponieważ Polska jest krajem rolniczym, należy w licznych i skomplikowanych zadaniach naprzód wykorzystać dla dobra społecznego właściwości i wartości przyrodzone, naturalne naszego układu

bytowego. Dlatego musi istnieć realizm w budowaniu lepszej przyszłości. Realizm ten wyraża się tym, że stoimy na ziemi, a ziemia ta jest żyzna. Na niej budujemy fabryki, wiedząc dobrze, iż ludzie tam pracujący potrzebują chleba naszego powszedniego, którego dostarczyć może tylko rzetelna służba ludu rolniczego na ziemi ojczystej.

Warszawa, 28 XII 1975 r.

Dla nas po Bogu największa miłość to Polska! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie i narodowej kulturze polskiej. Będziemy kochali wszystkich ludzi na świecie, ale w porządku miłości. Po Bogu więc, po Jezusie Chrystusie i Matce Najświętszej, po całym ładzie Bożym, nasza miłość należy się przede wszystkim naszej Ojczyźnie, mowie, dziejom i kulturze, z której wyrastamy na polskiej ziemi. I chociażby obwieszczono na transparentach najrozmaitsze wezwania do miłowania wszystkich ludów i narodów, nie będziemy temu przeciwni, ale będziemy żądali, abyśmy mogli żyć przede wszystkim duchem, dziejami, kulturą i mową naszej polskiej ziemi, wypracowanej przez wieki życiem naszych praojców.

Kraków, 12 V 1974 r.

Związek z Ojczyzną kształtuje się przez wszystko: przez pierwsze słowa w ojczystym języku szeptane przez matkę nad kołyską dziecka i pierwsze słowa, które ono wypowiada: „mama, tata, mamusia”; przez pierwsze śpiewy, które słyszy w dzieciństwie; przez najbliższe otoczenie, z którym zapoznaje się, otwierając coraz szerzej swe oczy na wielki Boży świat.

Więź z Ojczyzną pogłębia się przez otoczenie i zwyczaje rodzinne, przez wychowanie uspołeczniające, wiążące człowieka z szerszą społecznością – narodem, który ma swoje dzieje, historię bolesną lub też radosną. Naród tworzy własną rodzimą kulturę, która ma ogromne bogactwo językowe, bogactwo dzieł sztuki i kultury muzycznej. Są takie głosy, dźwięki, melodie, które działają nawet na ludzi obcych narodowości, a cóż dopiero na nas! – Pius XII w najtrudniejszych chwilach swojego życia kazał odtwarzać z płyt mazurki Chopina.

Na nas działa wszystko, co wiąże się z rodzinnością naszego pochodzenia. Dla nas inaczej „polski” wiatr szumi. Do nas inaczej przemawiają w Polsce gałązki drzew, zapach kwiatów czy nawet grzybów, które tak się podobają Amerykanom, że dla zapachu sprowadzają je od nas za grube dolary. Do nas wszystko, co polskie, przemawia inaczej, bo to jest nasze, rodzime. I człowiek, rozwijający się normalnie, nie może się wyobcować całkowicie z tego, co jest jego własne, ze środowiska, z którego pochodzi.

(...) Wiąż z Ojczyzną jest tajemnicą, którą możemy określić jako prawo natury, najbardziej podstawowe i najświętsze ze wszystkich praw przyrodzonych. Prawo, które uszanować muszą wszyscy! Ale i my je musimy uszanować, i to w duchu miłości, która nieustannie łączy nas z Bogiem, a przez Boga z ludźmi.

Warszawa, 7 I 1972 r.

Nie należy zrywać z przeszłością. Naród bez dziejów, to naród tragiczny! Szczęściem dla narodu polskiego jest to, że tworzył swoje dzieje zarówno w sytuacjach pomyślnych, jak i tragicznych. Są takie dziedziny kultury narodowej, które doszły w Polsce w szczególny sposób do głosu w sytuacjach najtrudniejszych. Wystarczy wspomnieć wielką trójcę i dodać do niej Norwida, a później – pisarzy historycznych, zwłaszcza Sienkiewicza, dzięki którym Polska duchowo i psychicznie została przygotowana do zmartwychwstania.

Młode pokolenie Polski idzie w czasy niewątpliwie trudne. Kiedyś mnie zabraknie, ale wy to sobie przypomnicie! I od was zażądamy wielkich ofiar, potężnej wiary, gorącej miłości, a po niejednej klęsce – nadziei na sprawiedliwego Boga. Musicie być wtedy mężni. W takich momentach pomocą wam będzie doświadczenie, które naród zdobył w ciągu minionych dziejów.

Wielką mądrością jest umiejętność czerpania z doświadczeń przeszłości. Aby się ostać, musicie sięgnąć do tych sił w narodzie, dzięki którym trwa on od wieków, mimo tylu niebezpieczeństw, cierpień i wojen.

Mamy bogate doświadczenia religijne, moralne, społeczne, narodowe i polityczne. Dobrze wiemy, że wielkie moce, które sprawiły,

iż naród trwa i rozwija się, w dużym stopniu zawdzięczamy naszemu natchnieniu i duchowości religijnej, którą w najtrudniejszych momentach odżywiała się nasza duchowość ojczyzna i kultura narodowa. Gdybyśmy chcieli z niej usunąć wszystko, co jest z ducha chrześcijańskiego, jakże pozostałaby uboga!

Warszawa, 4 X 1970 r.

Niewolno lekceważyć przeszłości! Może niekiedy jest ona opacznie wyjaśniana. Aby ocenić przeszłość, przykłada się szkła współczesności, zapominając o najbardziej podstawowym wymaganiu metodologii w badaniu dziejów. Dobry historyk musi przede wszystkim zrozumieć tło środowiskowe, w którym dopełniały się fakty i zdarzenia, i w którym żyli ludzie, wyciągani i stawiani dzisiaj w pełnym świetle neonów i elektryczności. Niekiedy potrzeba półcieni gotyckich katedr, aby zrozumieć dawne postacie i ich czyny.

Warszawa, 4 X 1970 r.

Droga młodzieży! Jeśli umiesz patrzeć w przyszłość – a my jesteśmy narodem ambitnym, który nie chce umierać! – musisz sobie postawić wielkie wymagania. Musisz wychowywać się w duchu ofiary i do ofiar się uzdalniać. Może bowiem przyjść taka chwila, w której tylko ofiarą będzie można zagwarantować wolność Ojczyźnie! Gdyby w Polsce zniknęło pokolenie zdolne do ofiar, musielibyśmy już dzisiaj wątpić o zachowaniu niepodległości!

Warszawa, 16 VIII 1970 r.

Nie wolno umniejszać w dziejach narodu przykładów ofiary, ani gasić porywów młodzieńczych! Nie wolno tworzyć jakiejś „Ojczyzny bez dziejów”! Polska bez takich wzorów to obraz samolubstwa, to jakaś anemiczna i bezkrwista mgławica, w której nie ma o co stopy oprzeć. My chcemy utrzymać najżywszy związek z naszą przeszłością, jak to uczyniła Maryja. W jej przepięknym Magnificat widzimy ślady wraź-



liwości na naród i przeszłość oraz szlachetne nadzieje na przyszłość, związaną z przyjściem Zbawiciela świata.

Każdy naród musi mieć takie ambicje i nadzieje! Naród polski zawsze krzepił się tymi nadziejami, czerpiąc z przykładów Chrystusa i jego Matki, ukazując wielkich Polaków, którzy ożywieni chrześcijańskim duchem ofiary umieli oddać życie za prawa ojczyste, *pro aris et focis* – za ołtarze i ogniska domowe. Gdybyśmy któregoś dnia wyzbyli się powiązania z dziejami naszej Ojczyzny, tragizm narodu dopiero by się rozpoczął!

Warszawa, 16 VIII 1970 r.

Możemy mieć szacunek dla wielu zdobyczy innych narodów, ale wierność ślubowaliśmy naszej polskiej Ojczyźnie. I tej wierności Ojczyźnie,

polskiej kulturze narodowej, kulturze chrześcijańskiej, w naszej polskiej ziemi dochowamy! Na każdym progu walczyć będziemy o to, aby Polska – Polską była! Aby w Polsce – po polsku się myślało! Aby w Polsce – polski duch narodu chrześcijańskiego czuł się w swobodzie i wolności.

Jasna Góra, 1 VI 1958 r.

Jeślibyście pytali, jaki rodzaj miłości potrzebny jest dzisiaj, to bym powiedział: Nie tyle potrzeba nam dziś bohaterskich śmierci z miłości, ile bohaterskiej pracy z miłości ku naszej Ojczyźnie. Pragnąłbym, najmilsi, aby to zapadło w duszę każdego z was, jak dobre ziarno, które naszym czasom musi przynieść owoc stokrotny. Będzie to owoc ku pokojowi. My jesteśmy znani z tego, że musimy się poświęcać i życie oddawać. Polacy umieją wspaniale umierać, ale, najmilsi, potrzeba, aby Polacy umieli wspaniale pracować. Umiera się raz i człowiek szybko okrywa się sławą, ale żyje się w trudzie, w męce, bólu i cierpieniu długie lata, i to jest większe bohaterstwo! Takiego właśnie bohaterstwa potrzeba czasom dzisiejszym, czasom tak pełnym niepokoju, prawdziwej – burzy na morzu. W tym okresie i w tych czasach, najmilsi, pełna dojrzałość wysoce kulturalnego i wysoce duchowo rozwiniętego narodu, jakim jest naród polski, jest niezwykle potrzebna. Naród nasz musi się zdobyć na bohaterstwo i miłość pracy, ku dobru Ojczyzny.

Warszawa, 5 XI 1956 r.

Naród bez przeszłości jest godny współczucia. Naród, który nie może nawiązać do dziejów, który nie może wypowiedzieć się zgodnie ze swoją własną duchowością – jest narodem niewolniczym. Naród, który odcina się od historii, który się jej wstydzi, który wychowuje młode pokolenie bez powiązań historycznych – to naród renegatów! Taki naród skazuje się dobrowolnie na śmierć, podcina korzenie własnego istnienia.

Warszawa, 25 V 1972 r.

Nie wolno tworzyć „dziejów bez dziejów”; nie wolno zapomnieć o tysiącleciu naszej ojczyźnej i chrześcijańskiej drogi; nie wolno sprowadzać narodu na poziom „zaczynania od początku”, jak gdyby tu, w Polsce, dotąd nic wartościowego się nie działo; nie wolno milczeć, gdy na ostatni plan w wychowaniu młodego pokolenia spycha się kulturę rodzimą, jej literaturę i sztukę, jej wypróbowaną moralność chrześcijańską oraz związek Polski z Kościołem rzymskim i z przyniesionymi do Polski wartościami Ewangelii, Krzyża i mocy nadprzyrodzonych. Nasza godność narodowa wymaga, byśmy oparli się tej zarozumiałości, z jaką lekceważone jest wszystko, co polskie, na rzecz tak nam obcego importu.

Jeżeli w czym mamy okazać sprawiedliwość Ojczyźnie, to właśnie w tym, by nie odchodzić od niej w chwilach próby, ale mężnie stać na straży wspólnych nam wartości wypracowanych przez wieki w pracy rolników, robotników i rzemieślników, mężów nauki, mistrzów i artystów, kapłanów i wychowawców, pracujących pługiem, młotem, piórem, żywym słowem i na kolanach.

Warszawa, VIII 1977 r.

Zryw do odbudowy, do podnoszenia z gruzów, jest dowodem, że naród polski nie da się zgnieść! Gdy przemyślano nad odbudową Warszawy, zburzonej w osiemdziesięciu przeszło procentach, podobnie jak Wrocław, byli tacy, którzy mówili: Trzeba stolicę ogrodzić wysokim murem i tak ją pozostawić, jako ostrzeżenie i pomnik historii, a nową stolicę budować w innym miejscu. Inni uświadamiali: Tutaj wrośliśmy i nie damy się stąd wyrwać! Mądre kierownictwo współczesnej Polski przełamało deflacyjne, upadkowe, schyłkowe myśli. Zdecydowano: Budujemy tam, skąd usiłowano nas wyrwać!

Trzemeszno, 19 V 1970 r.

Mądry naród pochyła się dzisiaj ze czią nad swoją przeszłością. Tym więcej, że wstydzic się jej nie potrzebuje, chociaż wiemy, że jak w życiu

ludzkim wiele można poprawić, tak w życiu narodu wiele można było lepiej wykonać. Ale dziękujemy Bogu za taką przeszłość, szanujemy ją, nie chcemy z nią zrywać, przeciwnie, widzimy w niej żywe powiązanie z teraźniejszością. Nasze współczesne prawa, wymagania i nadzieje wiążą się ściśle z dziejową przeszłością narodu tysiąclecia.

Wrocław, 1 IX 1965 r.

Bodajże ważniejszą w tej chwili jest w Polsce obrona kultury narodowej, ojczyściej, chrześcijańskiej, niż jakikolwiek inny program. Może na polskiej ziemi nie powstać wiele rzeczy, ta lub inna fabryka, i to jeszcze nie będzie największa strata. Gdybyśmy jednak byli narodem niemych, załęcznionych i trwożliwych, wtedy przestalibyśmy tworzyć dobra kultury, którymi ma żyć nasza dziatwa i młodzież, cała współczesność, przez którą idziemy ku przyszłości.

Wiele mamy do przekazania przyszłym pokoleniom, ale to, co jest najdonioślejsze, to czysta duchowość naszego narodu, który ma prawo do własnej, rodzimej, niezależnej kultury, do własnego języka, niekształconego i nieprzybrudzonego przez naloty śmieci. Musimy mieć ambicję, bo nie jesteśmy narodem śmieci. Jeden z wybitnych twórców polskiej kultury, gdy znalazł się w więzieniu za protest przeciwko określaniu naszego narodu jako „narodu śmieci”, napisał na ścianie: „Śmiecie mówić, że my śmiecie? – My nie śmiemy, a wy – śmiecie”. My nie śmiemy i nie pozwolimy, aby ktokolwiek uważał naród polski za naród bez swojej własnej mowy ojczyściej, bez własnej twórczości, bez dziejów i bez kultury, na którą nas, jak widać – stać!

Warszawa, 30 IV 1977 r.

W szeregu licznych zagrożeń, o których niejednokrotnie mówiliśmy, największym niebezpieczeństwem jest zagrożenie wiary; podcina ono korzenie całego naszego pokoju, ładu i bytu narodowego.

Jasna Góra, 3 V 1973 r.

Podstawowym elementem i punktem wyjścia w naszym działaniu, bez którego nie można podobać się Bogu, jest wiara. Ale wiara domaga się uczynków, aby nie była martwa. W jej imię za to dopełnia się wszystko.

Jasna Góra, 3 V 1973 r.

Aby obronić się przeciwko każdemu potopowi – trzeba żywej, bohaterskiej wiary. A z niej jako czynnik niezbędny, odżywiający się wiarą, wynika i dołączyć się musi do naszego wychowania duch ofiary i służby braterskiej. Nie można urządzać życia społecznego i publicznego tylko z pomocą etatów urzędniczych, skali płac i takich czy innych organizacji politycznych. W życiu każdego Polaka, który chce naprawdę budować w bezpieczeństwie i pokoju własną Ojczyznę, musi istnieć przede wszystkim duch ofiary i braterskiej służby.

Ktokolwiek pracuje nad osłabieniem jedności narodu w Chrystusie i w Kościele, ten dopuszcza się największej krzywdy wobec narodu, bo wyrywa kamień węgielny wszelkiego budowania. I chociaż budujący odrzucają go, nie przestaje on być kamieniem węgielnym, którego nie można się wyzbyć bez zagrożenia naszego życia rodzinnego, społecznego, narodowego i politycznego.

Jasna Góra, 3 V 1973 r.

(...) wielkim nieszczęściem naszej współczesności jest to, że wśród ludzi bardzo wymownych, wielu jest niemych, którzy boją się powiedzieć prawdę, boją się ujawnić, co myślą. Są oni wszędzie, nie wyłączając katedr uniwersyteckich i różnych kongresów naukowych – na które ostatnio jest urodzaj w naszej Ojczyźnie.

Jest to największe nieszczęście dla naszego narodu i państwa! Dla narodu – bo tworzy się warstwa ludzi tchórzliwych, którzy pospolite tchórzostwo, zamykające im usta przed wyznaniem prawdy, nazywają roztropnością. Jest to szkodliwe i dla państwa, bo właściwie nie wie ono, jaki jest obywatel i co myśli. A nie ma bodaj większego nieszczęścia dla ludzi sprawujących władzę, jak niemożność poznania w sposób spokojny i odważny, co myślą obywatele, jak oceniają

rzeczywistość, potrzeby narodu i państwa, z takim trudem przecież przez morze krwi doprowadzonego do wolności. Nie ma większego nieszczęścia dla narodu, jak społeczeństwo zastraszone, milczące, niezdolne do wyznania prawdy!

Warszawa, 9 IX 1974 r.

I wam wszystkim, zwłaszcza inteligencji polskiej, trzeba powiedzieć: Odwagi! Zaczynicie odważnie myśleć, chcieć i miłować. Zaczynicie odważnie wierzyć w Boga, Ojca wszystkich Polaków! Zaczynicie mężnie wyznawać Jezusa Chrystusa, Brata wszystkich Polaków! Zaczynicie odważnie przyznawać się do Kościoła powszechnego, który jest matką, a nie macochą wszystkich Polaków!

Warszawa, 9 IX 1974 r.

Kościół, który zjednoczył Ojczyznę naszą duchowo i społecznie, nigdy nas nie opuścił w wielkiej drodze poprzez dziesięć wieków naszego narodowego i państwowego bytu. Różne były losy Polski, ale rzecz znamienita, w tych najróżniejszych dziejach, w męce i chwale, Kościół był zawsze z narodem i nigdy go nie opuścił.

Jasna Góra, 26 VIII 1962 r.

W chwale i w męce Kościół był zawsze z narodem! Gdy brakło innych skarbów, on zachowywał skarb wiary przez tysiąclecie, do dnia dzisiejszego.

Kościół też wszczepiał w obyczaje narodowe i ojczyście przedziwne cnoty społeczne i usposobienie społeczne, dzięki któremu umiemy się bardziej poświęcać dla innych aniżeli dla siebie. Umiemy walczyć „za naszą wolność i waszą”. Cokolwiek powiedzielibyśmy o naszych wadach narodowych – wszak nie jesteśmy bez grzechu – musimy przyznać, że naród polski odznaczał się szczególną szlachetnością i gotowością do obrony ideałów wolności.

Jasna Góra, 26 VIII 1962 r.

Jeżeli na Wschodzie i na Zachodzie przypomina się dziś młodym potrzebę zwyciężania siebie i bohaterstwa, to ty wiesz tym lepiej, polska młodzieży, czego potrzeba tobie i twojej Ojczyźnie, aby mogła zachować samodzielny byt narodowy. (...)

Jeżeli tak jest, jeżeli katolicyzm jest dziś siłą Polski, w obliczu narodów, to trzeba tę siłę uszanować i zachować. Ta siła jest przecież gwarantką jedności wewnętrznej, a jedność jest nam dziś bardzo potrzebna, i nieraz jeszcze w trudnych chwilach, przed którymi nikt nas nie zabezpieczy, przydać się może.

Jasna Góra, 26 VIII 1962 r.

Istnieje w świadomości narodu polskiego tajemnicza moc miłości do Matki Chrystusowej, Pani Jasnogórskiej. Naród zawsze skupiał przy Niej wszystkie swoje nadzieje, czy to w kraju, czy poza jego granicami. Wszędzie, gdzie żyją Polacy, jest z nimi i czuwa nad ich sercami Matka Boża Jasnogórska.

Rzym, 22 X 1978 r.

Nie myślcie, że naród może wypełnić swoje zadanie tylko z pomocą ludzi bez wyrazu, którzy żyją byle jak, aby przeżyć, aby jakoś się odkuć, aby wykręcić się tanim kosztem: dzisiaj na uczelni profesorowi, a jutro – na urzędzie czy stanowisku – podjętym obowiązkom. Łatwizna życiowa jest największym wrogiem współczesnej Polski. Nie tylko niekompetencje, ale i nieuczciwość ludzi kompetentnych, wykształconych, znających swoje zadania, nawet dobrze uposażonych, może doprowadzić do straszliwej katastrofy naszej Ojczyzny.

Lublin, 21 X 1979 r.

Może nam się wydaje, że dzisiaj wystarczy ubezpieczyć naród nasz, jego byt i wolność traktatami pokojowymi i aliansami międzynarodowymi? Nic to jednak nie pomoże, gdy młodzież polska nie będzie zdolna do ofiary za Ojczyznę. Trzeba więc wychowywać w sobie ducha

ofiary i poświęcenia. Ojczyzna za wszystko nam pieniędzmi, pensjami i emeryturami nie zapłaci. Są takie czyny i takie ofiary, za które pieniędzmi się nie płaci, zwłaszcza tu – nad Wisłą, Odrą, Bugiem!...

Warszawa, 25 IX 1969 r.

My nie możemy urządzać się w naszej Ojczyźnie tylko w perspektywie konsumpcyjnego wygodnictwa, bo tyle narodów niszczało w tej właśnie wygodniczej postawie. Chociaż życzymy wszystkim szczęścia osobistego i domowego, wiemy, że Ojczyźnie naszej, dla zachowania jej wolności i obrony, nie wystarczy nasze wygodnictwo. Niekiedy wypadnie je porzucić, i to łatwo, aby służyć Ojczyźnie.

Warszawa, 25 IX 1969 r.

Jesteśmy u siebie, we własnej Ojczyźnie. Mamy więc prawo w swojej Ojczyźnie czuć się swobodnie. Mamy prawo czuć się jak u siebie w domu. Tutaj, na ziemi polskiej, my jesteśmy gospodarzami. Do nas należy decydować o takim czy innym kierunku naszego życia i bytowania. Od tego bowiem zależy suwerenność narodu.

Bydgoszcz, 18 IX 1980 r.

Trzeba być wielkodusznym w różnych trudnych sytuacjach, przez jakie nasza Ojczyzna przechodzi, nikt nam Ojczyzny nie zbawi! Nawet największe pożyczki i miliardowe sumy z zagranicy nie zbawią nas. Możemy to uczynić tylko my sami.

Gniezno, 23 IV 1978 r.

W Polsce trzeba bronić spraw własnej Ojczyzny, a nie obcych zamówień.

Warszawa, 2 IV 1981 r.

W Polsce nie można inaczej gospodarować, jak tylko przez stworzenie warunków sprzyjających rolnictwu, które należy uprzemysłwić w kierunku przetwórstwa. I to będzie bogactwo Polski, bo eksport i import będzie w tej dziedzinie bezkonkurencyjny, podczas gdy na każdym innym odcinku będzie ograniczony silną konkurencją.

Gniezno, 20 XI 1980 r.

W Ojczyźnie naszej przeżywamy nie tylko kryzys społeczny, gospodarczy, polityczny i ustrojowy, ale i moralny. Mogło być wszystko dopisać, gdy jednak zawiedzie człowiek, wtedy to, co dopisuje – runie.

Warszawa, 24 IX 1980 r.

Dzisiaj umiemy wyliczać, ile miliardów mamy długów, ale czy znaleźlibyśmy dziś odpowiedź na pytanie, ile z tego zostało skradzione, zmarnowane, zniszczone przez nieuczciwość, która stała się stylem upowszechnionym, mającym swoje prawo obywatelstwa? Wina jednostek przechodzi na społeczeństwo. Jakże często usprawiedliwiamy się: człowiek chce się ratować, ma rodzinę itd. Ileż jest takich usprawiedliwień, w które nie wierzy nawet sam usprawiedliwiający się. Stąd powstaje olbrzymia klęska w kraju, rozkład życia domowego i gospodarczego.

Warszawa, 24 IX 1980 r.

Nie trzeba się oglądać na innych, na tych lub owych, może na polityków, żądając, aby się odmienili. Każdy musi zacząć od siebie, abyśmy prawdziwie się odmienili. A wtedy, gdy wszyscy będziemy się odraźać, i politycy będą musieli się odmienić, czy będą chcieli czy nie.

Gniezno, 2 II 1981 r.

Nie idzie bowiem w tej chwili w Ojczyźnie naszej tylko o zmianę instytucji społecznej, nie idzie też o wymianę ludzi, ale idzie przede wszystkim o odnowienie się człowieka. Idzie o to, aby człowiek był

nowy, aby nastąpiło „nowych ludzi plemię”. Bo jeżeli człowiek się nie odmieni, to najbardziej zasobny ustrój, najbardziej bogate państwo nie ostoi się, będzie rozkradzione i zginie. Cóż bowiem z tego – powiem może trywialnie – że krążąca butelka spirytusu przejdzie z rąk jednych pijaków do rąk innych pijaków! Powiem jeszcze bardziej drastycznie: że klucz od kasy państwowej przejdzie z rąk jednych złodziei w ręce drugich złodziei! Przecież chyba nie o to idzie, żeby wszyscy złodzieje mieli dostęp do kasy i wszyscy pijacy do wódki, tylko żeby sumienie wszystkich się obudziło, żebyśmy zrozumieli naszą odpowiedzialność za naród, który Bóg wskrzesza.

Warszawa, 24 IX 1980 r.

Sumienie obywatelsko-polityczne nie powstaje gdzieś na skale, nie spada z nieba, ale wypracowuje się w osobie ludzkiej, w człowieku, w istocie rozumnej, wolnej i miłującej, wychowanej w rodzinie, dającej odpowiednie walory obywatelskie, społeczne, kulturalne, zawodowe oraz zrozumienie, że *„bonum rei publicae suprema lex esto – dobro Rzeczypospolitej jest dobrem najwyższym”*.

Co to znaczy *bonum rei publicae*? – To znaczy dobro obywateli; dobro każdego człowieka w Ojczyźnie, w narodzie, w państwie.

Warszawa, 6 I 1981 r.

Prymat człowieka – to sprawa wszystkich zobowiązująca. W tym ogromnym „bogatym złożu narodowym”, jakim jest naród polski, każdy człowiek musi być ukochany. I to nie tylko uczuciowo i nastrojowo, ale czynnie, w służbie, w gotowości niesienia mu pomocy. To jest właśnie to *bonum rei publicae*. Ono nie wisi gdzieś w powietrzu. „Dobro Rzeczypospolitej” jest w was, dzieci Boże, w każdym z was – w twojej żonie, w twoim mężu, w twoim synu czy córce, w tych maleńkich, które patrzą na ciebie ufnyimi oczyma. A iluż ludzi, nie tylko niemowląt i dzieci, patrzy na nas tak ufnie! Czy możemy ich zawieść? To zobowiązuje nas wszystkich.

Warszawa, 6 I 1981 r.

Całemu światu – Ojczyźnie, narodowi, rodzinom, dzieciom, młodzieży, wychowawcom, urzędnikom, zwierzchnikom, ministrom, władcom – wszystkim potrzeba serca. Trzeba otworzyć serce! Dla kogo? Dla własnych braci, dla dzieci jednego narodu, dla mieszkańców jednego miasta, jednej wsi, dla ludu Bożego parafii, dla rodziny, sąsiadów, dla wszystkich! Trzeba miłować!

Niepokalanów, IV 1969 r.

Nienawiścią nie obronimy naszej Ojczyzny, a musimy ją przecież bronić. Brońmy ją więc miłością! Naprzód między sobą, aby nie podnosić ręki przeciw nikomu w Ojczyźnie, w której ongiś bili nas najeźdźcy. Nie możemy ich naśladować. Nie możemy sami siebie poniewierać i bić. Polacy już dość byli bici przez obcych, niechże więc nauczą się czegoś z tych bolesnych doświadczeń. Trzeba spróbować innej drogi porozumienia – przez miłość, która sprawi, że cały świat, patrząc na nas, będzie mówił: „Oto, jak oni się miłują”. Wtedy dopiero zapanuje upragniony pokój, zgoda i wzajemne zaufanie.

W Ojczyźnie naszej musimy zaniechać zwycięstw, które rodzą się z nienawiści. Musimy zdobywać się na takie, które rodzą się z miłości i wzajemnego przebaczenia. Sztuki tej trzeba nam będzie nauczyć się jak najszybciej, zarówno na użytek społeczny i narodowy, jak na użytek domowy, w naszym współżyciu rodzinnym.

Niepokalanów, IV 1969 r.

Możemy i powinniśmy przejmować się nędzą całego świata, milionami ludzi, którzy co roku umierają z głodu. Ale nie jesteśmy w stanie indywidualnie zaradzić potwornej niesprawiedliwości na świecie, w którym – otoczone narodami sytymi – żyją ludy niedożywione, głodujące, bezradne wobec własnej nędzy. Na to trzeba potężnej organizacji międzynarodowej, wysiłków wielu narodów i państw. Za krótkie są na ogół nasze ręce, aby dosięgnąć biedaka, leżącego na ulicach Bombaju – możemy mu pomóc modlitwą i ofiarą składaną za niego dobremu Bogu – ale nie są za krótkie nasze ręce, aby wesprzeć

najbardziej nieszczęśliwych i opuszczonych, żyjących w naszych miastach i wsiach, na tej samej ulicy, a nieraz – tuż obok, na tej samej klatce schodowej.

Niepokalanów, IV 1969 r.

Jeżeli w walce z nieprzyjaciółmi Ojczyzny potrzeba modlitwy, to w każdej pracy, która też jest walką o lepsze, potrzeba modlitwy.

Warszawa, 19 X 1980 r.



KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Parafia Matki Bożej
Częstochowskiej
w Nottingham